

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 1(13) STYCZEŃ - MARZEC

2010

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 1(13)2010

Cena 8 zł

WYDAWCA:

OFICyna WYDAWNICZA **Opalgraf**

64-330 Opalenica, ul. Łąkowa 3

tel./fax (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@wp.pl

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal - Gnap

Marzena Kortus

Maria Tyszkowska

Andrzej Wałęsa

Tomasz Wlekły

Bogumił Wojcieszak

Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap

Sylwia Kupiec - sekretarz redakcji

Bogumił Wojcieszak

- redaktor prowadzący

e-mail: bewuo@op.pl tel. 602 792 202

Adres redakcji:

ul. Witosa 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (061) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

na okładce:

*Paweł Najdek zdobywa srebrny medal na
Mistrzostwach Europy 2006 w Cetniewie.
Na sztandze 243 kg*

Fot.: archiwum Pawła Najdka

Spis treści

Z PRZESZŁOŚCI

Sebastian Tuliński, Z dziejów nowotomyskiej „Solidarności“	3
Izabela Putz, Warto było... - rozmowa z Michałem Kasprem, b. przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Chifie, obecnie radnym Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu	15

TU I TERAZ

Sylvia Kupiec, Robert Salwowski, Przez garaż na Olimpiadę. 21 lat LKS „Budowlani“ w Nowym Tomysłu	24
Marzena Kortus, Zamień foliówkę na wiklinówkę, czyli pomysł na promocję ekologii i wikliny	42
Magdalena Chwalisz-Burzyńska, Książka o Powstaniu Wielkopolskim w powiecie nowotomyskim	51

NASZE ŚRODOWISKO

Daria Zarabska, Przyroda Wytomyśla	56
--	----

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylvia Kupiec, Chodzi nie tylko o medale... rozmowa z Pawłem Najdkiem, dwukrotnym olimpijczykiem, multimetalistą Mistrzostw Polski, Europy i Świata w podnoszeniu ciężarów, trenerem kadry narodowej juniorów i prezesem Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani” Nowy Tomysł	68
---	----

ODCZYTANE NA NOWO..

Krzysztof Rzepa, Zbąszyńscy Żydzi... ..	89
---	----

WOKÓŁ NAS

Andrzej Mainka, XX lecie pierwszych wolnych wyborów z opalenickiej perspektywy	102
Iwona Bobowska, Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus... w Opalenicy	106

Z TEKLI... Adama Polańskiego

Lucyna Kończal-Gnap, Fotograficzne świadectwo „czułości“ oka	109
--	-----

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

IV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Wiklinowy Laur“	119
--	-----

KRONIKA WYDARZEŃ

Styczeń - marzec 2010	122
-----------------------------	-----

Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO	154
--	-----

Z PRZESZŁOŚCI...

Sebastian Tuliński

Z dziejów nowotomyskiej „Solidarności“

W tym roku przypada 30. rocznica utworzenia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Tamte wydarzenia wpisały się także w dzieje Nowego Tomyśla i losy jego mieszkańców. Jedni aktywnie uczestniczyli w zdarzeniach tamtych lat, inni byli biernymi ich świadkami. Jednak dla wszystkich okres „Solidarności“ był przerwą w realnym socjalizmie, która nie mogła trwać wiecznie. Otrzeźwienie przyniosła „grudniowa noc generała”. Dla jednych „Solidarność” była powiewem wolności i dawała świadomość, uczestnictwa w czymś ważnym, dla innych była wyłącznie ruchem społecznym, mającym swe odniesienie do socjalnej - a więc w jakiejś mierze osobistej i materialnej - sfery życia. Czym więc w istocie była „Solidarność“, której trzydziestolecie obchodzić będziemy w roku następnym?

Próbą odpowiedzi na to pytanie, w lokalnym, nowotomyskim wymiarze, jest publikowany poniżej tekst Sebastiana Tulińskiego. Jest on fragmentem pracy magisterskiej pt. *NSZZ „Solidarność” w województwie poznańskim w latach 1980-1981*, napisanej w roku 2009 pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Jan-kowiaka na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Podstawę źródłową pracy stanowiły materiały przechowywane w Instytucie Pamięci Narodowej - Oddział w Poznaniu oraz w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Cennym ich uzupełnieniem, wykorzystanym przez autora, były relacje uczestników wydarzeń. Zainteresowanych tematem oraz dokumentacją źródłową prosimy o kontakt z autorem, za pośrednictwem redakcji.

Interesującym przyczynkiem do dziejów nowotomyskiej „Solidarności” i losów jej bohaterów jest także wywiad z Michałem Kasprem, przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w nowotomyskiej Chifie, internowanym w 1981 r.

Bogumił Wojcieszak

Zakończenie II wojny światowej było dla narodów Europy i świata długo wyczekiwany momentem. W 1945 roku odżyły nadzieje na stabilizację i szanse rozwoju dla nowych pokoleń. Niestety, dla wielu mieszkańców Europy koniec wojny oznaczał kolejną okupację. Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów. Oznaczało to nowe zależności i ograniczenia narzucone przez ZSRR na prawie 50 lat.

Śmierć Józefa Stalina w 1953 roku spowodowała powolną „odwilż” w ZSRR, a dalej w krajach satelickich (m. in. antykomunistyczne powstanie w NRD). W Polsce początkowo nie przyniosła ona końca represji, ponieważ erozja systemu stalinowskiego trwała jeszcze ponad 3 lata. Dopiero wiosną 1956 roku zwolniono z więzień niemal połowę więźniów politycznych.

28 czerwca 1956 roku to dla Wielkopolan data szczególna, ponieważ w tym dniu doszło do robotniczego buntu, który krwawo stłumiono. Jednak po „krwawym czwartku” nastąpił „polski Październik”. Nowym sekretarzem KC PZPR został Władysław Gomułka. Jego wybór przyjęto z nadzieją, ale szybko się okazało, że była to nadzieja złudna. W 1968 roku doszło do kolejnego sprzeciwu społecznego, który władze wykorzystały do nagonki antyżydowskiej. Dwa lata później przez Wybrzeże przetoczyła się fala strajków, które po raz kolejny zostały stłumione przez milicję i wojsko.

Nowy sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, przez pierwsze lata sprawowania władzy doprowadził kraj do dynamicznego rozwoju. Jednak po 1975 roku polityka gospodarcza kraju zaczęła się załamywać, co przyczyniło się do strajków w Radomiu i Ursusie w 1976 roku. W województwie poznańskim doszło w tym czasie do dwóch strajków, które trwały kilka godzin i dotyczyły sposobu obliczania płac. 25 czerwca 1976 roku zastrajkowały Fabryka Łożysk Toczących w Poznaniu i Fabryka Narzędzi Chirurgicznych *Chifa* w Nowym Tomysłu.

Konsekwencje tego kilkugodzinnego strajku najdotkliwiej odczuli nowotomyscy robotnicy, ponieważ głównych organizatorów protestu usunięto z pracy. Tak było m. in. w przypadku Bolesława Fajaka, który miał przez kilka następnych lat problemy ze znalezieniem pracy. Pochodzący z Borui Kościelnej robotnik był w tym czasie zakładowym „trybunem ludu”, dlatego też dyrektor Włodzimierz Parzybok był zmuszony wyrzucić go z pracy.

Protesty, jakie miały miejsce w 1976 roku, przyczyniły się do powstania we wrześniu tego roku Komitetu Obrony Robotników, który powołany został dla obrony robotników przed represjami. Powstanie KOR-u uznaje się za początek zorganizowanej i jawnej opozycji. Oczywiście, na terenie województwa poznańskiego aktywny był nie tylko KOR, ale również Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (25 marca 1977 r.) oraz Ruch Młodej Polski (lipiec 1979 r.). Należy wspomnieć również o naukowcach, studentach, duchownych i całej rzeszy Polaków, którzy angażowali się w działalność na rzecz poprawy sytuacji w kraju. Jednak dopiero fala strajków, jakie ogarnęły nasz kraj w lipcu i sierpniu 1980 roku, okazała się przełomowym momentem w powojennej historii Polski. Kryzys społeczno-polityczny osiągnął punkt szczytowy, ponieważ zadłużenie kraju

przekroczyło zdolności płatnicze państwa. Gospodarka nie nadążała za zwiększającymi się potrzebami konsumpcyjnymi, które rozbudził w społeczeństwie Edward Gierek. Niskie pensje i wzrost cen przyczyniły się do ogólnonarodowego niezadowolenia.

Zaczęły się strajki robotników m. in. w Mielcu, Poznaniu, Tarnobrzegu, Świdniku, Tczewie, Warszawie i Lublinie. Początkowo rząd ze spokojem przyjmował wiadomości o kolejnych „ogniskach” strajków, jako że były one trwałym elementem krajobrazu komunistycznej Polski. Protesty te przebiegały według innych scenariuszy niż te z lat 1956, 1970 czy 1976, ponieważ robotnicy nie wychodzili poza teren fabryk, utrudniając w ten sposób podjęcie „siłowej interwencji”. Władze państwowe nie mogły znaleźć skutecznego sposobu rozwiązania zaistniałej sytuacji. Polacy – głównie dzięki wsparciu Jana Pawła II – uświadomili sobie swą siłę.

Kluczowym okazał się strajk w Stoczni im. Lenina w Gdańsku, który rozpoczął się 14 sierpnia 1980 roku, a którego zaczynem stało się zwolnienie z pracy w stoczni Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy. Ten początkowo lokalny bunt szybko przerodził się w szerszy protest o podłożu ekonomicznym i politycznym. Na czele powstałego 17 sierpnia 1980 roku Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego stanął Lech Wałęsa. Komitet ogłosił 21 postulatów, w których m. in. żądano wolnych i niezależnych związków zawodowych, prawa do strajku i wyższych zarobków. Dzień później wybuchł strajk powszechny w Szczecinie, a powstały Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zażądał również prawa do organizowania wolnych związków zawodowych.

Wydarzenia te spowodowały oddźwięk w regionie poznańskim, gdzie – 22 sierpnia 1980 roku – 55 intelektualistów poznańskich w *Liście otwartym* wyraziło swą solidarność ze strajkującymi na Wybrzeżu stoczniowcami. Społeczeństwo województwa poznańskiego jako pierwsze w kraju poparło Gdańsk!

Na fali protestów w Gdańsku, 25 sierpnia 1980 roku, do strajku przystąpili pracownicy firmy *Spomasz* w Gnieźnie, a cztery dni później strajk solidarnościowy zainicjowali pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Poznaniu. Przez kilka dni po ulicach Poznania nie jeździły tramwaje i autobusy, bowiem strajk zakończył się 31 sierpnia 1980 roku po podpisaniu porozumień w Gdańsku. Analogiczne porozumienia podpisano w Szczecinie (30 sierpnia 1980 r.) i Jastrzębiu (3 września 1980 r.). Na mocy tych porozumień możliwe stało się utworzenie (17 września 1980 r.) Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego *Solidarność* i w konsekwencji rejestracja nowego związku przez sąd (10 listopada 1980 r.).

Podpisanie porozumień na Wybrzeżu zostało przyjęte przez Wielkopolan z ogromnym entuzjazmem, dlatego też wrzesień 1980 roku stał się okresem tworzenia pierwszych struktur założycielskich NSZZ *Solidarność* w województwie poznańskim.

Na terenie Nowego Tomysła pierwszy niezależny związek zawodowy powstał 4 września 1980 roku w Fabryce Narzędzi Chirurgicznych *Chifa*, po tym jak do pracy przywrócono Bolesława Fujaka, który tak wspomina ówczesne, rewolu-

cyjne niemal, wydarzenia: Przyniosłem dokumenty, że przychodzę do pracy od poniedziałku. W „Chifie” akurat było zebranie na temat sytuacji w kraju, któremu przewodniczył dyrektor Włodzimierz Parzybok [...]. Dzięki mnie szybko doszło do zmiany dyrektora. Nowym szefem zakładu został Ryszard Nowaczkiwicz, którego poleciłem i ten wybór zaakceptowano. Starego dyrektora „wyrzuciłem”, ponieważ nie nadawał, się moim zdaniem, na naszego przełożonego. Kiedy zabrałem głos wszystko „wygarnąłem” Parzybokowi. Powiedziałem, że trzeba coś zorganizować. Ponad połowa pracowników chciała założenia „Solidarności” w „Chifie” [...]. (...) Ja zostałem wybrany na przewodniczącego „Solidarności” w zakładzie. Do „Solidarności” zapisali się na początku wyłącznie robotnicy, a „uczni” czekali na rozwój sytuacji. W szczytowym okresie do „Solidarności” należało w zakładzie ok. 800 pracowników, a „Chifa” zatrudniała przeszło 1000 pracowników.

Działacze nowotomyskiej Solidarności nie są zgodni co do liczby członków związku w Fabryce Narzędzi Chirurgicznych Chifa. Janusz Michalak jest przekonany, że do Solidarności należało ok. 500 pracowników, natomiast Michał Kasper, że do Solidarności zapisało się ok. 600 pracowników. Precyzyjne ustalenie liczby członków nie jest możliwe z powodu zniszczenia przez SB materiałów archiwalnych.

Za ideowego przywódcę Solidarności w nowotomyskiej Chifie uważa się Janusza Michalaka, który był zastępcą dyrektora ds. handlowych, osobą niezwykle kompetentną i obserwowaną z bliska strajki na Wybrzeżu w sierpniu 1980 roku. Działalność opozycyjną rozpocząłem w sierpniu 1980 r. W tym czasie byłem na wakacjach w okolicach Gdańska. Obserwowałem wydarzenia z bliska i wtedy postanowiłem, że sytuację w naszym kraju należy zmienić. Oczywiście wcześniej, już od 1976 roku, identyfikowałem się z robotnikami. W Gdańsku były delegacje z całego kraju. Po powrocie do Nowego Tomysła opowiadałem to, co widziałem na Wybrzeżu Gdańskim. (...) Moim zdaniem „Solidarność” była ruchem społecznym, który nie miał rozbić natychmiast systemu, ponieważ nie mogliśmy drażnić komunistów, bo mogła być powtórka z Powstania Warszawskiego. To miał być ruch społeczny, który stopniowo, na drodze ewolucyjnej doprowadziłby do przemian, ale dla idei tego nie można było zrobić, ponieważ wcześniej trzeba było zmienić system gospodarczy. Chciałem, żeby Polska uzyskała tyle, co kiedyś Węgry czy Jugosławia, czyli model gospodarki socjalistycznej, ale o cechach wolnorynkowej. Pragnęliśmy również więcej swobód – wspomina Janusz Michalak.

Wśród aktywnych działaczy Komisji Zakładowej, którzy pomagali Januszowi Michalakowi i Michałowi Kasprowi w organizowaniu struktur związkowych w Chifie, należy wymienić m. in. Bolesława Fujaka, Józefa Chowaniaka, Henryka Wieczorka, Feliksa Tomczaka, Krzysztofa i Irenę Młochowskich.

W pozostałych nowotomyskich zakładach pracy ludzie nie zapisywali się do Solidarności tak chętnie jak w największej nowotomyskiej fabryce. Brakowało takich osób jak w Chifie. Mimo tego, w drugiej połowie września 1980 roku, dzięki zaangażowaniu p. Kubickiej, która pracowała w nowotomyskim szpitalu jako pielęgniarka, powstała Solidarność w Zespole Opieki Zdrowotnej. Przy ZOZ-ie jest 40 członków partii, natomiast „Solidarność” liczy około 260 członków.

Wśród członków partii jest około 50 % członków „Solidarności” (Józef Moskalik).

Kolejne struktury *Solidarności* założono w nowotomyskiej Mleczarni, Przedsiębiorstwie Produkcji Urządzeń Magazynowych *Promag*, *Polmoncie* (Józef Szwiec), Gminnej Spółdzielni *Samopomoc Chłopska*, Zakładzie Budowlano-Montażowym *Remo-Bud*, PZU, Banku PKO, Spółdzielni Inwalidów *Chemos* i w szkołach.

Miejscowe zakłady zgłaszały się do Janusza Michalaka, ponieważ miał bardzo dobre relacje z Zarządem Regionu. (...) *poznałem właściwych ludzi, którzy mi wiele pomogli (Marek Lenartowski, Julian Zydorek, radca prawny Zarządu Regionu p. Juraszek, prof. Ryszard Ganowicz). Wokół mnie skupiała się łączność i wszystkie informacje do mnie dochodziły* – wspomina Michalak.

Na przewodniczącego *Solidarności* w Nowym Tomysłu wybrano Jakuba Pogonowskiego, który pracował w *Chifie* na ślusarni. Szefowi *Solidarności* pomagał pracownik szlifierni, Józef Chowaniak. Obaj mieli posłuch wśród robotników, ponieważ znali ich problemy „od kuchni”. Przewodniczącego i wielu innych członków *Solidarności* od początku działalności inwigilowała SB, m. in. za pośrednictwem agenta umieszczonego w strukturze Komisji. Agenci SB byli w *Chifie* niezwykle aktywni, co potwierdzają dokumenty udostępnione Januszowi Michalakowi, który – podobnie jak wielu innych działaczy – był prześladowany przez bezpiekę i otrzymał w 2002 roku status pokrzywdzonego, nadany przez IPN.

Na początku legalnej działalności *Solidarności* pracownicy niektórych nowotomyskich firm zrozumieli, że mogą wywalczyć wolność dla kraju, ale w głównej mierze polepszyć własną sytuację finansową.

8 września 1980 roku pracownicy Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego (WSTW) zażądali spotkania z główną dyrekcją z Poznania i przekazali petycję, w której domagali się zdjęcia ze stanowiska obecnego dyrektora nowotomyskiego oddziału spółdzielni. Dwa dni później, podczas spotkania z poznańskim kierownictwem i sekretarzem Komitetu Miejsko - Gminnego PZPR ustalono, że zwolnienie dyrektora oddziału będzie bezpodstawne. Obecni na sali pracownicy przyjęli to ze spokojem. Przedstawiciel załogi obiecał, że załoga nie podejmie radykalnych kroków, licząc na... *rozsądek nowotomyskiego dyrektora*.

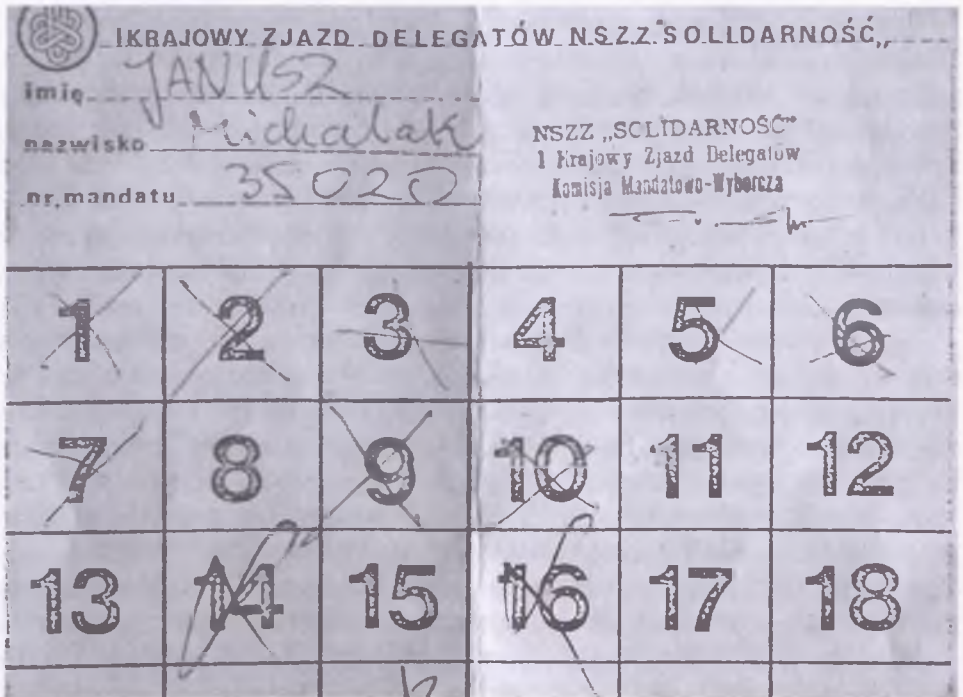
W miejscowym Oddziale Budownictwa i Montażu Wojewódzkiej Spółdzielni Rolniczej, 15 września 1980 roku, 87 pracowników fizycznych przerwało pracę, żądając niezwłocznego spotkania z kierownictwem. Protestujący domagali się podwyżki płac, ponieważ zarabiali najmniej w mieście, choć wszelkie prace były wykonywane na czas. Załoga domagała się także zwolnienia części pracowników administracyjnych. Na zwołanym spotkaniu zjawili się dyrektor zakładu i Naczelnik Miasta i Gminy. Dyrekcja zaakceptowała postulaty, dlatego też po kilku godzinach przestoju wznowiono pracę. Dodatkowo grupa protestujących zobowiązała się do odpracowania nieprzepracowanych godzin.

W pierwszych miesiącach działalności *Solidarności* Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Nowym Tomysłu, kierowany przez Zygmunta Ciszaka, był pozytywny



3	5	0	2	0
---	---	---	---	---

Mandat delegata na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność“
(awers i rewers)



Nr mandatu 35020

MICHALAK JANUSZ s. Bogdana i Cecylii
zd. Maślankiewicz, ur. 29.07.1951 r. Kościan

poch. społ.	robotnicze
wykształcenie	wyższe
zawód	ekonomista
m-ce pracy	dyrektor d/s ekonomicznych w Fabryce Narzędzi Chirurgicznych "CHIPA" w Nowym Tomysłu
adres zam.	Nowy Tomyśl, ul. Tysiąclecia 11 m 8
przynależność partyjna	bezpartyjny
przynależność do org. społ.	-

W NSZZ "Solidarność" pełnił funkcje sekretarza wiceprzewodniczącego Komieji Zakładowej w Fabryce "CHIPA" w Nowym Tomysłu.

■ ■ ■

W okresie poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego wykazywał dużą aktywność polityczną. M.in. na wspólnym posiedzeniu KZ PZPR, Rady Zakładowej Związków Branżowych, ZSEK i NSZZ "Solidarność", którego był inicjatorem, uchwalono rezolucję do władz PRL o nie wyposażaniu rządu w uprawnienia nadzwyczajne oraz o jak najszybsze przeprowadzenie wyborów powszechnych.

Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrył w swoim zakładzie pracy nielegalne wydawnictwa oraz nawiązał łączność z działaczami podziemnych struktur b. NSZZ "Solidarność".

Internowany w dniach 19.12.1981 - 03.05.1982 r., ośrodek odosobnienia w Gębarzewie.

Materiały WUSZ Poznań

Charakterystyka działalności związkowej Janusza Michalaka w dokumentacji
Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu
(obecnie w zbiorach IPN, Oddział w Poznaniu)

nie nastawiony do Związku, podkreślając, że: (...) porozumienie jakie zostało podpisane w Gdańsku i Szczecinie jest przez naszą partię rzetelnie i sumiennie akceptowane. Związkowi „Solidarność” udzielamy całkowitego poparcia.

Współpraca partii z działaczami Solidarności w Chifie przebiegała bardzo dobrze, co podkreślał I sekretarz Komitetu Zakładowego, Franciszek Kaczmarek, na Konferencji Sprawozdawczo – Wyborczej miejsko – gminnej organizacji partyjnej w Nowym Tomysłu w dniu 23 maja 1981 roku, która odbyła się w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Podkreślił m. in. to, że: (...) po wydarzeniach sierpniowych partia nie mogła się odnaleźć, ale później zaczęła działać i np. w „Chifie” wyprzedzono decyzje władz naczelnych. Przeprowadzili nowe wybory, współpracują z „Solidarnością” i związkiem metalowców i wychodzi to fabryce na dobre.

Mimo trudnej sytuacji pracownicy miejscowych zakładów pracy nie podejmowali radykalnych kroków, ponieważ groziłoby to znacznym pogorszeniem warunków ekonomicznych w gminie, a miejscowi działacze PZPR – co podkreślił Józef Pietrzak podczas posiedzenia Egzekutywy KMG PZPR w dniu 30 października 1981 roku – starali się łagodzić, jak to określano „nastroje antysocjalistyczne”. Przywołał przykład Promagu, gdzie... nie było strajku. Podjęto wspólną decyzję partii i „Solidarności”, że załoga nie będzie strajkować, żeby nie pogorszyć sytuacji w gminie – odbyło się to w tajnym referendum.

Na terenie miasta doszło jednak do niewielkich protestów, m. in. w październiku 1981 roku powstał Komitet Protestacyjny Producentów Chmielu. Plantatorzy byli zobligowani do płacenia większej składki ubezpieczeniowej w PZU. Producenci na znak protestu nie dostarczyli chmielu do skupu.

W 1981 roku w Komitecie Miejsko – Gminnym PZPR coraz częściej zaczęły pojawiać się głosy krytyczne wobec Solidarności. Marian Blumka na jednym z posiedzeń Egzekutywy KMG PZPR stwierdził: *Jesteśmy przeciwko awanturnictwu politycznemu, przeciwko popychaniu kraju do tragicznej konfrontacji, przeciwko dalszemu zaostrzeniu sytuacji wewnętrznej kraju i niebezpiecznej prowokacji międzynarodowej, przeciwko elementom anarchizującym, ekstremalnym i antysocjalistycznym*. Niektórzy aktywiści partyjni opowiadali się głośno za siłowym zdławieniem Związku, który – jak twierdzili – może doprowadzić kraj do ruiny. Tak myślał głównie tzw. beton partyjny, który coraz śmielej krytykował Solidarność. Tytułem przykładu, podczas posiedzenia plenarnego KMG PZPR w Nowym Tomysłu w dniu 18 września 1981 roku padły argumenty, że: *Komitet Centralny nie może iść na dalsze ustępstwa, każde cofnięcie tworzy kolejne płaszczyzny żądań. Trzeba położyć temu kres*. Najbardziej radykalni w stosunku do Związku byli miejscowi milicjanci. Kierownik Komisariatu MO w Nowym Tomysłu, mjr Jerzy Sobecki, w dniu 22 września 1981 roku, podczas narady partyjno – służbowej Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w Komisariacie MO, stwierdził m. in., że: *Należy internować działaczy „Solidarności”*. (...).

Nowotomyślan wspierali duchowni, szczególnie proboszcz parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy – ks. Władysław Kasprzak, który był sojusznikiem Solidarności, jednak nigdy nie mówił o polityce podczas niedzielnych homilii. Z kolei

ks. Jerzy Juja z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa był nastawiony dość pesymistycznie, przewidywał bowiem, że komuniści zniszczą ten ruch społeczny.

W połowie roku 1981 z dnia na dzień pogarszała się sytuacja ekonomiczna w kraju, boleśnie odczuwano braki na półkach sklepowych. Trzeba było godzinami stać w kolejkach przed sklepami, często odchodząc poirytowanym z powodu niemożliwości zakupu wybranego produktu. Winę za trudną sytuację społeczeństwo zrzucało na władze, które ich zdaniem świadomie prowadziły taką działalność, żeby z kolei zrzucić odpowiedzialność na opozycję. W wielu zakładach pracy województwa poznańskiego, po tym, jak zmniejszono racje żywnościowe na kartki, wybuchały strajki. Głośno zaczęto mówić, że sytuacja przerosła władze, które planują wprowadzić stan wyjątkowy.

W atmosferze ogólnonarodowego niezadowolenia we wszystkich strukturach *Solidarności* odbyły się wybory, które miały okazać się chwilą prawdy dla przyszłości demokracji w Polsce, ponieważ miały uwierzytelnić działalność Związku. Wybory Zarządu Regionu odbyły się w dniach 11 i 12 lipca 1981 roku w hali Międzynarodowych Targów Poznańskich. Przed wyborami w TVP Poznań nadawane były audycje prezentujące kandydatów do władz Związku w Wielkopolsce.

Z Nowego Tomysła na Zjazd Zarządu Regionu pojechali Janusz Michalak, Michał Kasper i Józef Szwiec. Nastrój obradujących delegatów NSZZ *Solidarność* Regionu Wielkopolska wspomina Michał Kasper z Nowego Tomysła: *Na zjeździe było zauważalne zamieszanie. Tam zrozumiałem, że dla wielu ludzi nie powinno się znaleźć miejsce, ponieważ nie mieli nic wspólnego z ideą „Solidarności”. Niestety, widziałem, jak osoby odpowiedzialne za liczenie głosów, robią to niedokładnie. W hali targowej delegaci wzajemnie się przekrzykiwali, gdy ktoś przemawiał. Próbowali nad wszystkim zapanować Lech Dymarski wspólnie z Markiem Lenartowskim. Pamiętam, że był ogromny upał, dlatego wszyscy sięgali po „Wodę Grodziską”, która często „ekspłodowała”. Widząc to zamieszanie myślałem, że wszystkim sterowali agenci SB i chyba miałem rację.*

Zarząd Regionu łącznie liczył 27 osób. Dokonano także wyboru delegatów na Zjazd Krajowy w Gdańsku, który obradował od 5 do 10 września 1981 roku (I tura) i od 26 września do 7 października 1981 roku (II tura). Z Wielkopolski na Wybrzeże pojechało 43 delegatów.

Spośród nowotomyślan do Gdańska pojechał tylko Janusz Michalak, który po powrocie do Wielkopolski powiedział: *Zjazd spełnił moje oczekiwania na program naszego ruchu. (...) Nasze pokolenie (...) z ochotą podejmie historyczną szansę zbudowania Polski demokratycznej, pluralistycznej, bardziej suwerennej, Polski mogącej stanowić dom dla wszystkich różnie myślących obywateli. Na Zjeździe dało się zaobserwować uczulenie sali na zabiegi manipulatorskie, objawiła się ta podejrzliwość w znacznym umniejszaniu kompetencji prezydium Zjazdu. (...) Zjazd był dla mnie doskonałą szkołą „parlamentaryzmu”, potwierdził, że „Solidarność” ma do swej dyspozycji znaczną grupę osób o dużym potencjale intelektualnym (K. Modzelewski, R. Bugaj, A. Palka i inni). Osoby te mogą w naszym ruchu odegrać bardzo znaczącą rolę.*

Po prowokacji bydgoskiej, 19 marca 1981 roku, wielkopolska *Solidarność*, mimo spotkań z władzami wojewódzkimi, była cały czas w gotowości strajkowej. Coraz częściej potwierdzały się obawy działaczy Związku, ponieważ w Poznaniu rosło napięcie, wynikające zarówno z kryzysu gospodarczego, jak i nieporozumień politycznych.

Od jesieni 1981 roku władze coraz bardziej intensywnie prowokowały regionalne i związkowe organizacje w kraju. W październiku wprowadzono podwyżki cen papierosów i zapalek, a w grudniu wzrosły ceny paliwa i alkoholu. Niektóre organizacje związkowe zagroziły przeprowadzeniem strajków po tym, jak rząd podejmie decyzje o kolejnych podwyżkach cen. Również wielu członków PZPR, na znak protestu, porzuciło struktury partyjne.

Ogromny niepokój wywołała zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR. 18 października 1981 roku, na plenum KC, Stanisław Kania złożył rezygnację. Dotychczasowego przywódcę partii zastąpił Wojciech Jaruzelski. Dla opozycji oznaczało to zagrożenie. Ponieważ nowy sekretarz był generałem, dlatego wielu mogło ten wybór uznać za pierwszy krok do siłowej rozprawy z *Solidarnością*. Był to sygnał zbliżającej się konfrontacji, dlatego też 2 grudnia 1981 roku Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ *Solidarność* zwołał kryzysowe posiedzenie, na którym podjęto decyzję o przygotowaniach do strajku. *Poczynić przygotowania do gotowości strajkowej* – zapisano w przyjętej deklaracji.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku siły milicyjno – wojskowe przerwały „festiwal wolności”. Działaczy *Solidarności* internowano i przewieziono do specjalnych ośrodków odosobnienia. W tym gronie znaleźli się mieszkańcy ziemi nowotomyskiej: Michał Kasper i Janusz Michalak, który wspomina:

Mnie internowano w piątek 18 grudnia 1981 r. około godz. 18.00. Funkcjonariusze SB weszli do mieszkania i zrobili rewizję. Szukali na mnie „haków”, ale mieszkanie było oczyszczone, o możliwości aresztowania byłem uprzedzony. Kiedy przewieźli mnie na Komendę MO w Nowym Tomysłu poprosiłem o lekarza, licząc, że miejscowy medyk poinformuje moją rodzinę, gdzie byłem po raz ostatni. Po godz. 22.00 wsadzono mnie do „suki” milicyjnej. Pamiętam, że było bardzo zimno. Wieźli mnie przez Opalenicę do Poznania na ul. Kochanowskiego. W Opalenicy do transportu dołączył Andrzej Mainkę. Dopiero następnego dnia zabrali mnie razem z innymi aresztowanymi w nieznanym kierunku. Widziałem tylko, że jedziemy w kierunku na Gniezno. W Ośrodku Internowania w Gębarzewie przez pierwsze 3-4 doby siedziałem w pojedynczej celi. Jak się okazało później, w mojej sprawie interweniował u władz partyjnych w Nowym Tomysłu Michał Kasper, dlatego dzień później jego również aresztowano. Michała zobaczyłem na początku stycznia 1982 r. w Gębarzewie.

Stan wojenny miał doprowadzić do likwidacji opozycji i do zdławienia wielkiego ruchu społecznego, krytycznie nastawionego wobec dotychczasowych rządów PZPR. Doświadczenie wyniesione z 16 miesięcy legalnej działalności *Solidarności* było zbyt głębokie i nie mogło zostać zapomniane. Do postulatów z sierpnia 1980 roku powrócono kilka lat później. W 1989 roku na tych

DECYZJA NR 139
o internowaniu

Uznaje, że postawienie na wolności obywatela:

imię i nazwisko Michałak Janusz

nazwisko rodziców Bogdan i Cecylia Maślankiewicz

data i miejsce urodzenia 29.07.1951 r. Koszalin

szkół (szkółki) i miejsce pracy/ekonomiata Szkoła Wyższej Chirurgii w N. Tomy

adres zamieszkania Nowy Tomy 41, ul. Tytusa Lecińskiego 11/6

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że

usiłował do niepokojów społecznych

na podstawie art. 46 dekretu z dnia 19.12.1950 o ochronie bezpieczeństwa

Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się

1. Internować ob. Michałak Janusz

i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Zakładzie Karnym Czerwono

2. wykonać decyzję skier. Włodzisławowi Kłodzkiemu EV MO w Poznaniu



[Signature]
KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

Decyzja o internowaniu Janusza Michalaka

Ośrodek Odosobnienia

w Yzbarnem

Yzbarnem, dnia 3.7. 1982 r.

SWIADECTWO ZWOLNIENIA INTERNOWANEGO

Ob. Michałak Janusz s./o./ Bogdanów
Urodz: 29.7.1951. w Bogdanów
Ostatnio zamieszkały w Nawy Tomysl. ul. 14 maja 116
Legitymujący się dowodem osobistym nr 95-31470 11
Osadzony w Ośrodku Odosobnienia w 19.12.81 w Yzbarnem
dnia _____ na mocy decyzji nr 139 z dnia 18.12.81
Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Poznań
został zwolniony w dniu 3.7.1982 r.

W/w obowiązany jest zameldować się w Komendzie Wojewódzkiej MK
w Poznań najpóźniej do dnia 4.7. 1982 r.

Komendant Ośrodka Odosobnienia

w _____

Świadcstwo zwolnienia Janusza Michałaka z internowania

fundamentach uruchomiony został efekt domina, który doprowadził do obalenia komunizmu w Europie, a wiele państw po dziś dzień czerpie inspirację z idei *Solidarności*. Cały świat – na czele z politykami, duchownymi, a także intelektualistami – podkreśla rolę dziejową Związku. *Solidarność* i Lech Wałęsa, obok Wielkiego Polaka Jana Pawła II, to najbardziej rozpoznawalne na całym świecie znaki Polski i wszyscy Polacy powinni być z tego dumni.

Dokumenty ze zbiorów Janusza Michałaka

Warto było...

Rozmowa z Michałem Kasprem, b. przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Chifie, obecnie radnym Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu.

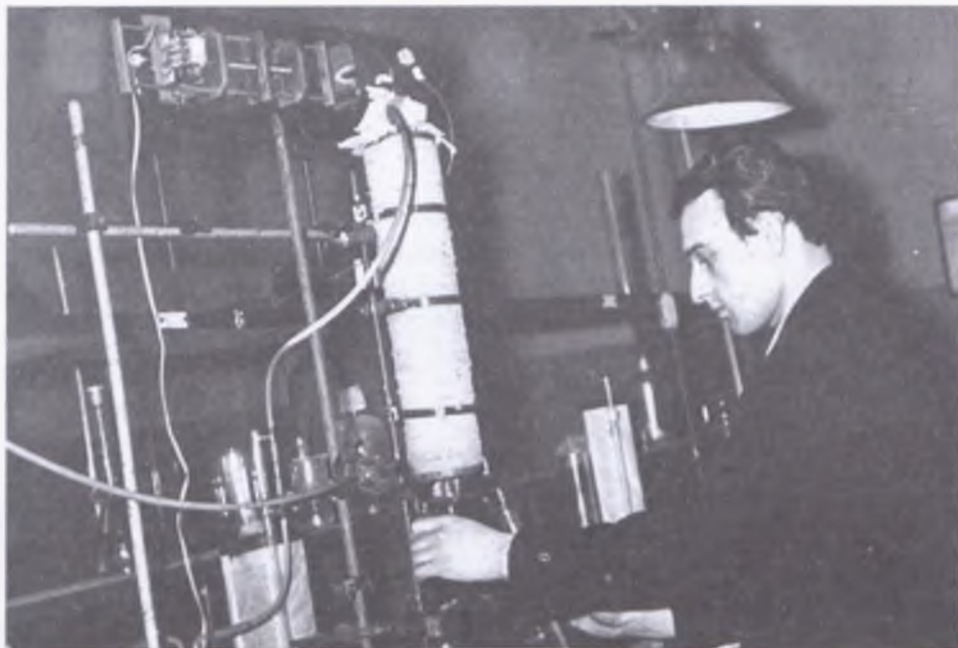
Początki Pana pracy zawodowej i związkowej związane są z nowotomyską Chifą.

Zatrudniłem się w Chifie dokładnie 11 stycznia 1975 roku. Przyszedłem tu prosto z uczelni, wcześniej byłem na studiach doktoranckich na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Zatrudniono mnie na stanowisku kierownika galwanizerni. Byłem też odpowiedzialny za sprawy ochrony środowiska i miałem nadzór nad laboratorium chemicznym. Galwanizernia była małym wydziałem fabryki, pracowało tam kilkunastu pracowników. W Fabryce Narzędzi Chirurgicznych pracowałem do końca kwietnia 1983 roku.

Pierwsze tzw. „wypadki” miały miejsce w 1976 roku – po wydarzeniach w Radomiu i w Ursusie. Wówczas byłem świeżo zatrudnionym, młodym pracownikiem i moje zainteresowania były związane głównie z pracą. Zajmowały mnie przede wszystkim procesy technologiczne. Interesowałem się nie tylko swoim wydziałem, ale również procesem technologicznym na innych wydziałach (pracę magisterską pisałem na Wydziale Technologii Chemicznej

UAM), chyba z dobrym skutkiem. Natomiast to, co się działo w warstwie społeczno-politycznej było wtedy poza zakresem moich zainteresowań. Pamiętam, że w 1976 roku była masówka i strajk w Chifie, zorganizowany przez grupę robotników, szczególnie szlifierni, gdzie zatrudniona była największa grupa pracowników. Wtedy, w czerwcu 1976 r., za udział w strajku zostało zwolnionych kilku pracowników, m. in. Bolesław Fajak. W tym czasie zostały wprowadzone kartki na cukier, co bardzo zdenerwowało ludzi. Sprawy żywnościowe były wówczas dość ważne, były kolejki w sklepach, brak zaopatrzenia, wszyscy odczuwali to bardzo dotkliwie.

Wydarzeniami roku 1980 wszyscy się interesowaliśmy, ponieważ strajki na Wybrzeżu trwały już długo i miały coraz większy zasięg. Na początku przyglądałem się temu tak jak wszyscy w Nowym Tomysłu, na zasadzie – co z tego będzie?... No a kiedy nastąpiło podpisanie porozumień, to było niewątpliwie dla większości ludzi duże przeżycie, ważne zdarzenie o charakterze przełomowym. Panowało powszechne przeświadczenie, że coś się zmienia.



W laboratorium chemicznym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu (V rok studiów)



Dyplom ukończenia studiów pedagogicznych z wyróżnieniem wręcza prof. UAM Leon Leja

Po raz pierwszy w zasadzie, bo przecież wcześniejsze wypadki, np. czerwiec 56 roku i wypadki w innych krajach zakończyły się totalną klęską tych, którzy podjęli próby protestu. Tymczasem teraz wydawało się, że nastąpił jakiś consensus społeczny, że władza i społeczeństwo się dogadają.

Na początku września została zorganizowana przez Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich w Poznaniu wycieczka do Gdańska.

Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich to organizacja zrzeszająca wynalazców.

Tak, a ta wycieczka, w której brałem udział, była nagrodą za działalność racjonalizatorską. W wycieczce wzięto udział kilka osób z Nowego Tomyśla, jak pamiętam byli ze mną jeszcze Zenon Fabian i Ryszard Grzeško. A za co ta nagroda? Opracowałem różne rozwiązania techniczne ułatwiające pracę, usprawniające proces technologiczny i poprawiające jakość wyrobów.

To podczas tej wycieczki spotkał się Pan z Lechem Wałęsą.

Byliśmy w Gdańsku, również w stoczni, już po podpisaniu porozumień, gdy organizował się wolny związek zawodowy. Wałęsa był przywódcą i można było się z nim spotkać. I spotkaliśmy się w tymczasowej siedzibie związku. Wałęsę zapamiętałem jako bardzo drobnego, szczupłego, energicznego mężczyznę. Rozmawialiśmy chwileczkę, nie było czasu na dłuższą rozmowę. W siedzibie związku było bardzo dużo ludzi z różnych stron kraju. Uścisk dłoni, kilka zdań ... trzymajcie się, walczymy, będzie inaczej, będzie lepiej. Mamy wolny niezależny

związek zawodowy, organizujcie się i działajcie. Spotkanie z Wałęsą było bardzo emocjonalne. Jednym z postulatów porozumień gdańskich było przywrócenie do pracy tych ludzi, którzy zostali zwolnieni w 76 roku.

W tym czasie pracownicy Chify zbierali się w grupki, dyskutowali, wreszcie doszło do zorganizowania masówki. Na tej masówce wystąpił pan Fajak. Przywrócono do pracy wcześniej zwolnionych pracowników. W zakładach pracy w całej Polsce powstawały nowe związki zawodowe, również w Chifie zebrała się grupa inicjatywna, która postanowiła utworzyć w zakładzie nowy związek zawodowy. W ten sposób trafiłem do nowego związku. Bezpośrednimi inicjatorami jego utworzenia byli: Janusz Michałak, Jakub Pogonowski, Feliks Tomczak i Bolesław Fajak. Oni zaprosili mnie do współpracy. Czasami zastanawiałem się, co było tego przyczyną? Myślę, że miałem dość dobrą opinię wśród robotników i kadry. Później odbyły się wybory, zostałem przewodniczącym związku i tak się rzeczy potoczyły.

W Chifie powstała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”, Pan został jej przewodniczącym i zaczęła się codzienna działalność.

W Chifie nie było jakichś specjalnie mocnych napięć. Jeżeli chodzi o związki zawodowe, nastąpił podział – większość robotników zapisała się do nowych, większość pracowników administracji pozostała w starych związkach. Musieliśmy podzielić się majątkiem, zorganizowaliśmy swoje biuro. W sumie z członkami starych związków zawodowych kontakty były dobre.



Nagroda za tzw. działalność racjonalizatorską z rąk ówczesnego dyrektora „Chify” Włodzimierza Parzyboka - 1 maja 1980 r.

Jakie były nastroje wśród załogi?

Nastroje były radykalne. Nastąpiło usunięcie ze stanowiska dyrektora zakładu – Włodzimierza Parzyboka. To była inicjatywa robotników.

Czy można było te kwestie wyciszyć?

Chyba nie. Presja była bardzo duża. Nawet wzmianki o pozostawieniu dyrektora na stanowisku nie były przez robotników akceptowane. Tego typu zdarzeń w Polsce było bardzo dużo, można powiedzieć, że były one regułą. Dotychczasowy zastępca dyrektora Ryszard Nowackiewicz został dyrektorem naczelnym, Janusz Michalak – dyrektorem ekonomicznym, natomiast ja w powszechnych wyborach zostałem wybrany spośród kilku kandydatów na przewodniczącego NSZZ

„Solidarność”. Później w zakładzie trwała normalna praca, natomiast duży wpływ wywierało na nas to, co działo się w kraju, przede wszystkim informacje o wybuchających w zakładach pracy konfliktach i zamieszkach.

W roku 1981 odbył się w Poznaniu nasz Zjazd Regionalny. Wraz z Januszem Michalakiem byliśmy delegatami na ten zjazd. Powiem szczerze, że atmosfera panująca na zjeździe zaskoczyła mnie, nie wszystko mi się na nim podobało. Przede wszystkim organizacja – tam się działo za dużo, za szybko i za intensywnie. Ja byłem przyzwyczajony do tego, że sprawy załatwia się spokojnie. Tam natomiast traciłem „orientację”. Wróciłem z tego zjazdu niezbyt zadowolony. Inaczej sobie wyobrażałem przyszłość po porozumieniach.

A potem Generał ogłosił stan wojenny.

Cały rok 1981 to czas konfliktów władzy z krajowym związkiem. Nadszedł 13 grudnia i to był szok. Niedziela rano – wstałem i zobaczyłem jadące ulicą Zbąszyńską czołgi. W poniedziałek poszedłem do pracy po to, żeby praktycznie zebrać to, co leżało na biurku. Wiedzieliśmy, że związek jest zdelegalizowany. Później przyszedł dyrektor z informacją, że trzeba biuro opieczetować i zamknąć. Ludzie zbierali się w grupki, troszeczkę się tego obawiali, bo każda grupka to przecież było już jakieś zgromadzenie. Ale jakoś ten dzień minął. Już wiedzieliśmy, że ileś osób jest internowanych. Zastanawialiśmy się, co to w ogóle jest to internowanie? We wtorek albo środę zostałem wezwany na Komendę Milicji. Tam funkcjonariusze zaczęli do mnie mówić w sposób bardzo mglisty, na zasadzie: wiecie towarzyszu co tu się w Polsce dzieje, a dzieją się różne rzeczy, chodzi o to, żeby u nas się nie zaczęło dziać itp.... Odniosłem wrażenie, że oni nie bardzo wiedzą, o co mnie pytać, a ja też nie bardzo chciałem odpowiadać, bo trudno odpowiadać na tego typu pytania. Zakład pracował normalnie, aczkolwiek ludzie byli przygnębieni, poddali się apatii. Tak jak wcześniej czuło się mobilizację i zapal, tak teraz dominowało przygnębienie. Ta anormalność przyniałała.

Rygorzy stanu wojennego dotknęły Pana osobiście, został Pan internowany.

19 grudnia byłem u znajomych, ale przed godziną policyjną wróciłem do domu. Po chwili do mieszkania weszło

5 milicjantów, kazali mi się ubrać i przez dwóch z nich zostałem – bez słowa wyjaśnienia – zabrany na komendę. Pozostali funkcjonariusze przeprowadzili w mieszkaniu rewizję. Zostałem przewieziony do Poznania, tam w Komendzie Milicji spędziłem noc i dzień. A wieczorem w niedzielę, z jeszcze jednym internowanym Czesławem Ruksem – studentem historii Uniwersytetu Lubelskiego, przewieziono nas do Gębarzewa, miejscowości położonej 4 km od Gniezna. Było tam więzienie dla recydywistów i tam spędziłem czas do czerwca 1982 roku – pół roku na internowaniu.

Jak było „na internowaniu“?

Tak jak w więzieniu, tylko że więzienie wtedy różniło się od dzisiejszego. Cały teren był ogrodzony 30. kilometrowym podwójnym płotem. Więźniowie, którzy byli tam normalnie osadzeni, wykonywali torowiska kolejowe. To była baza dla PKP. Było tam kilka baraków dla skazanych, natomiast stołówka i magazyn mieściły się w dwóch towarowych wagonach kolejowych. Cele mieściły się w barakach jednokondygnacyjnych, o skośnym dachu, bez specjalnego ocieplenia i – oczywiście – z kratami w oknach. Siedziałem w celi nr 9. Były w niej cztery piętrowe łóżka. W celi było nas trzech. Zasadą było umieszczenie w każdej celi więźnia – „kapusia”.

Początek pobytu w więzieniu był dla mnie szokiem. Drzwi były zamknięte, otwierano je tylko rano, żeby wnieść odzież, sztućce i buty, które na noc były wystawiane na korytarz. Później drzwi były otwierane na śniadanie, obiad i kolację. W celi była jeszcze ubikacja, zlew, stół, taborety. Mieliśmy

miszkę, talerz i łyżkę. Najbardziej przykry był brak intymności.

Korespondencja od nas i do nas była cenzurowana, fragmenty listów były zamazywane czarnym flamastrzem. Paczki żywnościowe od rodziny miały wyznaczony limit wagi i były dokładnie sprawdzane.

Przez pierwszy tydzień w ogóle nie wychodziliśmy na spacer, nie było żadnych kąpielii. Spacerów wprowadzono dopiero w styczniu, i to w ten sposób, że jedna cela wychodziła na 10 minut na malutki ganeczek i z powrotem, następnie kolejna cela itd. Chodziło o to, żebyśmy się nie kontaktowali ze sobą. Internowani kontaktowali się jednak ze sobą pisząc grypsy.

W lutym nasz ośrodek odwiedziła komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, która badała warunki pobytu internowanych. Po tej wizycie nastąpiło zelżenie rygorów, np. spacerów w większych grupach albo otwarcie celi. Na te zmiany czekaliśmy do marca czy kwietnia.

Był to bardzo trudny okres dla Pana, ale chyba nie było też wcale łatwiej Pana rodzinie.

Było trudniej. Żona została sama z dwójką małych dzieci. Bardzo trudno było żonie uzyskać informację o tym, gdzie jestem. Chodziła wielokrotnie na milicję, aby dowiedzieć się o moje miejsce pobytu. Ówczesny komendant poinformował ją, że „mąż przebywa w ośrodku wczasowym lub kolonijnym”. Gdy żona wreszcie przyjechała i zobaczyła ten ośrodek kolonijny z napisem „zakład karny dla recydywistów”, to była załamana. Wtedy było wiele utrudnień: godzina policyjna, konieczna zgoda władz na prze-

jazdy, specjalne przepustki itp. Tak więc pierwszy raz moja żona przyjechała do mnie w Sylwestra 1981 roku. Widzenie trwało, zgodnie z regulaminem, godzinę i odbyło się – oczywiście – pod nadzorem więziennego funkcjonariusza.

Następne widzenia miały miejsce mniej więcej raz w miesiącu, chyba że coś się wydarzyło i komendant nie wyraził na nie zgody. Widzenie było uwarunkowane złożeniem wniosku. Wniosek pisała i rodzina, i internowany. Choć byliśmy internowanymi, a nie skazanymi, to musieliśmy przestrzegać takiego regulaminu jak skazani.

Pamiętam, że około połowy maja zaczęto internowanych zwalniać na przepustki. W końcu maja otrzymałem przepustkę na 6 dni. Przywieziono nas do Poznania, a dalej udawaliśmy się samodzielnie do domów. Wielką była radość z odzyskanej na chwilę wolności. Strasznie trudno było wracać. Wróciłem do ośrodka w Gębarzewie i zostałem zaprowadzony do innej celi, do innego pawilonu. Przekwaterowania były w zakładzie karnym na porządku dziennym. Muszę pani powiedzieć, że ja po tej przepustce przez tydzień nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Doznałem smaku wolności i jej szybkiej utraty. Nie da się opowiedzieć i opisać, co znaczy utrata wolności. To trzeba przeżyć. Najgorsza w czasie internowania była niepewność co do długości jego trwania.

Szczęśliwie dotrwał Pan do 11 czerwca, nastąpił powrót do domu, do pracy, do działalności związkowej...

Pamiętam, że dość liczną grupą wracaliśmy autokarem do Poznania. Zawieziono nas na Komendę Milicji na ul. Kochanowskiego. Tam z każdym internowanym funkcjonariusze przeprowadzali rozmowę „uświadamiającą”.

Po powrocie do domu miałem dwa dni wolnego, a potem poszedłem do pracy. W pracy też nastąpiły zmiany, kierownikiem już być nie mogłem. Zostałem referentem do spraw wynalazczości, ale nie mogłem kontaktować się z ludźmi ani przemieszczać się po zakładzie. Te utrudnienia miały mnie skłonić do rezygnacji z pracy. Odszedłem z zakładu w kwietniu 1983 roku i podjąłem własną działalność gospodarczą. W 1993 roku zostałem nauczycielem matematyki i chemii w ówczesnej Zasadniczej Szkole Zawodowej, która mieściła się wówczas na Placu Chopina. W tej chwili jestem już na emeryturze i nadal uczę matematyki i fizyki w obecnym Zespole Szkół Licealnych i Zawodowych im. dra Kazimierza Hołogi.

A co z działalnością związkową?

Stan wojenny skończył się po około półtora roku. Prowadziłem wówczas działalność na własny rachunek, czyli byłem rzemieślnikiem. Związkiem w tym momencie nie byłem, aczkolwiek jak były organizowane spotkania m. in. internowanych, to brałem w nich udział. Jeszcze 2 – 3 lata temu byłem na takim spotkaniu, chociaż już tych internowanych jest naprawdę bardzo mało. Spora grupa już niestety nie żyje, część wyemigrowała i nie wróciła. Trudno bowiem żyć przez dłuższy okres historią i wspomnieniami. W miarę przemian, już

po roku 1989, rola związków zawodowych sukcesywnie malała. Po 1989 roku nie wstąpiłem do żadnego związku.

Wróćmy jeszcze do historii. Nadszedł rok 89 – obrady „Okrągłego Stołu” i wybory 4 czerwca.

„Okrągły Stół” miał miejsce w lutym 89 roku, a jego efektem były m. in. częściowo demokratyczne, ograniczone wybory do Sejmu (kandydaci bezpartyjni pochodzący z dowolnego, swobodnego wyboru – 35% miejsc w Sejmie, a kandydaci partyjni, rządowi – 65% mandatów) i wolne wybory do Senatu. W tym czasie powstały Komitety Obywatelskie, zostałem członkiem Komitetu Obywatelskiego w Nowym Tomysłu. Przed 5 czerwca 1989 roku, czyli przed wyborami, byliśmy zapraszani do uczestnictwa w sesjach Rady Narodowej. Istniała wówczas wola współpracy, i z jednej, i z drugiej strony. Komitet Obywatelski w Nowym Tomysłu organizował kampanię wyborczą, w której ja również uczestniczyłem. Podobnie jak w wyborach do Sejmu przepustką była fotografia z Wałęsą, tak powszechnie akceptowana była lista Komitetu Obywatelskiego i w wyniku wyborów Komitet Obywatelski otrzymał 24 mandaty. Kandydowałem w tych wyborach, zostałem wybrany na radnego, potem zostałem wiceprzewodniczącym nowej rady oraz członkiem jej komisji rewizyjnej.

Jeżeli się kandyduje w wyborach i wychodzi z nich zwycięsko, to na pewno odczuwa się satysfakcję. Kandydowałem w kolejnych wyborach i zostałem radnym na drugą i trzecią kadencję. Na czwartą nie zostałem wy-



Rada Gminy i Miasta w Nowym Tomyślu, I kadencja (1990 - 1994)

Na zdjęciu: 1. Kazimierz Misiak, 2. Zbigniew Dominiak, 3. Jerzy Pańczak (+) - Burmistrz Gminy i Miasta, 4. Roman Kozieł, 5. Stanisław Konieczny, 6. Witold Bazan, 7. Kazimierz Ostapkowicz, 8. Kazimierz Biniak - wiceprzewodniczący Rady, 9. Andrzej Funka - zastępca Burmistrza, 10. Ryszard Bronowicki, 11. Lech Worsa, 12. Michał Kasper - wiceprzewodniczący Rady, 13. Bogusław Malinowski (+), 14. Władysław Owczarczak, 15. Ryszard Tratwał, 16. Walerian Bobkiewicz (+), 17. Wojciech Ruta 18. Waldemar Pięta 19. Danuta Maciejewska, 20. Janusz Michalak - Przewodniczący Rady Gminy i Miasta, 21. Zdzisław Worsa, 22. Sebastian Banaś.

W skład Rady Gminy i Miasta wchodził ponadto nieobecni na zdjęciu: Mieczysław Kucz, Edmund Marchewka (+), Katarzyna Pardubicka - Eckert (+), Stanisław Ring, Józef Szwiec (+) i Edmund Wytrwał (+)

brany, a w piątej, obecnej, ponownie uzyskałem zaufanie nowotomyskich wyborców. Jestem czwartą kadencją radnym Rady Miejskiej. W ostatnich wyborach kandydowałem z listy lewicy - z SLD. Jestem członkiem SLD. W obecnej kadencji Rady Miejskiej jest nas dwóch radnych z SLD.

Przyzna Pan, że od internowania do SLD - to raczej nietypowa droga.

Ale to nie wszystko. Powiem tak: ja do partii po raz pierwszy zostałem przyjęty w marcu 1982 roku, czyli jesz-

cze do PZPR. A w marcu 1982 roku byłem internowany w Gębarzewie. Proszę więc sobie wyobrazić, że zostałem przyjęty do partii zaocznie. Wróciłem z internowania i.... dowiedziałem się, że jestem członkiem partii. Później nakłaniano mnie do rezygnacji - nie zrezygnowałem. Nie miałem przecież postawionych żadnych zarzutów, nie byłem skazany. Był chyba sierpień 1982 roku, kiedy zostałem zaproszony przez Komisję Kontroli Partyjnej do siedziby Komitetu PZPR i wydalono mnie z partii. Byłem więc w partii do

sierpnia 1982 roku. Jestem w SLD, bo mam lewicowe poglądy.

A skąd się wzięła propozycja wstąpienia do PZPR -u?

Zacząłem się od tego, że byłem chyba przez dwa lata lektorem partyjnym w Spółdzielni Mleczarskiej, nie będąc członkiem partii. Było to możliwe - oczywiście - tylko przez przeoczenie. Aż ktoś kiedyś stwierdził ... ty jesteś członkiem partii? - Nie. - Jak to, przecież jesteś lektorem. Zaproponowaliście mi, żebym był, to jestem. No to zaproponowano mi wstąpienie do partii i dalej już pani wie.

Mija właśnie 30 lat od powstania „Solidarności”. Koleje Pana losu, działalność polityczna i społeczna, a także ideały, kształtowane były przez zmieniającą się rzeczywistość, w której próbował Pan, niezwykle aktywnie, odnaleźć swoje miejsce. Warto było podejmować te wyzwania?

Od ponad 20 lat żyjemy w nowej rzeczywistości, próbując realizować kolejne ideały. Trzeba powiedzieć, że ideały mają to do siebie, że ich się nigdy nie spełnia do końca. W trakcie biegu historii one same się zmieniają. Jednym słowem gonimy coś, co nam stale ucieka. Ideały lat 80. zawarto w 21 postulatach Porozumień Gdańskich. Zatem jakie były te ideały?

Wolne niezależne związki zawodowe, prawo do strajku, wolność słowa, naprawa gospodarki państwa, wzrost płac, likwidacja cen komercyjnych i sklepów dewizowych, zniesienie przywilejów dla członków partii i służb, wolne od pracy soboty i inne postulaty. Część postulatów została zrealizowana. Jeżeli chodzi o aktywność społeczną to powiem, że jest nie najgorzej albo nawet dobrze. Organizacji społecznych jest bardzo dużo, ludzie się organizują. Gmina dofinansowuje organizacje pozarządowe. Te organizacje składają wnioski i w drodze konkursu tym organizacjom są przydzielane środki finansowe. W 2009 roku do konkursu ofert w gminie przystąpiło 38 różnego rodzaju organizacji: związki sportowe, osoby niesłyszące i niewidome, kluby seniora itp. Widać zatem, że znaczna część osób miejsce dla aktywności własnej dostrzega w tego typu organizacjach, a nie angażuje się w działalność sensu stricto polityczną i to jest niewątpliwie cenną wartością wolnej Polski.

Reformy i zmiany, jakie przeprowadzone zostały w ostatnich 30. latach, radykalnie zmieniły Polskę. Po tych 30. latach mogę stwierdzić, że warto było.

Fot: archiwum rodzinne Michała Kaspra i Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu

TU I TERAZ

Sylwia Kupiec Robert Salwowski

Przez garaż na Olimpiadę ?

21 lat Klubu LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl

Gdy 15 stycznia 2010 roku nastąpiło uroczyste otwarcie sali do podnoszenia ciężarów, o budowę której zabiegał Klub Ludowy Sportowy „Budowlani” Nowy Tomyśl, było wiadomo, że to duży sukces i zwieńczenie kilku lat starań i zabiegów Klubu, władz Starostwa Nowotomyskiego oraz wielu znanych i anonimowych osób. Media lokalne i regionalne nagłośniły przybycie oficjalnych gości - od władz lokalnych, przez regionalnych i ogólnopolskich działaczy podnoszenia ciężarów, duchowieństwo oraz przedstawicieli służb publicznych i instytucji kultury. Gdy jednak przyrzeć się bliżej działaniom Klubu, o którym w ostatnich miesiącach zaczęło być głośno, nietrudno zrozumieć, że przecięcie białej - czerwonej wstęgi w nowoczesnej sali byłych warsztatów samochodowych Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica, to osiągnięcie tylko jednego z wielu celów Klubu. Wysiłek związany z dążeniem do realizacji następnych podejmują każdego dnia zarówno jego zawodnicy, jak i trenerzy i działacze, i to od samego początku jego istnienia.

Skąd się wzięli „Budowlani”, czyli o historii słów kilka

Można powiedzieć, że historia LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl, zaczęła się w Opalenicy. Stamtąd pochodzi bowiem twórca sekcji podnoszenia ciężarów, trener Jerzy Nowak, absolwent studiów na AWF ze specjalizacją trenera właśnie tej dyscypliny. Jak opowiada, nie od razu dane mu było zająć się treningiem ciężarowców. W latach 70. brakowało klimatu do stworzenia sekcji podnoszenia ciężarów. Zaczął więc trenować młodych ludzi w zgoła innej dyscyplinie - piłce nożnej. Przygoda ta trwała 2 lata, a drużyna pod jego kierunkiem zdobyła nawet wicemistrzostwo Wielkopolski juniorów. Jerzy Nowak miał jednak ciągle nadzieję na pracę w swojej specjalizacji. Gdy po dwóch latach zaistniała możliwość stworzenia sekcji podnoszenia ciężarów, od razu ją wykorzystał i to na tyle skutecznie, że Klub Sportowy „Promień”

Opalenica istnieje do dziś. Oczywiście, gdy zaczynał swoją pracę, zdecydowanie łatwiej było o finanse na prowadzenie szkolenia dzieci i młodzieży. Zakłady pracy były wręcz „zobligowane” do działalności społecznej, a ludzi jeszcze nie drażniło sformułowanie „czyn społeczny”. Dzięki niemu właśnie stworzono salę treningową w Opalenicy, dobudowując ją do istniejącej sali sportowej. Stara sala z podłogą szkieletowo - drewnianą nie nadawała się do tego, żeby umieścić na niej pomost treningowy, więc - jak wspomina trener Nowak - skrzyknęło się zawodników, sympatyków i kogo się tylko dało i we wspomnianym czynie społecznym dobudowało salę do treningu podnoszenia ciężarów. Własnymi rękami, w pobliskiej cukierni robili pustaki, własnymi rękami stawiali z nich ściany. Sala użytkowana jest przez klub „Promień” Opalenica po dzień dzisiejszy.

Skąd więc „Budowlani?” Pod koniec lat 80. Jerzy Nowak wraz z rodziną przeniósł się do Nowego Tomysła, skąd jeszcze jakiś czas dojeżdżał na treningi do Opalenicy. Było to coraz bardziej uciążliwe, więc rozglądał się jednocześnie za możliwością stworzenia sekcji podnoszenia ciężarów w Nowym Tomysłu. Okazało się to możliwe w Klubie LKS „Budowlani”, działającym przy Zakładzie Budowlano - Remontowym, którego dyrektorem był wtedy Henryk Królik. To on, wraz z prezesem „Budowlanych” Zbigniewem Kromą, najbardziej pomógł trenerowi Nowakowi w stworzeniu i rozwinięciu sekcji ciężarów. Treningi odbywały się początkowo w nie istniejącym budynku NOK-u, (wspomnianym jako „niebieski blaszak”) gdzie, jak wspomina Paweł Najdek, który wraz z trenerem przeniósł się do Nowego Tomysła: *może nie było ładnie, czysto i pachnąco, ale zawodnicy mieli gdzie trenować.*

Pod względem organizacyjnym wszystko spinał Jerzy Nowak. Pracy było naprawdę dużo, tym bardziej, że „Budowlanych” z roku na rok przybywało (w najlepszych latach było ich kilkudziesięciu), a poziom sportowy był wysoki, o czym świadczy fakt, że w latach 1994 i 1996 zawodnicy klubu starowali w I lidze Drużynowych Mistrzostw Polski. To wszystko dzięki wielkiej determinacji i pasji trenera Nowaka. Faktem też było, że trafił na zdolnych i pracowitych młodych ludzi. „Budowlani” mieli mocną ekipę - Przemysław Kuster, Wojciech Piechowiak, Paweł Najdek, Janusz Wróblewski, Krzysztof Franc, Marcin Lampe czy bracia Paweł, Maciej i Tomasz Kudłaszykowie oraz jedyna zawodniczka, Adrianna Adamczyk startowali na Mistrzostwach Polski, Europy czy Świata, zarówno juniorów, jak i seniorów. Kilku było powołanych do kadry narodowej. Za licznymi startami zawodników stały też medale.

Pierwszym oficjalnym medalem Mistrzostw Polski, zdobytym dla barw „Budowlanych”, było trofeum Pawła Najdka zdobyte na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży do lat 18 w Białogardzie. Jego zwycięstwo nad drugim na podium zawodnikiem było o tyle spektakularne, że wyprzedził go aż o 55 kg! Łącznie w latach 1990 - 1997, czyli w okresie pracy trenera Nowaka, klub zdobył 22 medale we wszystkich kategoriach wiekowych mistrzostw Polski oraz 3 medale mistrzostw Europy juniorów.

Jednak dobra passa skończyła się. Po 1989 roku klub zaczął się borykać z problemami finansowymi. Trener Nowak stanął przed poważnym problemem. Paweł Najdek znalazł się na tzw. szerokiej liście zawodników zakwalifikowanych do udziału w igrzyskach olimpijskich. Jednak warunki, w jakich trenował w Nowym Tomysłu, nie pozwalały na należyte przygotowanie się do startu. Trener wpadł na pomysł znalezienia poznańskiej firmy, która mogłaby zostać sponsorem zawodnika z wielkopolskiego klubu, startującego na igrzyskach. Niestety żadne firmy, ani lokalne władze nie chciały pomóc. Nikt nie wierzył, że jakiś chłopak, z Nowego Tomysła pojedzie na igrzyska olimpijskie... To był moment trudnej decyzji... W końcu Paweł usłyszał od Jerzego Nowaka: *Jeśli chcesz coś osiągnąć, jeśli chcesz strataować na igrzyskach, musisz stąd wyjechać. Znajdziemy dla ciebie dobry klub.* I tak Paweł znalazł się w wojskowym klubie „Legia” Warszawa. Szkoda, że podczas igrzysk olimpijskich komentatorzy mówili: *A teraz na pomoście zobaczycie państwo Polaka, Pawła Najdka, zawodnika „Legii” Warszawa”, zamiast „Pawła Najdka, zawodnika „Budowlanych” Nowy Tomysł ...*

Na jakiś czas działalność klubu uległa uśpieniu. Dopiero w 1998 roku Konrad Stachowiak (w tej chwili trener piłki siatkowej) rozpoczął treningi z ciężarowcami w garażu na terenie Zespołu Szkół nr 2 przy ul. Szanieckiej, dokąd przeniosła się sekcja po likwidacji budynku starego NOK-u. Miejsca było niewiele i warunki właściwie żadne, jednak treningi odbywały się cyklicznie. W tym czasie w klubie pojawili się nowi zawodnicy – Kamil Mleczak, Aleksander Tomkowiak, Damian Miłek i Maciej Strelenok. Możliwości finansowe i organizacyjne były jednak niewielkie i zawodnicy nie mieli możliwości osiągnięcia większych sukcesów.

Nowa era „Budowlanych” rozpoczęła się w 2004 roku. Wtedy do rodzinnego Nowego Tomysła wrócił po studiach jeden z byłych zawodników klubu, Marcin Lampe. Skończywszy kierunek wychowania fizycznego na Akademii Świętokrzyskiej w Piotrkowie Trybunalskim i mając za sobą karierę zawodnika i trenera Ludowego Uczniowskiego Klubu Sportowego „Gryf” Bujny, Marcin postanowił przywrócić dawną świetność swojemu pierwszemu klubowi sportowemu. Jak postanowił, tak zrobił. Od 2005 roku na zawodach rangi mistrzostw Polski zaczęło co roku startować przynajmniej 4 zawodników nowotomyskiego klubu. Pojawili się nowi chętni do „walki” ze sztangą: m. in. Jacek Poznański, Marcin Łodyga, Tomasz Janiszewski, bliźniacy Paweł i Piotr Łuczkowscy oraz Grzegorz Klimek.

Równoległe z poziomem sportowym, Marcin Lampe starał się podnieść poziom organizacyjny klubu, a przede wszystkim polepszyć jego warunki lokalowe. Podjął starania, by z mieszczącego się naprzeciwko garażu – siłowni, nieużywanego budynku warsztatów samochodowych, stworzyć salę sportową. Niedługo później do współpracy przy tym karkołomnym przedsięwzięciu zdołał nakłonić byłych zawodników klubu, Pawła Najdka i Wojciecha Piechowiaka. Podczas walnego zebrania sprawozdawczo – wyborczego prezesem klubu został najbardziej utytułowany w historii nowotomyskiego sportu zawodnik, Paweł Najdek, zaś funkcję członka zarządu i zarazem kierownika sekcji ciężarów powierzono Wojciechowi Piechowiakowi.

„Budowlani” wraz z trenerem Jerzym Nowakiem - 1991 r.



Trening w garażu - na jednoczesny dla zawodników było za mało miejsca



Wojciech Piechowiak - kierownik sekcji podnoszenia ciężarów podczas pokazu „Budowlanych” na Jarmarku Chmielo - Wikliniarskim w 2009 r. prowadzący konkurencję siłową



Nie zabrakło również miejsca dla byłych i obecnego trenera klubu. Członkami zarządu zostali Jerzy Nowak, Konrad Stachowiak i Marcin Lampe. Niedługo potem dołączyli do nich sympatycy ciężarów – Rafał Górczyński, Jarosław Mleczak, Łukasz Trębacz, Robert Salwowski i Krzysztof Jankowiak.

Odnowa LKS „Budowlanych” została również zauważona w ponadlokalnych organizacjach sportowych – Wielkopolskim Związku Podnoszenia Ciężarów (WZPC) i Polskim Związku Podnoszenia Ciężarów (PZPC), czego wyrazem był wybór Pawła Najdka na v-ce prezesa ds. organizacyjnych, Marcina Lampe, na v-ce prezesa ds. szkoleniowych i Wojciecha Piechowiaka na członka zarządu i jednocześnie przewodniczącego komisji rewizyjnej WZPC. Na XV Krajowym Zjeździe Delegatów PZPC, który odbył się 24 stycznia 2009 roku w Warszawie, prezes „Budowlanych” Paweł Najdek został wybrany na członka zarządu PZPC największą liczbą głosów spośród wszystkich kandydatów (123 na 167 delegatów). Niedługo później sportowe dokonania olimpijczyka zostały nagrodzone funkcją trenera kadry narodowej juniorów do lat 20. (Można dodać „i słusznie”, bo zawodnicy kadry narodowej juniorów prowadzeni przez Pawła Najdka, na mistrzostwach Świata i Europy zdobyli łącznie siedem medali!)

Organizacja i planowy trening z prawdziwego zdarzenia dały pierwsze rezultaty w postaci wyników sportowych. W 2008 roku, po 11 latach przerwy, zawodnik „Budowlanych” – Grzegorz Klimek – zdobył medal mistrzostw Polski. Wywalczył w Puławach srebro mistrzostw Polski Juniorów do lat 17, co zresztą powtórzył rok później. Do niego dołączyli kolejni medaliści z „Budowlanych” – o czym później. Rozwój klubu sportowego w dzisiejszych czasach oznacza bowiem nie tylko sukcesy, ale i kłopoty, z reguły te finansowe...

„Budowlani” dla społeczności lokalnej, czyli trochę marketingu

Gdy klub zaczął funkcjonować na dobrym poziomie sportowym, Marcin Lampe postanowił znaleźć takiego członka zarządu, którego praca doprowadziłaby do poprawy sytuacji finansowej. Było to tym bardziej konieczne, że czas poza treningami poświęcał – wraz z Pawłem Najdkiem – na działania związane z budową nowej sali sportowej. Udało mu się znaleźć człowieka, który zawodowo zajmuje się marketingiem, szkoleniami i konsultingiem w firmach komercyjnych. Współpraca z Robertem Salwowskim zaowocowała tak, jak się tego spodziewał trener Lampe...

Robert Salwowski: *Marcin namawiał mnie ponad rok, żebym zajął się marketingiem klubu, a w szczególności pozyskiwaniem sponsorów. Odpowiadałem niezmiennie, że to nie dla mnie, bo kompletnie się nie znam na podnoszeniu ciężarów. On jednak ciągle powtarzał, że najważniejsze, że znam się na działaniach marketingowych. Niestety, przez blisko rok byłem konsekwentny w swoim „nie”. O tym, że zmieniłem zdanie zadecydowały cztery fakty. Po pierwsze – upór Marcina, po drugie – historyczny wieczór z „przejściem przez płot” (o którym za chwilę), po trzecie – determinacja zawodników klubu i po czwarte (last, but not least...) – spotkanie z prezesem Pawłem Najdkiem.*

Udane podejście Szymona Kawy podczas pokazu na Jarmarku Chmielo-Wikliniarskim - nad głową Szymona 110 kg



Paweł Najdek zawodnikiem „Budowlanych”, Pawłem Łuczrowskim, podczas nocnego pokazu we Lwówku na Dniach Chleba



Maciej Napierała przed lwówecką publicznością w prawidłowo wykonanym rwaniu





„Budowlani”, podczas akcji „Ćwicz ciało, ćwicz umysł” zorganizowany wspólnie z nowotomyską biblioteką pod hasłem „Cała Polska Czyta Dzieciom”. Czytający dzieciom: Paweł Najdek - prezes Klubu



Paweł Łuczowski - zawodnik „Budowlanych” mistrz Wielkopolski...



... i Robert Salwowski - przeprowadzający konkurs wiedzy o podnoszeniu ciężarów

Marcin Lampe z zawodnikami w trakcie porządkowania budynku warsztatów samochodowych, w którym powstanie nowa sala sportowa



Najważniejsza dla ciężarowców część nowej sali – 9 pomostów do pracy ze sztangą – gotowa



Wnętrze ukończonej sali sportowej gotowe do ćwiczeń





Patrycja Piechowiak podczas udanego startu na Mistrzostwach Polski LZS Juniorów do lat 18



Mistrzynię Polski dekoruje członek olimpijskiej drużyny hokeistów na trawie - Mariusz Kubiak, a dyplom wręcza dwukrotny srebrny medalista olimpijski - Szymon Kołecki



Otwarcie sali treningowej. Wśród gości oficjalnych także sponsorzy, zawodnicy i sympatycy klubu

Ale po kolei... Wspomnianego historycznego wieczoru Marcin, starając się mnie przekonać po raz kolejny, bym został działaczem klubu, postanowił pokazać mi warunki w jakich ćwiczą zawodnicy. Wieczór, środek zimy, wszędzie śnieg... Wracałem akurat z pracy, więc miałem na sobie garnitur, delikatne półbuty i płaszcz zimowy. Niestety, mój przewodnik zapomniał klucza do bramy wjazdowej... Kiedy już pokonaliśmy tę przeszkodę, Marcin zaprowadził mnie pod „siłownię”... Jej rolę pełnił wtedy zamknięty na wielką sztabę garaż, bez ogrzewania, bieżącej wody i toalety. Ledwo mieścić się w nim sprzęt klubowy. Zupełnie nie wyobrażałem sobie, w jaki sposób mogą odbywać się tutaj treningi ciężarowców. Po pierwsze pomyślałem, że w takiej ciasnocie musi być po prostu niebezpiecznie, po drugie, że ci młodzi ludzie muszą mieć niesamowitą determinację, jeśli trenują codziennie w takich warunkach. Byłem pełen podziwu dla tych chłopców. Tym bardziej, kiedy poznałem ich osobiście, bo różnili się znacznie od młodych sportowców, jakich wcześniej znałem. Każdy podał rękę, każdy z cierpliwością odpowiadał na moje pytania. To jednak, co podobało mi się w nich najbardziej, to wzajemne dopingowanie się i pomaganie sobie na treningach.

Ostatni z argumentów na „tak”, to pierwsze spotkanie z prezesem klubu, Pawłem Najdkiem. Mimo mojej „ciężarowej” abnegacji, o Pawle słyszałem dużo, bądź co bądź to olimpijczyk. Wiedziałem, że spotkam się ze stawą polskiego sportu, ale poznałem przede wszystkim wspaniałego, niezwykle skromnego człowieka. No i tak zostałem „kupiony”....

Działając według zasady: jeśli się powiedziało „a”, to powinno się powiedzieć „b”, wziętem się do pracy. Początki były dość trudne, ponieważ wcześniej nie było w klubie żadnych planowych działań marketingowych. Po pierwsze trzeba było pokazać klub lokalnej społeczności, a więc zadbać o kontakty z mediami, co miało ułatwić nam kontakt z potencjalnymi sponsorami. Oczywiście nie chodziło o działanie typu „sztuka dla sztuki”. Chciałem, by medialny rozgłos był spowodowany naszą aktywnością i podejmowaniem przedsięwzięć służących nie tylko rozwojowi samych zawodników, ale i korzyściom społeczności lokalnej.

Promocję klubu rozpoczęliśmy od informowania mediów o funkcjonowaniu LKS „Budowlani” na co dzień, osiągniętych wynikach i osobach zawodników. Później przyszła kolej na podejmowane przez nas akcje. Pierwsza z nich, pod hasłem „Odkręcamy – pomagamy”, zorganizowana wraz z firmami TEW i Bricomarché, polegała na zbieraniu nakrętek od plastikowych butelek. Zostały one przekazane choremu na porażenie mózgowie Sebastianowi, który dzięki określonej ilości nakrętek mógł mieć ufundowaną rehabilitację wodną. TEW na parkingu przed Bricomarché postawił ogromny kontener, wypełniony workami z plastikowymi butelkami. Przez kilka godzin, wszyscy członkowie klubu, a nawet zaproszeni goście – starosta Józef Ast i burmistrz Wojciech Ruta odkręcali nakrętki. Często przyłączali się do nas klienci Brico. Uzbieraliśmy 28 kg nakrętek. Gdy to mówię, często słyszę słowo „mało”. Mówię wtedy, żeby zważyć jedną taką nakrętkę, wtedy każdy może się przekonać, czy to mało, czy dużo. W tym czasie zaczęliśmy się również prezentować podczas różnego rodzaju imprez organizowanych na terenie naszego powiatu. Pokazy umiejętności naszych zawodników, które prowadziłem, przybrały formę małego show – prezentacje zawodników, konkursy siłowe dla

publiczności, zabawy i duża dawka humoru. Nieskromnie powiem, że pokazy Bukowca podczas obchodów 600-lecia, trzecieckich zawodów Bamber Strong, nowotomyskiego Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego czy Dni Chleba we Lwówku gromadziły wokół nas tłumy. Nic dziwnego, bo publiczność może zawsze liczyć na dobrą zabawę, nagrody w konkursach siłowych i pamiątkowe dyplomy ze zdjęciem mistrza – Pawła Najdka. Sympatia publiczności została dostrzeżona przez organizatorów Jarmarku Chmielo – Wikliniarskiego i w 2009 roku zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału w korowodzie jarmarkowym. Byliśmy, chyba, najbardziej rzucającą się w oczy grupą, bo jechaliśmy na platformie wielkiego TiR-a, oklejonego banerami sponsorów, którzy już od pewnego czasu zaczęli wspierać klub. Dzięki nagłośnieniu zachęcaliśmy przechodniów do obejrzenia pokazu, który miał odbyć się następnego dnia.

Zawodnicy „Budowlanych” sprawdzają się jednak nie tylko w momentach wymagających siły i umiejętności fizycznych. Inteligentni, rozmowni i elokwentni, świetnie sprawdzają się w działaniach „nie siłowych”, czego przykładem była zorganizowana wraz z nowotomyską biblioteką publiczną akcja „Ćwicz ciało, ćwicz umysł, czyli sportowcy czytają dzieciom”. A czytali nie tylko zawodnicy, ale i działacze oraz zaproszeni przez „Budowlanych” goście – komendanci straży pożarnej, policji czy burmistrz. Dzieci miały też okazję poznać dyscyplinę, porozmawiać ze sportowcami i gośćmi. Mogły też zobaczyć autentyczne trofea sportowe Pawła Najdka, i zdjęcia z jego zagranicznych wojaży.

Wymienione działania, dzięki którym staliśmy się bardziej rozpoznawalni, tworząc też dobry wizerunek klubu i samej dyscypliny, to nie wszystko. Za fasadą wizerunku musi stać prawdziwe oblicze klubu, w którym dba się o rozwój – nie tylko sportowy – młodych ludzi. Dlatego, oprócz uczulania naszych zawodników na dobro społeczne, staramy się również propagować wśród najmłodszych (i nie tylko) mądry tryb życia, przypominać o wartości wykształcenia. Składamy wizyty w szkołach, gdzie za zgodą rodziców kontrolujemy postępy zawodników w nauce. Niektórych to dziwi, bo pokutujący ciągle stereotyp każe im myśleć, że ciężarowcowi rozum jest tak potrzebny, jak tysemu grzebień. Nic bardziej mylnego – będąc dwa lata w klubie poznałem dobrze to środowisko i wiem, że jest dokładnie odwrotnie. Najlepszym przykładem jest Paweł Najdek, który skończył studia będąc u szczytu swojej kariery. Poznałem też złotego medalistę olimpijskiego, starszego już pana, Zygmunta Smalcerza, dwukrotnego srebrnego medalistę olimpijskiego Szymona Kołeckiego, aktualnego mistrza świata Marcina Dołęgę, jego dwóch braci Roberta i Daniela i wielu jeszcze innych ludzi polskich ciężarów. Każdy z nich imponuje intelektem i wiedzą, a rozmowa z każdym z nich, to wielka przyjemność, bo potrafią rozmawiać o wszystkim, nie tylko o sztandze.

Rozpoznawalność, jakiej „dorobiliśmy się” w lokalnej społeczności, pozwoliła nam od początku 2009 roku rozpocząć starania o pozyskanie sponsorów dla klubu. Pierwsi sponsorzy obdarowali nas swoimi produktami. Stefan Słociński z Bukowca – wędlinami, mleczarnia TOP TOMYŚL – wspomniałymi maślankami, a „Fotostudio Bogusz” uwiecznia nasze dokonania, zapewniając nam serwis fotograficzny. Na listę naszych dobroczyńców trafiła nawet firma pana Tadeusza Sadłochy z Opalenicy. Bardzo dobrze nasze starania odebrali szefowie dwóch dużych nowotomyskich firm: pre-

zes DOMBUD-u Marek Świtłała oraz Mirosław Bąk – prezes Banku Spółdzielczego. Jednak przełomem w naszych dążeniach – co zawsze podkreślam – było spotkanie z rodziną Zboratów, Jadwigą, Romanem i ich synem Bartoszem. Kiedy po raz pierwszy, wraz z Pawłem Najdkiem, poszliśmy do nich na umówione spotkanie, rozmowa z planowanej godziny przeciągnęła się do dwóch i praktycznie od razu zrodziła ze strony państwa Zboratów chęć wsparcia „Budowlanych”. Tak pozyskaliśmy nie tylko pierwszego sponsora strategicznego, ale i dobrego ducha klubu i orędownika naszych działań. Wielokrotnie pomagali i pomagają nam nadal, często wykraczając poza określone na początku warunki współpracy. Za przykładem firmy Zborata i Ksero Plus poszli inni przedsiębiorcy naszego terenu. Wśród sponsorów strategicznych znaleźli się także firma Gmyrpol pana Romana Krzyżanka z Opalenicy, Restauracja i Hotel IRAL, gdzie szefowe pani Anna Langiewicz i jej córka pani Izabela Mieszczyk w kilka dni zdecydowały się nam pomóc, nie chcąc nawet słyszeć o innej formie wsparcia niż sponsoring strategiczny oraz Klub Hades, którego właścicielem jest pan Szymon Staskiewicz. Nie mogę w tym miejscu nie opowiedzieć również o wspianej postawie właściciela jednej z firm budowlanych, pana Jana Popławskiego. To właśnie jego firma budowała naszą salę. Widział warunki, w jakich trenuje młodzież, obserwował zaangażowanie naszego zarządu... A w dniu oficjalnego otwarcia nowej sali sportowej, podczas konferencji prasowej, z tłumem widzów rzucił do prezesa Pawła Najdka pytanie „Czy poszukujecie nowych sponsorów?” Gdy nasz Prezes potwierdził, pan Jan Popławski odpowiedział „no to macie następnego” i słowa dotrzymał.

Oczywiście, nie zawsze spotykaliśmy się z pozytywnym odzewem, nieraz nam odmawiano, ale wiemy, że nasi sponsorzy, o których dbamy i staramy się promować ich marki, są najlepszym przykładem dla tych, którzy taką decyzję mają jeszcze przed sobą. Wiedząc, że są też osoby prywatne, które chciałyby wspierać klub mniejszymi kwotami, znaleźliśmy formułę takiego wsparcia. Każdy chętny może wykupić cegielkę na rzecz klubu i „zawisnąć” na naszej „ścianie chwały” przy głównym wejściu do siłowni. Znalazło się już kilkadziesiąt takich osób, a cegielki wykupiło nawet sporo sław polskich ciężarów – Zygmunt Smalcerz, Krzysztof Siemion, Paweł Najdek, Arsen Kasabijev i Adrian Zieliński – warto „zawisnąć” w takim towarzystwie!

Oczywiście można zapytać, po co te wszystkie starania? Czemu to służy? Odpowiem tak. Służy, ponieważ sam się przekonałem, będąc raczej sceptycznym, że jest to piękny i emocjonujący sport i warto go propagować. Poza tym jest jeszcze jeden argument, który często przytacza Marcin Lampe – nie istnieją ciężarowcy z krzywymi kręgosłupami, a młode pokolenie nie jest specjalnie „spionowane”.

„Budowlani” na co dzień i od święta – A. D. 2010

Praca w LKS „Budowlani” trwa 7 dni w tygodniu. Codzienne treningi zawodników odbywają się w dni powszednie od godziny 15.30, nawet do godziny 21.00, zaś w weekendy praktycznie od rana do wieczora. Oprócz tego do nowej siłowni „Budowlanych” codziennie przychodzą mieszkańcy naszego miasta i jego okolic, by uprawiać kulturystykę pod okiem świetnych trenerów i instruktorów, takich jak Marcin Lampe, Paweł Najdek czy Wojciech Piechowiak.



Prezentacja zawodników „Budowlanych” podczas otwarcia nowej sali sportowej.
Od lewej: Szymon Kawa, Piotr Poniedziałek, Krystian Łodyga, Paweł Łuczkowski,
Maciej Napierała, Grzegorz Klimek



Tak po oficjalnym otwarciu sali cieszyli się zawodnicy i działacze klubu,
wzbudzając zainteresowanie mediów i gości



Paweł Najdek i Marcin Lampe z nagrodą „Człowiek Roku w Sporcie” – Nowy Tomysł 2010



Ekipa „Budowlanych” – dzisiaj

W klubie trenuje w tej chwili łącznie ponad 40 zawodników w różnych kategoriach wiekowych. Jak twierdzi Paweł Najdek, taka liczba zawodników w dzisiejszych czasach, to naprawdę dużo. Zajęcia prowadzi wymienieni wcześniej trenerzy klubowi. Głównym trenerem jest Marcin Lampe, który gdy tylko kończy pracę nauczyciela wychowania fizycznego w lwóweckim gimnazjum, jedzie do nowotomyskiej sali klubu na trening z „Budowlanymi”. Długość przerwy w jego sportowej pracy „wyznacza” czas przejazdu ze Lwówka do Nowego Tomysła, co powoduje, że Jerzy Nowak, z szacunkiem w głosie, mówi o nim „fanatyk”.

Na szczęście zapaleńców, gotowych społecznie pracować dla klubu jest więcej. Dziś jego zarząd współtworzą: prezes – Paweł Najdek, v-ce prezes – Rafał Górczyński (prezes Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich), członek zarządu i kierownik sekcji – Wojciech Piechowiak, członek zarządu i szef marketingu – Robert Salwowski, członek zarządu – Krzysztof Jankowiak, członek zarządu – Jerzy Nowak, członek zarządu – Konrad Stachowiak, członek zarządu – Jarosław Mleczak, członek zarządu – Łukasz Trębacz – i oczywiście członek zarządu i trener – Marcin Lampe.

Skład zarządu z założenia miał wymusić podział obowiązków, jednak tak naprawdę wszyscy robią wszystko, bo każdy z działaczy włącza się w pracę organizacyjną na tyle, na ile pozwalają mu obowiązki rodzinne i zawodowe. Oprócz prowadzenia treningów, zarezerwowanego dla trenerów, wszyscy starają się zdobyć fundusze, dowożą młodzież na zawody, zajmują się organizacją rozgrywek i akcji pozasportowych.

Ale klub to przede wszystkim zawodnicy, którzy mimo niesprzyjających warunków pracy w ciasnym, nieocieplanym garażu (gdzie zimą zamarzała tam woda mineralna od sponsorów, dojeżdżali przez miesiąc na treningi do Opalenicy), z niezłomną wolą i determinacją pracowali na swoje sukcesy. Brali udział we wszelkich możliwych zawodach, zdobywając często czołowe miejsca. Nie sposób opisać w tym miejscu wszystkich triumfów indywidualnych i sportowych, wystarczy jednak nawet pobieżnie przyrzeć się witrynie internetowej klubu, by poznać wielość ich sukcesów. Obecnie rozpoczęli walkę w III lidze Drużynowych Mistrzostw Polski, gdzie po dwóch rzutach są na drugim miejscu, które premiowane jest awansem do wyższej ligi.

Główni sprawcy tych sukcesów to: druga w historii „Budowlanych” zawodniczka, **Patrycja Piechowiak** – mistrzyni Polski Juniorów LZS do lat 18, mistrzyni Polski Juniorów do lat 18, członkini kadry narodowej juniorów, **Szymon Kawa** – brązowy medalista Mistrzostw Polski Juniorów do lat 17 (Szymon jest o rok młodszy od swoich rywali w tej kategorii wiekowej), **Piotr Poniedziałek** – 15. latek, brązowy medalista Mistrzostw Polski do lat 17, srebrny medalista w Pucharze Polski Juniorów do lat 15 w Terespolu, **Grzegorz Klimek** – dwukrotny srebrny medalista mistrzostw Polski Juniorów, **Maciej Napierała** – mistrz Wielkopolski, finalista mistrzostw Polski juniorów, **Paweł Łuczkowski** – mistrz Wielkopolski, finalista mistrzostw Polski, który w ostatnim roku awansował w klasyfikacji generalnej aż o pięć miejsc, **Piotr Łuczkowski** – mistrz Wielkopolski, finalista mistrzostw Polski, **Tomasz Wielebski** – srebrny medalista Mistrzostw Europy,

złoty i srebrny medalista mistrzostw Polski, **Mikołaj Zuchowski** – mistrz Wielkopolski, finalista mistrzostw Polski, zajmujący piąte miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polski, **Krystian Łodyga** – mistrz Wielkopolski, finalista mistrzostw Polski. Wszyscy prócz Krystiana są też uczestnikami rywalizacji ligowej.

Należy jeszcze wspomnieć o **Mikołaju Krukowskim**, który jeszcze nie brał udziału w oficjalnych zawodach, z uwagi na młody wiek – 12 lat. Mikołaj czekając aż skończy przepisowe 13 lat, już od dwóch lat nieprzerwanie, codziennie trenuje w klubie.

Skąd ich zainteresowanie ciężarami i co ich w tym sporcie trzyma? Niech powiedzą sami:

Szymon Kawa: Trener Lampe, który jest moim nauczycielem w gimnazjum we Lwówku, zapytał mnie po pierwszym semestrze pierwszej klasy, czy nie chciałbym trenować ciężarów. Zgodziłem się, ale przez cały drugi semestr specjalnie nie przykładałem się do treningów. Kiedy jednak zobaczyłem, że naprawdę mogę w tym sporcie coś osiągnąć i przekonałem się, że to fajna dyscyplina dla twardych ludzi, zacząłem ciężary traktować poważniej. Od drugiej klasy dojeżdżam codziennie 25 km do Nowego Tomysła na treningi. Teraz, gdy mamy naprawdę fajne warunki do treningów, wiem, że chcę to wykorzystać.

Paweł Łuczkowski: Ciężarami „zaraził mnie” kolega z gimnazjum, który zresztą już nie trenuje. Podoba mi się w tym sporcie codzienny przyrwył adrenaliny i to, że dzięki wyjazdom na zawody i obozy poznaję praktycznie całą Polskę. Jednak zawsze największym przeżyciem jest możliwość poznania wspaniałych ludzi, medalistów olimpijskich, takich jak Szymon Kotłeki czy Francuz Vencelas`a Dabaya.

Maciej Napierała: Zacząłem trenować ciężary, bo chciałem zadbać o siebie i o swoją sylwetkę, chciałem po prostu zmęźnić. Przez przypadek dowiedziałem się, że w Tomysłu jest klub, w którym trenuje się podnoszenie ciężarów. Trenuję już kilka lat, ale cały czas podoba mi się atmosfera, jaka jest na treningach, możliwość rywalizacji. Fajnie jest też wyladować swoje frustracje na sztandze, to naprawdę bardzo potrafi odstresować.

Grzegorz Klimek: Na początku chciałem spróbować czegoś innego, bo wcześniej trenowałem piłkę nożną. Znalazłem w gimnazjum ulotkę klubu „Budowlani” i po prostu przyszedłem na trening. Przede wszystkim podoba mi się to, że w ciężarach każdy odpowiada za siebie i swój wynik. Poza tym lubię atmosferę, jaka jest między zawodnikami na treningach, bo mimo że ze sobą rywalizujemy, również sobie pomagamy.

Mikołaj Zuchowski: Gdy zacząłem trenować w Ostrowie Wielkopolskim, skąd pochodzę, spodobała mi się atmosfera tego sportu, współpraca między zawodnikami i fajna bezpośrednia rywalizacja. Gdy jednak w Ostrowie zamknęli mój klub, na tyle już lubiłem ciężary, że zacząłem się rozglądać za innym miejscem, w którym mógłbym trenować. Najbliższe kluby były w Opalenicy i Nowym Tomysłu. Znałem dobrze chłopaków i trenera „Budowlanych”, bo przecież nieraz spotykaliśmy się na zawodach czy obozach. Wiedziałem, że będą budować nową salę, że mają coraz większe sukcesy i klub staje się coraz silniejszy. Chciałem dołączyć do „Budowlanych”, co ułatwił mi fakt, iż w ubiegłym semestrze rozpocząłem studia w tutejszej filii Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji w Poznaniu.

Jak widać, często powtarzana prawda, że dobre charaktery tworzą się często w złych warunkach, sprawdziła się i w tym przypadku. Po treningach w warunkach garażowych, i dosłownie i w przenośni, „Budowlani” doczekali się otwarcia nowej sali treningowej. Sali, której oficjalnego otwarcia dokonano 15 stycznia 2010 roku, może im zazdrościć wiele, nie tylko wielkopolskich, klubów. Choć czy można zazdrościć ciężkiej pracy?

Jak mówią działacze, było jej bardzo wiele przez 5 lat starań i zabiegów o pieniądze, pozwolenia, projekty, sponsorów, sprzęt itd., itd... Obowiązków, od momentu rozpoczęcia budowy na terenie Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica, jeszcze przybyło. Od lata 2009 roku, gdy firmie Jana Popławskiego został przekazany plac budowy, nie było chyba dnia, żeby na jego terenie nie gościł któryś z działaczy klubu. Codziennie dokumentowali oni postępy prac, tworząc kronikę fotograficzną budowy. Inwestycja, do której doszło głównie dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego, dofinansowana na tej podstawie przez Urząd Marszałkowski, wsparta była również środkami z Urzędu Miejskiego oraz środkami własnymi „Budowlanych”. Ci ostatni doglądali wykonania projektu, który znali jak własną kieszeń, ponieważ jego koszty ponieśli sami, podobnie jak koszty budowy pomostów treningowych, które prawdopodobnie wytrzymają dłużej niż sam budynek byłych warsztatów samochodowych, co – jak mówi jeden z członków zarządu – gwarantuje 70 cm najlepszego, dodatkowo zbrojonego, betonu pod poziomem podłogi. Dostarczyli sprzęt siłowy, a do dyspozycji zawodników i wymagającej klienteli sali (jest wykorzystana również komercyjnie – na ćwiczenia można wykupić karnety) zdobyli nawet saunę. Prawie czterysta metrów kwadratowych, w tym pełne zaplecze sanitarne, szatnie, dziewięć pomostów, biuro zarządu – to atuty tej inwestycji. Współdziałanie z władzami szkoły, na terenie której sala sportowa powstała, przyniosło również jej uczniom korzyści, w postaci przyjaznego miejsca do odbywania lekcji wychowania fizycznego.

Prawie zawsze otwarta – od rana dla uczniów, po południu dla ciężarowców i mieszkańców miasta, od święta sala gości także zawody sportowe. Dzięki niej „Budowlani” promując swój klub, ale i miasto, mogli stać się do tej pory organizatorami 3 imprez sportowych: eliminacji do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, I rzutu Drużynowych Mistrzostw Polski oraz Wojewódzkich Mistrzostw Wielkopolski LZS.

Nabywane przez „Budowlanych” Nowy Tomyśl doświadczenie w organizacji zawodów zauważone zostało także przez władze Zrzeszenia Ludowych Klubów Sportowych. Powierzyli oni klubowi organizację ogólnopolskiej imprezy sportowej – Mistrzostw Polski LZS Juniorów do lat 18. Dzięki temu pierwszy raz w historii, na terenie miasta odbyły się zawody sportowe rangi mistrzostw Polski w sporcie olimpijskim. Imprezę przygotowano z należyтым rozmachem i oprawą, a uświetniło ją przybycie znamienitych gości, wśród których znalazło się czterech olimpijczyków: Mariusz Kubiak – członek olimpijskiej drużyny hokeistów na trawie oraz ciężarowcy: Szymon Kołecki – dwukrotny srebrny medalista olimpijski, Marcin Dołęga – aktualny Mistrz Świata z Korei i oczywiście pre-

zes „Budowlanych”, multimedalista Paweł Najdek. Mistrzostwa zainaugurowane 9. kwietnia (ze względu na dużą ilość uczestników) w hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu, niestety, zostały niespodziewanie zakończone już następnego dnia, na skutek ogłoszenia żałoby narodowej po tragicznej katastrofie samolotu prezydenckiego w Smoleńsku. Mimo iż nie było możliwości dokończenia zawodów, ich forma i organizacja zostały dobrze ocenione przez władze sportowe i lokalne oraz widzów i samych startujących. Dlatego „Budowlani” mogli rozpocząć starania o zorganizowanie w przyszłym roku jeszcze większych zawodów rangi mistrzostw Polski. Jest nadzieja, że do Nowego Tomysła przyjdzie około 300 zawodników i trenerów z całej Polski.

Obiektywnym dowodem na postępy „Budowlanych” było wyróżnienie przyznane jego dwóm trenerom podczas Gali Sportu Nowotomyskiego „Moscary”. Pierwszy raz w historii przyznawania nagrody „Człowieka Roku w Sporcie”, uhonorowano nią dwie osoby. Z rąk Starosty Nowotomyskiego nagroda trafiła do rąk, działających w zgodnym teamie, ciężarowców – Pawła Najdka i Marcina Lampe.

Przed klubem nowe wyzwania – nabór nowych zawodników, który zresztą już się rozpoczął, awans do wyższej ligi Drużynowych Mistrzostw Polski, działalność we władzach związków PC województwa i Polski. Wszystko po to, by zawodnicy mogli rozwijać swoje zdolności, by rozwijała się dyscyplina i duch sportowy, ale również dlatego, aby zgodnie z marzeniami Jerzego Nowaka, Pawła Najdka i innych nowotomyskich „fanatyków” ciężarów, klub „Budowlani” znany był nie tylko na polskich, ale i światowych pomostach. Po to, aby nazwa „Budowlani” Nowy Tomyśl kojarzyła się z sukcesem. Czy jest to możliwe? Może nikt nie zna odpowiedzi na to pytanie, ale na pewno życzyłby sobie tego Jerzy Nowak, który stojąc u początków powstania klubu ciągle kibicując jego sukcesom: *Bardzo się cieszę, że moją pracę ktoś kontynuuje i to w takim wymiarze. Jest to połączenie zapachu, doświadczenia, młodości. Starają się wszyscy, zarówno zawodnicy, jak i zarząd. Paweł, Wojtek i Marcin to marka w naszej dyscyplinie. Cieszę mnie również to, że są też ludzie, którzy zajmują się z powodzeniem stroną pozasportową działań klubu, że są sponsorzy i sympatycy, którzy pomagają klubowi. Na pewno nie będzie łatwo, na pewno potrzeba będzie więcej środków, ale patrząc na tych ludzi jestem pełen optymizmu. Życzę im, aby nie musieli dokonywać takich wyborów, przed jakimi byłem postawiony ja – jako trener i Paweł – jako zawodnik. Dlatego też moim marzeniem jest, by usłyszeć na igrzyskach olimpijskich z ust komentatora słowa – „przed państwem reprezentant Polski, na co dzień zawodnik klubu „Budowlani” Nowy Tomyśl” i wierzę, że może się tak stać.*

Fot: archiwum LKS „Budowlani” w Nowym Tomysłu

Zamień foliówkę na wiklinówkę czyli pomysł na promocję ekologii i wikliny

Mysł globalnie, działaj lokalnie – rozwiązanie wielu problemów ekologicznych znajduje się w rękach każdego z nas. Liczy się chęć, zaangażowanie, a także – jak się okazało – dobry pomysł. O tym, że działanie tu i teraz zależy właśnie od nas, że eko – obywatelem może zostać każdy, pokazały doskonale uczennice z klasy III e (w roku szkolnym 2008/2009) Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu (obecnie już studentki).

29 października 2008 roku na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbył się Młodzieżowy Szczyt Klimatyczny (poprzedzający zorganizowaną w grudniu tego samego roku ONZ – owską konferencję 192 państw, debatujących o klimacie i globalnym ociepleniu).

Na Młodzieżowy Szczyt Klimatyczny zaproszeni zostali uczniowie, których klasy wzięły udział w konkursie *Gazety Wyborczej* na projekt ekologiczny dla swojej miejscowości. Projekt, który mógłby się przyczynić do poprawy jej środowiska. W gronie 700 uczniów zaproszonych na szczyt znalazły się uczennice z klasy III e Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu: Iwona Rychły, Marta Ptaszyk, Paulina Szczygielska i Natalia Szymko, które zgłosiły na konkurs projekt: *Czy koszyk wiklinowy zastąpi worek foliowy?* Projekt uczennic z Nowego Tomysłu okazał się najlepszy i wygrał konkurs. Jury doceniło jego prostotę, a jednocześnie genialność – każdy nowotomyszanin, który przyjdzie do sklepu na zakupy z wiklinowym koszem, otrzyma specjalną kartę wikliniarza, na której będzie zbierał punkty, wymieniane następnie na nagrody. W swoim projekcie licealistki pomysłowo spłoty historyczny, gospodarczy i promocyjny walor ziemi nowotomyskiej – czyli wiklinę, z bardzo ostatnio popularnym i nagłościonym tematem zaśmiecania środowiska foliowymi workami jednorazowymi, zwanymi foliówkami lub reklamówkami, tak powszechnie i w nadmiarze używanymi przez współczesnego człowieka. Do stworzenia projektu młode nowotomysłanki podeszły bardzo profesjonalnie i metodycznie, przeprowadziły bowiem badanie zużycia toreb foliowych w Nowym Tomysłu. Jak się okazało, ich wynik nie był optymistyczny – w Nowym Tomysłu zużywa się bardzo dużo foliówek.

27 listopada 2008 roku w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyło się uroczyste wręczenie nagrody ówczesnym uczennicom klasy III e: Iwonie Rychły, Paulinie Szczygielskiej, Marcie Ptaszyk i Natalii Szymko – za zwycięstwo w ogólnopolskim konkursie ekologicznym w ramach Młodzieżowego Szczytu Klimatycznego. Wręczenia symbolicznego czeku na 3 000 zł dokonał szef poznańskiej redakcji *Gazety Wyborczej* Włodzimierz Bogaczyk.

Czy koszyk wiklinowy zastąpi worek foliowy?

Marta Ptaszyk, Iwona Rychły, Paulina Szczygielska, Natalia Szymko
ZSOiP im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyszu ul. Tysiąclecia 8, 64-306 Nowy Tomyśl

Nowy Tomyśl słynie z uprawy wikliny. Znany jest jako jeden z głównych ośrodków polskiego plecionkarstwa.

Cel projektu

- Popularyzacja koszyków wiklinowych wśród mieszkańców Nowego Tomysza
- Zwiększenie liczby osób, które używają koszyków wiklinowych

„Od patyczka czyli...”



Dlaczego staw...

- korzystne
- dotacja p...
- wiklina -
- wieloletn...



... Nowego Tomysza, robiących zakupy na stoisku... w jednym z supermarketów Sklep, w godzinach szczytu (w czasie 1h) odwiedziło 112 osób. Jedno ze stoisk na targowisku w ciągu 1 godziny odwiedziły 54 osoby. Dokładne wyniki zostały przedstawione na wykresie.



Kampania informacyjna dla społeczności

- plakaty informujące o zaletach używania koszyków
- warsztaty wikliniarstwa dla młodzieży

Koszyk wiklinowy ma wiele zalet

- jest trwały, wytrzymały
- ma wiele zastosowań praktycznych (na zakupy, na targowisku, do przechowywania owoców i warzyw)
- może stanowić wartość artystyczną
- **JEST EKOLOGICZNY**

Platne korzyści foliowe



BĄDŹ POSTĘPOWY, WYBIERZ KOSZYK WIKLINOWY!

Nagrodzony pierwszą nagrodą projekt uczennic z Nowego Tomysza
Czy koszyk wiklinowy zastąpi worek foliowy?, logo akcji Zamień foliówkę na wiklinówkę
oraz autorki zwycięskiego projektu: Iwona Rychły, Paulina Szczygielska, Marta Ptaszyk
i Natalia Szymko

Pomysłodawczyni zwycięskiego projektu przedstawiły jego założenia wraz, z propozycją jego wdrożenia w życie, Burmistrzowi Nowego Tomysła Henrykowi Helwingowi, prezesowi Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich Rafałowi Górczyńskiemu oraz prezesowi Stowarzyszenia Kupców Nowotomyskich Karolowi Sokołowskiemu. Idea projektu została zaaprobowana, tym bardziej, że nowotomyscy plecionkarze analogiczne przedsięwzięcie mieli także w zamysle, natomiast nowotomyski samorząd gminny był zawsze otwarty na współpracę w promocji wikli-Nowego Tomysła, w którą to projekt nowotomyskich uczennic wpisał się znakomicie. Rozpoczęto zatem przygotowania do wdrożenia projektu.

W tym miejscu warto wyjaśnić rozbieżność pomiędzy tytułem nagrodzonego projektu *Czy koszyk wiklinowy zastąpi worek foliowy?*, a nazwą, jaką akcja ostatecznie przyjęła, a mianowicie *Zamień foliówkę na wiklinówkę*.

W maju 2008 roku w Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyslu, gościł dziennikarz telewizyjny i podróżnik Jarosław Kret. Na pamiątkę pobytu w mieście otrzymał wiklinowy kosz – miniaturę nowotomyskiego kosza – giganta. Ku zaskoczeniu i radości nowotomyszan kilkakrotnie pojawiał się z tym niecodziennym podarunkiem na antenie telewizyjnej (przed prognozą pogody) i zachęcał widzów, aby na zakupy chodzili z koszami, zastępując nimi foliowe torby. Słowa Jarosława Kreta zainspirowały nowotomyskich plecionkarzy do przygotowania projektu związanego z promocją koszy wiklinowych – jako alternatywy dla reklamówek. To także od nich wyplętnęło wówczas hasło *Zamień foliówkę na wiklinówkę*, jak się później okazało, bardzo celne i promocyjnie nośne. Znalazło ono podatny grunt do jego upowszechnienia na nowotomyskiej ziemi, która rodzi wiklinę, którą zamieszkują plecionkarze, a także eko-obywatele.

W tym samym czasie nad swoim projektem zaczęły pracować nowotomyskie licealistki. Trudno tu znaleźć konkretnego autora całego przedsięwzięcia, ważne jest, że wzajemne inspirowanie, wspólne działanie i otwartość na nowe pomysły, przyniosły tak znakomity efekt służący promocji ekologii, wikliny, a tym samym całej gminy Nowy Tomyśl.

20 listopada 2008 roku zainicjowana została ekologiczno-promocyjna akcja *Zamień foliówkę na wiklinówkę*. Podczas pierwszego spotkania do realizacji akcji powołany został zespół w składzie: przewodnicząca – Ewelina Szofer-Pajchrowska, naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyslu, dwóch wiceprzewodniczących: Rafał Górczyński – prezes Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich i Jarosław Zimny – członek zarządu Stowarzyszenia Kupców Nowotomyskich, sekretarz – Marzena Kortus – zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji, członkowie zespołu: Genowefa Hreczyńska – dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Lucyna Kończal-Gnap – dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, Iwona Rychły – uczennica Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika, Marek Tudorowski – nauczyciel w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych, wychowawca autorek nagrodzonego projektu, Marzena Matusiak – inspektor w Wydziale Edukacji i Rozwoju Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyslu, Syl-

CITY TRENDY

Na zakupy tylko
z koszem wiklinowym.
Tak jak to się robi
w Nowym Tomyszu.



Do kosza Z TYM

Licealistki wyznaczają ekotrendy? To możliwe. Było tak: najpierw trzy uczennice Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Nowym Tomyszu wpadły na pomysł, żeby zastąpić torby plastikowe koszami wiklinowymi, z których stygnie ich miasto. Potem projekt wygrał ogólnopolski konkurs promujący ekologię i do akcji włączyło się miasto. Od kilku miesięcy każdy, kto w Nowym Tomyszu przychodzi do sklepu z koszykiem, dostaje kupon, na który można wylosować nagrody. Uczestników akcji



Fragment artykułu pt. *Do kosza z tym* zamieszczony w *Twoim Stylu* (czerwiec 2009)

wia Marszałkiewicz – kierownik Działu Marketingu i Handlu Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej *Top-Tomyśl*, Dorota Piechota – komendant nowotomyskiego hufca Związku Harcerstwa Polskiego, jednocześnie metodyk nauczania przedszkolnego.

Głównym zadaniem zespołu było ustalenie szczegółowych zasad realizacji akcji, dalsza jej koordynacja oraz promocja, zachęcająca mieszkańców do rezygnacji podczas dokonywania zakupów z worków foliowych na rzecz wiklinowych koszyków. Aby ten cel osiągnąć, opracowane zostało logo akcji, dzięki czemu inicjatywa ta była wizualnie rozpoznawana i kojarzona, wydrukowano ulotki informacyjne, kupony konkursowe oraz naklejki. Na stronie internetowej Urzędu Miej-

skiego uruchomiona została specjalna zakładka akcji, w której zamieszczane były na bieżąco informacje o realizacji tego przedsięwzięcia

Obszar, na którym zaplanowano przeprowadzenie akcji obejmował gminę Nowy Tomyśl oraz okoliczne miejscowości. Każda osoba, która przychodziła do sklepu oznaczonego logo akcji z koszykiem wiklinowym i robiła zakupy za minimum 30 zł otrzymywała kupon konkursowy i naklejkę. Należało zebrać 10 naklejek (wraz z paragonami) i wrzucić wypełniony kupon do wystawionych w sklepach wiklinowych skrzynek. Raz w miesiącu odbywało się losowane 30. nagród ufundowanych przez organizatorów i sponsorów. Comiesięczne losowania odbywały się w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu, a nad ich prawidłowym przebiegiem czuwała komisja złożona z przedstawicieli organizatorów akcji. Wyniki comiesięcznych losowań zamieszczane były na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu, na łamach tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*, a listę nagrodzonych wywieszano także w sklepach uczestniczących w akcji. Zgodnie z regulaminem, w ciągu dwóch tygodni od ogłoszenia wyników, można było w nowotomyskim Urzędzie Miejskim odbierać nagrody (wiklinowe kosze, sprzęt gospodarstwa domowego, artykuły spożywcze, zabawki i wiele innych). Pierwsze losowanie w ramach akcji *Zamień foliówkę na wiklinówkę* odbyło się 6 kwietnia 2009 roku. Kolejne odbywały się regularnie co miesiąc. Nieocenioną pomocą w dostarczaniu ze sklepów do urzędu kuponów konkursowych, a następnie roznoszeniu list z nazwiskami zwycięzców, służyli uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyślu, pod opieką nauczyciela matematyki Marka Tudorowskiego.

W akcji udział wzięły: wybrane sklepy zrzeszone w Stowarzyszeniu Kupców Nowotomyskich, *Intermarche*, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska *Top Tomyśl* oraz *Tesco* (miejsca te oznaczone były logo akcji). Patronat honorowy nad akcją objęli: Wojewoda Wielkopolski, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Patronat medialny sprawowały: *Radio Merkury*, *Gazeta Wyborcza*, tygodnik *Nasz Dzień po Dniu*. Sponsorami akcji byli: *Bricomarche* oraz Spółdzielcza Grupa Bankowa Bank Spółdzielczy w Nowym Tomyślu. Realizacja akcji w pełni opierała się na sponsorach, przekazywanych przez nich środkach finansowych i nagrodach rzeczowych.

Zanim akcja wprowadzona została do sklepów, aby przybliżyć mieszkańcom Nowego Tomyśla jej istotę, 6 grudnia 2008 roku (nieprzypadkowo w Mikołajki) na targowisku miejskim, nazywanym popularnie „zieleniakiem”, młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyślu zorganizowano ekologiczno-promocyjny happening. W organizację happeningu włączyły się uczennice – autorki zwycięskiego projektu *Czy koszyk wiklinowy zastąpi worek foliowy?* wraz z grupą 40 koleżanek i kolegów ze szkoły, pod opieką wychowawcy Marka Tudorowskiego.

Uczniowie, wyróżniając się w tłumie dzięki przebraniu i plakietkom z logo, zachęcali mieszkańców Nowego Tomyśla do udziału w ekologicznej akcji. Na uczestników happeningu czekały niespodzianki.

Wręczenie symbolicznego czeku autorkom zwycięskiego projektu przez szefa poznańskiej redakcji *Gazety Wyborczej* Włodzimierz Bogaczyk



Happening na nowotomskim zieleniaku



Komisja konkursowa podczas losowania nagród





Jedna z uczestniczek akcji
– z wylosowaną w konkur-
sie nagrodą.



Finałowe losowanie na-
gród podczas Wielkiej Or-
kiestry Świątecznej Pomocy



Gala XVI Konkursu Go-
spodarczo - Samorządowy
Hit Wielkopolski 2009 r.,
podczas której Urząd Miejski
w Nowym Tomyszu ode-
brał nagrodę za ekologicz-
no - promocyjną akcję

LISTA SKLEPÓW BIORĄCYCH UDZIAŁ W AKCJI „Zamień foliówkę na wiklinówkę”

1. **„CYPISEK” P.H.U. Maria Nawrot**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Mickiewicza 15
2. **„CHATA POLSKA” P.W.WEGA Jarostaw Zimny**
64-300 Nowy Tomyśl os. Batorego 20
3. **Kwiaciarnia „CASABLANKA” Krystyna Worsa**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Mickiewicza 15
4. **F.H. „U SZULCÓW”**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Tumima 9
5. **PERFUMERIA F.H.P. Barbara Sawa**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Poznańska 5
6. **Perfumeria NATURA Urszula Woźna**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Tysiąclecia 4e
7. **FOTO STUDIO BOGUSZ Renata Bogusz**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Mickiewicza 6
8. **P.W. PREZENCIK Ewa i Mieczysław Kroma**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Piłsudskiego 46
9. **PIEKARNIA i SPIŻARNIA KUCZ**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Zbąszyńska 2
10. **SKLEP AGD „MAGDA” Małgorzata Kanciak**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Mickiewicza 2
11. **MEBLOBUD**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Kamunina 4
12. **SKLEP JUBILERSKI „KORAL”**
64-300 Nowy Tomyśl pl. Niepodległości 7
13. **SKLEP „RUSAŁKA”**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Kałuszyński 1
14. **SKLEP „KUJAWA”**
64-300 Nowy Tomyśl ul. 3 Stycznia 6
15. **SKLEP „DANUSIA” Halina i Henryk Skrzypczak**
64-300 Nowy Tomyśl ul. 3 Stycznia 20
16. **SPONAR SKLEP NASIENNO - OGRODNICZY**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Piłsudskiego 9
17. **SKLEP AGD Ewa Łączka**
64-316 Kuślin
18. **INTERMARCHÉ:**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Poznańska 10
64-300 Nowy Tomyśl os. Północ 13
19. **TESCO**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Zbąszyńska 20
20. **TOP TOMYŚL**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Kolejowa 33
21. **HERMEX - WYROBY WIKLINOWE**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Sienkiewicza 33
22. **SKLEP MIĘSNY Mariola i Dariusz Gucia**
64-300 Nowy Tomyśl pl. Niepodległości 15
23. **SKLEP SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWY P. B. KOSTECCY**
64-300 Nowy Tomyśl os. St. Batorego 52
24. **SKLEP „KRIS” MIROŚŁAWA FELIŃSKA**
64-300 Jastrzębska Stare ul. Nowotomyska 17
25. **SKLEP SPOŻYWCZO - PRZEMYSŁOWY J. FELIKSIĄK**
64-300 Jastrzębska Stare ul. Kręta 27
26. **P.H. „TUPTUŚ” Karol Sokołowski**
64-300 Nowy Tomyśl ul. Mickiewicza 7



www.nowytomysl.pl

Lista sklepów biorących udział w akcji „Zamień foliówkę na wiklinówkę”

Osoby, które przybyły z wiklinowym koszem na zakupy nagradzane były słodyczami. Najbardziej nieekologiczni „ofoliowani” mieszkańcy otrzymywali wiklinowe kosze na zakupy. Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich rozdało ich aż 60 sztuk. Na stoisku Stowarzyszenia można było także zakupić alternatywę dla foliówek, czyli wiklinówki – wiklinowe koszyki w różnych wzorach, kształtach i kolorach.

Podczas trwania akcji odbyło się łącznie 10 losowań nagród. W każdym z nich brało udział około 200 kuponów. Finałowe losowanie nagród w ramach akcji *Zamień foliówkę na wiklinówkę* odbyło się 10 stycznia 2010 roku podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na deskach sceny sali widowiskowej rozlosowanych zostało 30 nagród. W finałowym losowaniu udział wzięły wszystkie kupony złożone przez cały okres trwania akcji. Jak przystało na kampanię, łączącą tematycznie wiklinę i ekologię, główną nagrodą był komplet mebli wiklinowych, ufundowanych przez Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich w Nowym Tomyszu. Ta główna nagroda całej akcji trafiła w ręce Kazimierza Kosteckiego. Styczniowe losowanie formalnie zamknęło całą akcję. Jej organizatorzy myślą jednak nad sposobem podtrzymania idei tego przedsięwzięcia.

Akcja *Zamień foliówkę na wiklinówkę* doceniona została przez niezależne gremia. Urząd Miejski w Nowym Tomyszu, jako koordynator akcji, nagrodzony został tytułem Hit Kryształowy 2009 w XVI Konkursie *Gospodarczo-Samorządowy HIT Wielkopolski 2009 r.* Akcja zgłoszona została też do konkursu *Działania proekologiczne i prokulturowe w ramach strategii rozwoju obszarów wiejskich*, organizowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego. Jak na razie wyniki konkursu nie są jeszcze znane.

Duże zainteresowanie akcją ze strony mieszkańców Nowego Tomysza i utrzymująca się wysoka frekwencja uczestników przez cały okres jej trwania stanowią o sukcesie tej kampanii. Największym jednak osiągnięciem, o wymiarze długofalowym, będzie ograniczenie używania toreb foliowych podczas zakupów, w konsekwencji zmiany sposobu myślenia i ukształtowanie postaw proekologicznych. Akcja miała także na celu promocję wikliny i ziemi nowotomyskiej, stanowiącej nieformalną stolicę plecionkarstwa i wikliniarstwa. Jak się okazało, połączenie wikliny z ideą promocji ekologii, okazało się bardzo trafne i nowatorskie. Nawet miesięcznik dla pań *Twój Styl* w numerze z czerwca 2009 roku, w dziale *City trendy* zamieścił artykuł pt. *Do kosza z tym*, popierający nowotomyską kampanię.

Pomysłodawczyni akcji i jej organizatorzy mają nadzieję, że promocyjno-ekologiczna akcja *Zamień foliówkę na wiklinówkę* – zainicjowana w Nowym Tomyszu – z czasem swym zasięgiem obejmie całą Polskę. Tak mało przecież wysiłku i zaangażowania trzeba, aby stać się ambasadorem tego projektu – wystarczy z wiklinowym koszem udać się na zakupy.

Zdjęcia: Urząd Miejski w Nowym Tomyszu, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyszu

Książka o Powstaniu Wielkopolskim w powiecie nowotomyskim

W ubiegłym roku obchodziliśmy 90. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918-1919. Społeczeństwo powiatu nowotomyskiego podjęło z tej okazji szereg inicjatyw upamiętniających to narodowowyzwoleńcze dzieło. W ramach tych działań władze powiatowe postanowiły wydać publikację, której celem jest przypomnienie ludzi i wydarzeń sprzed lat. Pierwsza oficjalna prezentacja książki pt: *Trzeba było pójść. Powiat nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Historia i pamięć* odbyła się 22 lutego w Nowotomyskim Ośrodku Kultury.

Na uroczyste spotkanie przybyło wielu gości, m. in. jego gospodarz Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński, wójtowie i burmistrzowie gmin powiatu nowotomyskiego, radni powiatowi, przedstawiciele duchowieństwa, dyrektorzy i pracownicy szkół i bibliotek, uczniowie szkół im. Powstańców Wielkopolskich oraz potomkowie i rodziny powstańców wielkopolskich, łącznie blisko 300 osób. Podczas uroczystości Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 Stefan Barłóg odznaczył *Medalem Honorowym „Wierni tradycji”* Starostę Nowotomyskiego, Andrzeja Wilkońskiego, Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwinga, Burmistrza Opalenicy, Ryszarda Napierałę oraz współautorów książki - dra Bogumiła Wojcieszaka i Zygmunta Dudę.

W przepięknej scenerii sali NOK-u, w obecności pocztów sztandarowych prezentujących sztandary wszystkich szkół powiatu nowotomyskiego, którym patronują powstańcy wielkopolscy, Zygmunt Duda przedstawił zawartość publikacji i zachęcił do jej przeczytania. *Trzeba było pójść. Powiat Nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Historia i pamięć* pod redakcją naukową dra Bogumiła Wojcieszaka - autora koncepcji dzieła - i dra Zdzisława Kościańskiego jest pierwszą próbą przedstawienia, jak i dlaczego na terenie dzisiejszego powiatu nowotomyskiego doszło w latach 1918-1919 roku do wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Ukazuje jego przebieg i skutki, analizując także działania narodowościowe, poprzedzające podjęcie walki zbrojnej. Istotną częścią składową publikacji jest część poświęcona naszej pamięci o tych wydarzeniach. Książka składa się z ośmiu rozdziałów i stanowi efekt pracy sześciorga autorów: Anny Barłóg, Zygmunta Dudy, Łukasza Jastrzębia, Zdzisława Kościańskiego, Eligiusza Tomkowiaka i Bogumiła Wojcieszaka. To właśnie autorom oraz zaangażowanym w pracę edytorską Lucynie Kończal-Gnap i Halinie Wojcieszak, w sposób szczególny w swoim wystąpieniu dziękował starosta Andrzej Wilkoński.



Starosta Nowotomyski Andrzej Wikoński z dumą prezentuje książkę, cenne historycznie dzieło upamiętniające narodowowyzwoleńczy zryw powstańczy na ziemi nowotomyskiej

To dzięki państwa zaangażowaniu, ogromnej determinacji i ciężkiej pracy powstało to cenne dzieło historyczne, z którego dumny może być powiat nowotomyski – powiedział Starosta. Uroczystość w części artystycznej uświetnił patriotyczny montaż słowno-muzyczny przygotowany przez uczniów lwóweckiego Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich. Spotkanie z autorami publikacji, podczas którego można było nabyć książkę i uzyskać podpisy autorów, przerosło oczekiwania organizatorów.

Zainteresowanie tematem było ogromne, o czym świadczy ilość sprzedanych w tym dniu książek, blisko 150 egzemplarzy – powiedział Marek Nyckowiak, kierownik Wydziału Edukacji i Rozwoju Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu – Książka wydana została ze środków finansowych Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu, a nabyć ją można w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu oraz bibliotekach gminnych na terenie powiatu.

Uroczystości towarzyszyła wystawa fotogramów oraz prezentacja multimedialna zdjęć poległych powstańców, na których ich potomkowie mogli odnaleźć swoich przodków. Już kilka dni po uroczystości ujawniały się kolejne osoby, które w swoich rodzinach miały powstańców. Jednym z nich jest Czesław Winiarz. O tym wydarzeniu dowiedziałem się z lokalnych gazet. Pomyślałem wtedy, że warto pochwalić się tym, co posiadam. Mój ojciec był powstańcem, dlatego wśród rodzinnych pamiątek, oprócz starych dokumentów, mam również Krzyż Powstańczy. Pamięć o bohaterskich czynach jest w naszej rodzinie wciąż żywa, a szacunek do poległych przekazywany z pokolenia na pokolenie – dodaje pan Czesław.



Książka cieszyła się dużym zainteresowaniem...

Kilka słów o publikacji...

W rozdziale pierwszym książki Bogumił Wojcieszak wykazuje, że uczestnicy powstania byli pokoleniem wychowanym w atmosferze odrębności narodowej i pojmowanej szeroko pracy organicznej, którą uważano za patriotyczny obowiązek. Powstańcy oraz pokolenie ich rodziców doświadczyli niemczenia imion, nazwisk, polskich nazw miejscowych, usunięcia języka polskiego ze szkół, urzędów, sądownictwa, administracji państwowej i samorządowej. Wielu też w latach pruskiego zaboru było członkami polskich organizacji, których ponad 60 działało na obszarze stanowiącym dzisiejszy powiat nowotomyski. Do tej liczby doliczyć należy blisko 30 biblioteczek Towarzystwa Czytelni Ludowych, trudnych do zwerifikowania przy obecnym stanie badań. Autor rozdziału podjął próbę odpowiedzi na pytanie – co było powodem, że kilkuset mieszkańców powiatu nowotomyskiego ruszyło do walki, wtedy, gdy – jak pisał poeta: *...Trzeba było pójść...bo polski my naród i polski ród*. Trzy kolejne rozdziały książki poświęcone są przebiegowi powstania na terenie dzisiejszego powiatu nowotomyskiego. Pierwszy, pióra Zdzisława Kościańskiego, zasadniczy w tej grupie zagadnień, poświęcony jest przebiegowi walk zbrojnych na omawianym terenie. Ponieważ niniejsza publikacja, obejmująca dzisiejszy powiat nowotomyski, a więc w dobie powstania głównie odcinek zbąszyński i lwówecki, tylko w niewielkim stopniu uzupełni problematykę badawczą frontu zachodniego, nadal istotna będzie kontynuacja całościowego opracowania działań militarnych frontu zachodniego 1919 roku. Dwa następne rozdziały dotyczą udziału kobiet w powstaniu, o czym pisze Anna Bartłóg i służby medycznej, który to temat opracował Eligiusz Tomkowiak.



W spotkaniu, które odbyło się w sali NOK-u, uczestniczyło blisko 300 osób. W pierwszym rzędzie, druga od prawej Beata Polak, prawniczka powstańców wielkopolskich



Autorzy publikacji z rąk Starosty Nowotomyskiego, Andrzeja Wilkońskiego otrzymali okolicznościowe adresy ze słowami uznania



Po części oficjalnej każdy mógł spotkać się z autorami publikacji, zakupić książki i otrzymać pamiątkowe dedykacje



Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 - Stefan Barłóg w swoim wystąpieniu przypominał, jak ważne jest przekazywanie historii młodym pokoleniom Wielkopolan

Następny blok tematyczny dotyczy powstańczych tradycji w powiecie nowotomyskim. Pierwszy w tej grupie tematycznej rozdział, autorstwa Bogumiła Wojcieszaka, poświęcony jest powstańczym tradycjom w międzywojennej Opalenicy. Istotnym zadaniem badawczym pozostaje jednak opracowanie tej tematyki w odniesieniu do całego powiatu nowotomyskiego. Następnie Zygmunt Duda szczegółowo dokumentuje i omawia bogaty dorobek w zakresie utrwalania powstańczych tradycji w czasach nam współczesnych. Bogate merytorycznie treści zawarte są także w dwóch końcowych rozdziałach książki, mających charakter aneksu. Pierwszą część stanowi kilkadziesiąt biogramów działaczy narodowych i uczestników powstania. Zamyka książkę rozdział opracowany przez Łukasza Jastrzębia, zawierający spisy powstańców, którzy polegli i zmarli na terenie obecnego powiatu nowotomyskiego.

Na koniec podkreślić należy, że książka, poprzez wysiłek jej autorów, podejmuje trud odpowiedzi na ważne pytania – co sprawiło, iż także w lokalnym, nowotomyskim wymiarze:

...stało się słowo ciałem,

I mieszka między nami:

Szcześnie czerwono białym,

Tkanym srebrnymi orłami... ...i czy my jeszcze o tym pamiętamy?

Fot.: archiwum Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu

NASZE ŚRODOWISKO

Daria Zarabska

Przyroda Wytomyśla

Wieś na rubieżach

Wytomyśl, wraz z gruntami do niego przynależącymi, położony jest na pograniczu Równiny Nowotomyskiej i Wału Lwówecko-Rakoniewickiego, mikroregionów wyróżnianych w obrębie Pojezierza Poznańskiego. W części północno-wschodniej teren miejscowości osiąga ok. 120 m n. p. m., stopniowo obniżając się do ok. 95 m n. p. m. w kierunku południowo-zachodnim. Zwarta zabudowa wsi otoczona jest lasami oraz polami uprawnymi. W części południowo-wschodniej spory fragment obszaru zajmują łąki. Na terenie miejscowości przeważają gliny i pyły charakteryzujące się słabą przepuszczalnością. W obrębie tzw. torfic (część południowo-wschodnia) i bagien (część wschodnia) dominują grunty organiczne. Piaski i skały lite pojawiają się głównie na wschód i północ od zwartej zabudowy wsi. Udział określonych materiałów macierzystych przełożył się na wykształcenie odpowiednich gleb; największą powierzchnię zajmują gleby płowe. Sieć cieków powierzchniowych jest stosunkowo słabo rozwinięta. Cieki okresowe przepływają przez południowo-wschodnią i wschodnią część miejscowości. Główne zbiorniki wodne zgrupowane są w części wschodniej i południowo-wschodniej. Dwa z nich posiadają nawet swoje nazwy lokalne: Skotarnia (staw w centrum wsi, w pobliżu zabudowań probostwa) oraz Pławiska (staw na północnych obrzeżach zwartej zabudowy). Największy zbiornik (pow. ok. 2,9 ha) wchodzi w skład torfic.

Co pozostało po puszczańskich ostępach?

Zgodnie z zapisami historycznymi miejscowość położona była w puszczy Pilże. Obecnie w granicach wsi znajdują się kompleksy leśne należące do Leśnictwa Wytomyśl (Nadleśnictwo Grodzisk, obręb Porążyn). W części południowo-zachodniej największy udział mają dość żyzne lasy i bory mieszane, budowane przede wszystkim przez sosny i dęby (dąb szypułkowy, dąb bezszypułkowy).

Fragmentarycznie pojawiają się także lasy świeże, w skład których wchodzi, obok dębów, także graby. W północnej części miejscowości dominują zbiorowiska borowe.

Obok wymienionych powyżej drzew w Wytomyślu rosną także: brzoza brodawkowata, buk zwyczajny, jesion wyniosły, klon jawor, klon zwyczajny, świerk pospolity i topole (w tym topola osika). Od licznie występującego, na północno-zachodnich obrzeżach miejscowości, modrzewia wzięła swoją nazwę dawna leśniczówka Modrzewina. Modrzew rośnie także w obrębie zwartej zabudowy wsi, m. in. przy sklepie spożywczym, kościele, a także w ogrodach mieszkańców.

Podobnie jak i w innych regionach Wielkopolski, na omawianym obszarze występują również gatunki obce, wprowadzone przez człowieka. Są one reprezentowane przez północnoamerykańskie taksony takie jak: czeremcha amerykańska, dąb czerwony, daglezja zielona (określana też jedlicą, jedlicą Douglasa), miododajna robinia akacjowa nazywana grochodrzewem, a także – pojawiający się coraz częściej w ogródkach mieszkańców – sumak octowiec (sumak odurzający), krzew, którego liście przybierający jesienią szkarłatną barwę. Z Półwyspu Bałkańskiego pochodzi natomiast kasztanowiec rosnący chociażby przy ulicy Parkowej. Okazuje się, że dotyczące tego drzewa stwierdzenie znanych botaników Alicji i Jerzego Szweykowskich, iż *od wielu pokoleń fascynują dzieci, które zbierają kasztany pod koronami drzew lub strącają je wprost z gałęzi można odnieść także do młodych wytomyślan (fot. 1).*



Fot. 1. Dzieci zbierające kasztany podczas ubiegłorocznych spotkań wakacyjnych
Przyjaciel dobry na wszystko; Wytomyśl, ul. Parkowa (6 VI 2009 r.).

Rosnące na skraju boru mieszanego liczne okazy grochodrzewu z białymi kwiatostanami, obserwowanymi w maju i czerwcu, uprzyjemniają jazdę drogą prowadzącą z Wytomyśla do Lwówka (w okolicach Lipki Małej). Jesienią, po zebraniu owoców z drzew rosnących np. w borach świeżych w południowo-wschodniej części miejscowości, możliwe jest wykonanie koralii z jarzębiny (jarzab pospolity). W tym samym miejscu można natrafić na bez czarny, którego owoce, zwłaszcza dawniej, bardzo często wykorzystywały wytomyskie gospodynie do przyrządzania leczniczego soku. Choć ziołolecznictwo we współczesnym świecie zdaje się zanikać, to jeszcze i dzisiaj niektóre panie sporządzają, pomocne przy różnych dolegliwościach, nalewki z dziurawca zwyczajnego (fot. 2), zwanego także świętojańskim zieleń czy też herbatę z ususzonych kwiatów rumianku pospolitego. Jagody borówki czernicy, pospolicie określanej czarną jagodą, można znaleźć chociażby w borach Lipki Małej, jak również w tych rozciągających się w południowo-zachodniej części miejscowości. W maju warto udać się na cmentarzysko ludności kultury pomorskiej, w pobliżu którego można natrafić na kwitnącą konwalię majową, roślinę objętą częściową ochroną gatunkową.

Brzeziny, o których pisał Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, niewątpliwie nadają wytomyskiemu krajobrazowi polskiego charakteru. Można je spotkać m. in. wzdłuż dróg polnych prowadzących na tzw. Huby Wytomyskie. Co więcej, są coraz częściej sadzone także przy wytomyskich zabudowaniach, w przydomowych ogródkach, w których obok nich i drzew owocowych rosną także świerki, sosny, modrzewie, lipy, wierzby i dęby. Wytomyskim sadom, a przede wszystkim porostom występującym na drzewach owocowych, poświęcono artykuł w jednym z wcześniejszych numerów *Przeglądu Nowotomyskiego* (2/2009). Ogłowie wierzby dla wielu osób stanowią istotny element polskiego krajobrazu, utrwalony piórem naszych pisarzy (np. J. Kasprowicza, M. Konopnickiej, J. Słowackiego) lub pędzlem malarzy (W. Pruszkowski, J. Rapacki, B. Piskozub). Także i w Wytomyślu nie brakuje tych drzew; rosną m. in. na obrzeżach pól, na poboczu drogi asfaltowej prowadzącej do Wąsowa czy na skwerku w centrum miejscowości. Z rosnącym na Kozim Rynku (u północnego zbiegu ulic Szkolnej i Kościelnej) dębem wiąże się ciekawa historia. Zgodnie z informacją przedstawioną na stronie internetowej miejscowości, pod drzewem zakopana jest butelka z nazwiskami dzieci, które brały udział w jego posadzeniu w dniu 11 listopada 1928 roku. W bieżącym roku, w dniu 22 kwietnia, w związku z udziałem Szkoły Podstawowej w Wytomyślu w akcji pt. *Katyń... ocalić od zapomnienia*, w bliskim sąsiedztwie biblioteki oraz sali wiejskiej został posadzony także dąb mający upamiętniać postać porucznika Zenona Bartkowiaka, mieszkańca Kozich Lasek, zamordowanego w Charkowie.

Stąpając po (nie) bezpiecznych bagnach

W części wschodniej miejscowości położone są tzw. bagna, czyli zespół zbiorników wodnych otoczonych lasem oraz łąkami (fot. 3). Wody i podmokłe przylegające obszary przyciągają m. in. czaple, żurawie oraz kaczkę krzyżówkę. W zbiorowiskach leśnych porastających tę część miejscowości swój duży udział

ma olsza czarna. Na jej pniach pojawiają się pnącza chmielu zwyczajnego, często spotykanego w lasach bagiennych o bardzo charakterystycznej kępkowo-dolinkowej strukturze. Obserwowane są tutaj także: jarzab pospolity, kalina koralowa, kruszyna pospolita, porzeczka czerwona oraz wierzby. Wiosną i latem w pobliżu stawów i cieków, na podmokłych fragmentach lasu i łąk, pojawiają się kępy sitów i turzyc, jak również kwitnące żółto: knieć błotna, kosaciec żółty czy najpospolitsze gatunki jaskrów. Listę roślin rosnących w tej części miejscowości należy poszerzyć także o spotykane wczesną wiosną geofity takie jak: podbiał pospolity (na otwartych miejscach), ziarnopłon wiosenny i zawilec gajowy (w zaroślach i lesie). Gamę kolorów uzupełniają kwitnący niebiesko-fioletowo bluszcz kurdybanek, fioletowo – głowienka pospolita oraz biało – wiązówka błotna i przytulia błotna. Na bagna można się udać także dla zebrania smakowitych i pożywnych orzechów laskowych, będących owocami leszczyny pospolitej. Pod koniec lata i wczesną jesienią, po obfitszych deszczach, można poszukać grzyba koźlarza pomarańczowo-żółtego rosnącego pod brzoziami. W koronach olsz widoczna jest jemiola pospolita.

Występujące tutaj porosty to przede wszystkim epifity, czyli gatunki nadrzewne, np. pustułka pęcherzykowata, przylepka okopconca, tarczownica bruzdkowana.

Wprawdzie wieść o bytujących na bagnach potworach, straszących w bezsięzycowe noce, nigdy się nie niosła po Wytomyślu, ale obszar ten pewne niebezpieczeństwa jednak w sobie kryje... Niektóre z wymienionych powyżej roślin są trujące. O ile owoce kruszyny pospolitej zjadane są chętnie przez ptaki, co tym samym przyczynia się do rozsiewania tego krzewu, to już ich konsumpcja w większych ilościach przez ludzi prowadzi do wystąpienia biegunki i wymiotów. Trujące właściwości zawilca gajowego wiążą się z obecnością protoanemoniny podrażniającej błony śluzowe oraz skórę. Ta sama substancja gromadzi się w liściach ziarnopłonu wiosennego po jego przekwitnięciu. Toksyczne związki zawierają także jaskier rozłogowy, kalina koralowa i knieć błotna. Na zakończenie warto jednak dodać, że na bagnach rośnie też „lek na wszystko”. Czarcie żebro, czyli ostrożeń warzywny, według ludowych podań było wykorzystywane jako lek o cudownej mocy, pomagający przy wszelkich dolegliwościach i odczyniający urok.

Torfice z węzami i charyzmatycznym dodatkiem

W południowo-wschodniej części miejscowości znajdują się tzw. torfice, w skład których wchodzi zbiorniki o charakterze stawów i porastające ich otoczenie zbiorowiska leśne. Pałka szerokolistna występuje licznie w strefie szuwarowej stawów. Towarzyszy jej trzcina pospolita i krwawnica pospolita. Na tafli wodnej można łatwo dostrzec zielony kożuch, utworzony z rzęs – z najczęstszą rzęsą drobną, której pojedyncze osobniki osiagają zaledwie kilkumilimetrowe rozmiary. W sąsiedztwie zbiorników znajdują się olsy z dominującą w drzewostanie olszą czarną. Do drzew rosnących na torficach można zaliczyć także brzozy, świerki i wierzby.

W podszyciu spotykane są ponadto: bez czarny, jarząb pospolity oraz porzecznica czerwona, a na podmokłym podłożu pojawiają się kosańce żółte. Gatunkiem wilgociolubnym, obserwowanym w runie, jest szczawik zajęczy. Ponadto rosną tutaj także: bluszcz kurdybanek, glistnik jaskółcze ziele, konwalijka dwulistna, podbiał pospolity, zawilec gajowy i – najwcześniej z nich już w marcu kwitnąca – żołąkowa.

Porosty są reprezentowane głównie przez gatunki nadrzewne. Na korowinie brzozy odnotowano dwojaczka bladego, chrobotka kieliszkowatego, chrobotka różkowatego, paznokietnika ostrzygowego i szarka gruzełkowatego. Na obumarłych gałęziach wierzb i olsz obserwowano za to obrosta wzniesionego, orzasta kolistego, pustułkę pęcherzykową, tarczownicę bruzdkowaną i ziarniaka drobnego.

Nad wody torficy przylatują łabędzie, żurawie, czaple, gęsi, kaczki. Jednakże jednym z głównych mieszkańców tego obszaru, o czym wiadomo już od dawna, jest zaskroniec zwyczajny, czyli objęty ochroną prawną wąż, dający się łatwo rozpoznać po żółtych plamach z tyłu głowy (fot. 4). Nie dziwi fakt jego obecności właśnie tutaj, gdyż torfice są siedliskiem także żab i ryb stanowiących pokarm węża.

Obok chronionego zaskronca na torficach występuje także roślina objęta ochroną – grzybień biały. Lilia wodna, jak brzmi nazwa zwyczajowa grzybieńca, już pod koniec lat 40. ubiegłego wieku została włączona do grupy roślin charyzmatycznych. Określa się nimi tzw. gatunki medialne, wykazujące wysoki walor estetyczny, o wyróżniających cechach, których obecność i dostrzegalność może być wykorzystana na rzecz ochrony przyrody.

Co można spotkać na polach pani Sołtys...

Późną wiosną i latem wotomyskie pola z uprawami zbóż ukwiecone są chabrem bławatkiem i makiem polnym. Inne gatunki maków – piaskowy i wątpliwy – odnotowano przy drogach i ścieżkach wotomyskiego parku. Obrzeżom pól i skrajom dróg polnych towarzyszą pospolite, choć często nieznanne z nazwy, takie rośliny jak: bylica pospolita, cykoria podróżnik, fiołek trójbarwny, gorczyca polna, komosa biała, krwawnik pospolity, szczaw polny, tobołki polne, wilczomlecz sosnka, wrotycz pospolity i żółtlica drobnokwiatowa. Złocien właściwy, wykorzystywany do strojenia sztandarów i feretronów w związku z procesjami podczas oktawy Bożego Ciała, występuje m. in. na nieużytkach w północno-zachodniej części miejscowości. W czerwcu przy polu pani sołtys Danuty Sobieraj, w części południowo-zachodniej, można napotkać kwitnącego różowo goździka kropkowanego.

Na korowinie drzew, budujących zadrzewienia śródpolne, rosną pospolite porosty, np.: liszajecznik ziarnisty, misecznica jaśniejsza, obrosta wzniesiony, złotorost ścienny. Objęte ochroną – brodaczkę kępkową, płaskotkę rozlaną i płucnicę zieloną – zaobserwowano na pniu dębu szypułkowego, na skraju gruntów ornych w zachodniej części miejscowości.

Poszukiwacze materiałów na naszyjniki mogą się udać także po urodziwe



Fot. 2 Dziurawiec zwyczajny
rośnie na łąkach, brzegach la-
sów i w zaroślach w obrębie ca-
łej miejscowości; Wytomyśl,
przy drodze polnej w kierunku
Bolewic (17 VI 2007r.)



Fot. 3. Wytomyskie bagna i okalające je łąki; Wytomyśl, wschodnia część miejscowości

„płody” wytomyskich ziem uprawnych, stąd warto w tym momencie poświęcić trochę uwagi przyrodzie nieożywionej. Kamienie polne każdego roku zapewne ciążyą... jak kamień na sercu nie tylko pani Sołtys, ale i innych wytomyskich gospodarzy. Wypychane wskutek zamarzania gruntu kamienie, wędrują ku powierzchni gleby, stąd ich duża obecność w okresie wiosennym. Różnorodne w barwach piaskowce, granity, krzemienie, porfiry, kwarcyty, skalenie, gnejsy udało się zebrać na obrzeżach gruntów pani Sołtys (fot. 5).

W ogródku mojego Taty

Każdy mieszkaniec miejscowości posiada swój kawałek przydomowej zieleni. Składają się na nią rabaty z kwiatami, warzywnik, sad, a czasami tylko trawnik. Jednak obok tych chcianych, a może przede wszystkim znanych i pożądanых roślin, można zaobserwować szereg roślin towarzyszących, zdecydowanie nie wysiewanych z paczek. Na wytomyskim trawniku mojego Taty, podobnie jak i zapewne u innych wytomyślan, rosną babka lancetowata, jasnota purpurowa, koniczyna czerwona, krwawnik pospolity, mniszek pospolity, pięciornik gęsi, szczaw zwyczajny, tasznik pospolity. Przy warzywniku wskutek czasami pojawiającego się zaniedbania (zdaniem Taty, nas, czyli córki, karcącego) bądź chęci utrzymywania dużego zróżnicowania gatunkowego (zdaniem naszym, czyli córek Taty) występują takie rośliny jak: bylica pospolita, komosa biała, perz właściwy, powój polny, lepnica szerokolistna i żółtlica drobnokwiatowa.

Warto w tym momencie nadmienić, iż na trawniku przy Domu Parafialnym stwierdzono obecność naziemnego porostu – pawężnicy rudawej. Stosunkowo dużą różnorodność można obserwować wśród porostów zasiedlających mury naszego domu, dach, betonowe słupki czy też korowinę drzew owocowych. Wśród porostów naskalnych, tutaj występujących, należy wymienić: jaskrawca – cytrynowego, murowego, zwodniczego, miscznicę – pospolitą, zwyczajną i rozetnika murowego.

Powiatowe zagłębienie bocianie

W Wytomyślu stwierdzono największą w powiecie nowotomyskim liczbę gniazd bocianich, o czym pisano w jednym z poprzednich numerów *Przeglądu Nowotomyskiego* (3/2009). Bociany można zaobserwować podczas żerowania na łąkach w części południowo-wschodniej i wschodniej miejscowości. Zaangażowanie nauczycieli i uczniów miejscowej szkoły w prowadzenie obserwacji tych ptaków w ramach programu edukacyjnego *Bocian*, zostało docenione przez jego organizatorów, którzy w 2003 roku przyznali ówczesnemu dyrektorowi szkoły Ryszardowi Balcerowi wyróżnienie.

Obok wzmiankowanych już wcześniej w artykule ptaków można wymienić wśród innych, zalatujących w te okolice: dzięcioły (w tym dzięcioła zielonosiwego), kosa, pliszkę siwą, sójkę zwyczajną, strokę zwyczajną, szpaka zwyczajnego, trznadla zwyczajnego, wronę, wróbla domowego i wróbla polnego (mazurka). Pracującym wcześniej rano na polach towarzyszy śpiew skowronka polnego, a polną drogę czasami przebiegnie bażant.



Fot. 4. Podczas spacerów po wytomyjskich torficach można spotkać zaskrońca; Wytomyśl, torfice - przy głównym zbiorniku (24 IV 2010r.)

Fot. 5. Krzemień znaleziony na obrzeżach pola pani sołtys Wytomyśla; Wytomyśl, południowo-zachodnia część miejscowości (25 IV 2010 r.)



Fot. 6. Sarny na wytomyjskich polach; Wytomyśl - Lipka Mała, pola uprawne (31 VIII 2009 r.)

Znający opowieści starszych mieszkańców Wytomyśla, wiedzą, że dawniej na liniach energetycznych miejscowości siadało więcej jaskółek. Jeszcze kilka lat temu na murach domów przy ul. Kościelnej przyćwiecone były gniazda jaskółek oknówek. Obecnie w budynkach gospodarczych niektórych mieszkańców gnieźdzą się inne jaskółki – dymówki. Co więcej, w obrębie Wytomyśla znane są także miejsca bytowania latających ssaków – nietoperzy.

W lasach występują sarny (fot. 6), jelenie, dziki, lisy, kuny, wiewiórki, zające. Niektórzy mieszkańcy widzieli także jenoty. W borach sosnowych kopce z liści, igliwia i ziaren piasku budowane są przez mrówki, np. rudnicę w Lesie Lipskim. W ubiegłym roku młodzi obserwatorzy przyrody – bracia Błażej, Łukasz i Michał Kapelscy – natrafili na zgryzy bobrowe na bagnach. Ślady obecności bobrów odnotowali także spacerowicze na wytomyskich torficach. Na łąkach można natknąć się na liczne kretowiska, a na samych kopcach czasami może przysiąść pospolity, ale piękny motyl rusałka pawik. W ubiegłym roku licznie wytomyskie ogrody odwiedzały jeże. Wstężyki, z którymi spotykają się pielący w ogródkach, ujawniają swoją, czasami wręcz masową obecność podczas deszczowej pogody, wychodząc na płoty i chodniki Wytomyśla. Okazałej wielkości muszle winniczka można znaleźć w wilgotnych miejscach wytomyskich ogrodów czy sadów. Wśród często obserwowanych owadów znajdują się przedstawiciele następujących rzędów: błonkoskrzydłych (rodzina: mrówkowate, osowate, pszczołowate), chrząszczy (rodzina: biedronkowate, ryjkowcowate, stonkowate, świetlikowate, żukowate), prostoskrzydłych (pasikonik zielony), motyli (bielinek kapustnik, rusałka pawik) i pluskwiaków różnoskrzydłych (kował bezskrzydły). U mojego Taty, już nie w ogródku, ale w starych zegarach, bytuje kołatek domowy (chrząszcz). I oczywiście nie brak w Wytomyślu przedstawicieli muchówek... komarów i much.

Ochrona prawna

Imponująca liczba 99 pomników przyrody, odnotowanych w granicach Wytomyśla, stanowi prawie połowę wszystkich pomników zarejestrowanych na obszarze miasta i gminy Nowy Tomyśl (217). Obwód największego z tutaj wyszczególnionych pomników – dębu szypułkowego *Patryk* wynosi ok. 600 cm. Na szczególną uwagę zasługuje rosnąca przy drodze Wytomyśl – Bolewice aleja bukowo-dębowa o długości ok. 600 m. Ponadto duże skupienie drzew pomnikowych znajduje się na obszarze położonego w centrum miejscowości zespołu dworskiego, w tym przede wszystkim objętego jego granicami parku. Wśród nich są: buki, dęby, jesiony, graby, kasztanowce, klony.

Należy nadmienić, iż flora naczyniowa parku była badana w celu zebrania danych na temat występowania roślin w wybranych parkach zabytkowych okolic Nowego Tomysła. Za szczególnie interesujące można uznać stwierdzenie stanowiska kąkolu polnego na rabatach kwiatowych w parku. Jest to archeofit (gatunek znany już z palafitów neolitu, żelaza i czasów rzymskich), który prawdopodobnie pochodzi z obszaru śródziemnomorskiego. Obserwowane obecnie jego ustępowanie tłumaczy się stosowaniem herbicydów i oczyszczeniem zi-

na siewnego. Stąd prowadzone są działania mające na celu ratowanie tego ginącego chwastu. Przykładem są tutaj inicjatywy podejmowane przez Klub Przyrodników (Świebodzin), który nie tylko zorganizował obszary z uprawami chwastów, ale także prowadzi sprzedaż nasion coraz rzadszych roślin, w tym także kąkol.

Rosnące w Wytomyślu rośliny, które objęte są częściową ochroną gatunkową to: bluszcz zwyczajny, grzybień biały, kalina koralowa, konwalia majowa i kruszyna pospolita. Pod ochroną ścisłą znajdują się stwierdzone tutaj porosty: brodaczka kępkowa, mąklik otrębiasty, pawężnica rudawa, płaskotka rozlana, płucnica zielonawa, płucnik modry, przylepka okopconca. Pod ochroną częściową pozostają rosące w borach porosty naziemne: chrobotek leśny, chrobotek łagodny, chrobotek reniferowy, chrobotek najeżony i płucnica kolczasta.

Ochronie prawnej podlega także większość występujących w Wytomyślu ptaków. Ponadto wśród zwierząt chronione są: bóbr, jeź, mrówka rudnica, kret - na wyróżnionych siedliskach (np. łąkach), ślimak winniczek i wiewiórka pospolita.

Zainteresowani wytomyską przyrodą

Na zakończenie warto jeszcze podkreślić działania podejmowane na rzecz ochrony wytomyskiej przyrody. Już od wielu lat nauczyciele miejscowej szkoły podstawowej zachęcają do jej obserwacji. Należy tu przede wszystkim przywołać nazwiska b. dyrektora szkoły, wspomnianego już wcześniej Ryszarda Balcera i obecnej nauczycielki przyrody Anny Bozio. Prowadzone pod ich kierunkiem zajęcia, podobnie jak i organizowane przez nich wycieczki krajoznawcze, ukierunkowane na poznawanie otaczającego środowiska, wykształciły w wielu uczniach chęć zaznajamiania się z naukami biologiczno-geograficznymi, zapewne nie tylko w lokalnym aspekcie. Jednym z sukcesów było zajęcie przez uczniów Szkoły Podstawowej w Wytomyślu I miejsca w konkursie organizowanym przez Nadleśnictwo Grodzisk, pt. *Leśne zwierzęta*, w 2006r.

Swój wkład w poznawanie i ochronę przyrody wnieśli także leśnicy. Z inicjatywy śp. leśniczego Jana Targiela m. in. utworzono pomniki przyrody *Patryk* i *Magda*. Obecni opiekunowie okolicznych lasów, wchodzących w skład Nadleśnictwa Grodzisk - Damian Kasprzak i Roman Andrzejewski m. in. chętnie pomagają we współorganizowaniu Dni Przyrody, odbywających się w ramach letnich półkolonii, co przekłada się na wysoki poziom merytoryczny zajęć. Wytomyscy stolarze budują - przeznaczone do zimowego dokarmiania - budki dla ptaków, które są chętnie nabywane przez mieszkańców. Młodzieżowa Grupa Artystyczna stara się, podczas organizacji spotkań dla dzieci, nawiązywać do idei ochrony przyrody. Prowadzone przez bibliotekarkę - Aleksandrę Kaczmarek - zajęcia w wytomyskiej bibliotece uwzględniają tematykę wiążącą się z ochroną środowiska. W gazecie parafialnej prezentowane są artykuły zaznajamiające czytelników z wytomyską przyrodą, a na wytomyskiej stronie internetowej można zapoznać się z utrwalonym na zdjęciach pięknem torfic, bagien, lasów i - położonych w tych okolicach - pól.

Należy mieć świadomość, że podstawowe wzorce zachowania wobec przyrody wynosi się z domów rodzinnych. Umiłowanie obcowania z otaczającym światem roślin i zwierząt da się wyczuć podczas rozmów ze starszymi mieszkańcami Wytomyśla, którzy poprzez swoje postawy pozytywnie „zarażają” młodsze pokolenia. Wyzwolona w ten sposób chęć obserwacji i poszerzania swojej wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych, może odegrać rolę w działaniu na rzecz ochrony przyrody, nie tylko wytomyskiej, ale także tej wykraczającej poza granice naszej Małej Ojczyzny.

Składam serdeczne podziękowania p. Aleksandrowi Dembińskiemu za oznaczenie kamieni zebranych na wytomyskich polach.

Dla dociekliwych - łacińskie nazwy obserwowanych gatunków:

Grzyby (głównie porosty): brodaczka kepkowa *Usnea hirta*, dwojaczek bładny *Coenogonium pineti*, chrobotek kieliszkowy *Cladonia chlorophaea*, ch. łagodny *C. arbuscula* ssp. *mitis*, ch. leśny *C. arbuscula* ssp. *squarrosa*, ch. najeżony *C. portentosa*, ch. reniferowy *C. rangiferina*, ch. rożkowy *C. cornuta*, jaskrawiec cytrynowy *Caloplaca citrina*, jaskrawiec murowy *C. saxicola*, jaskrawiec zwodniczy *C. decipiens*, koźlarz pomarańczowożółty *Leccinum versipelle*, liszajecznik ziarnisty *Candelariella xanthostigma*, mąklik otrębiasty *Pseudevernia furfuracea*, miscznicna jaśniejsza *Lecanora chlorotera*, m. pospolita *L. dispersa*, m. zwyczajna *Lecanora polytropa*, obrost wzniesiony *Physcia adscendens*, orzast kolisty *Phaeophyscia orbicularis*, pawęznica rudawa *Peltigera rufescens*, paznokietnik ostrygowaty *Hypocenomyce scalaris*, płaskotka rozlana *Parmeliopsis ambigua*, płucnica kolczasta *Cetraria aculeata*, płucnica zielonawa *Tuckermannopsis chlorophylla*, płucnik modry *Platismatia glauca*, pustułka pęcherzykowata *Hypogymnia physodes*, przylepka okopcona *Melanelixia fuliginosa*, rozetnik murowy *Lecanora muralis*, szarek gruzelkowy *Trapeliopsis granulosa*, tarczownica bruzdkowana *Parmelia sulcata*, ziarniak drobny *Placynthiella icmalea*, złotorost ścienny *Xanthoria parietina*.

Rośliny: babka lancetowata *Plantago lanceolata*, bez czarny *Sambucus nigra*, bluszczyk kurdybanek *Glechoma hederacea*, borówka czernica *Vaccinium myrtillus*, brzoza brodawkowata *Betula pendula*, buk zwyczajny *Fagus sylvatica*, bylica pospolita *Artemisia vulgaris*, chaber bławatek *Centaurea cyanus*, chmiel zwyczajny *Humulus lupulus*, cykoria podróżnik *Cichorium intybus*, czeremcha amerykańska *Prunus serotina*, daglezja zielona *Pseudotsuga menziesii*, dąb bezszypułkowy *Quercus petraea*, d. czerwony *Q. rubra*, d. szypułkowy *Q. robur*, dziurawiec zwyczajny *Hypericum perforatum*, fiołek trójbarwny *Viola tricolor*, glistnik jaskółcze ziele *Chelidonium majus*, głowienka pospolita *Prunella vulgaris*, gorczyca polna *Sinapsis arvensis*, goździk kropkowany *Dianthus deltoides*, grab zwyczajny *Carpinus betulus*, grzybień biały *Nymphaea alba*, jasnota purpurowa *Lamium purpureum*, jarząb pospolity *Sorbus aucuparia*, jemiola pospolita *Viscum album*, jesion wyniosły *Fraxinus excelsior*, kasztanowiec zwyczajny *Aesculus hippocastanum*, kalina koralowa *Viburnum opulus*, kąkol polny *Agrostemma githago*, klon jawor *Acer pseudoplatanus*, klon zwyczajny *Acer platanoides*, koniczyna czerwona *Trifolium pratense*, kniec błotna *Caltha palustris*, komosa biała *Chenopodium album*, konwalia majowa *Convallaria majalis*, konwalijka dwulistna *Maianthemum biflorum*, kosaciec żółty *Iris pseudoacorus*, kruszyna pospolita *Frangula alnus*, krwawnica pospolita *Lythrum salicaria*, krwawnik pospolity *Achillea millefolium*, lepnica szerokolistna *Silene latifolia*, leszczyna pospolita *Corylus avellana*, mak piaskowy *Papaver argemone*, mak polny *Papaver rhoeas*, mak wątpliwy *Papaver dubium*, mniszek pospolity *Taraxacum officinale*, ołsza czarna *Alnus glutinosa*, ostrożeń warzywny *Cirsium oleraceum*, pałka szerokolistna *Typha latifolia*, perz właściwy *Elymus regens*, pięciornik gęsi *Potentilla anserina*, podbiał pospo-

lity *Tussilago farfara*, porzeczka czerwona *Ribes rubrum*, powój polny *Convolvulus arvensis*, przytulia błotna *Galium palustre*, robinia akacjowa *Robinia pseudoacacia*, rumianek pospolity *Chamomilla recutita*, sit rozpięzchły *Juncus effusus*, sosna zwyczajna *Pinus sylvestris*, sumak odurzający *Rhus typhina*, szczaw polny *Rumex acetosella*, szczawik zajęczy *Oxalis acetosella*, świerk pospolity *Picea abies*, rzęsa drobna *Lemna minor*, tasznik pospolity *Capsella bursa-pastoris*, tawarka polne *Thlaspi arvense*, topola osika *Populus tremula*, trzcina pospolita *Phragmites australis*, wiązówka błotna *Filipendula ulmaria*, wilczomlecz sosnka *Euphorbia cyparissias*, wrotycz pospolity *Tanacetum vulgare*, zawilec gajowy *Anemone nemorosa*, ziarnopłon wiosenny *Ficaria verna*, złocien właściwy *Chrysanthemum leucanthemum*, złoć łąkowa *Gagea pratensis*, żółtlica drobnokwiatowa *Galinsoga parviflora*.

Zwierzęta: bażant *Phasianus colchicus*, bielinek kapustnik *Pieris brassicae*, bocian biały *Ciconia ciconia*, bóbr europejski *Castor fiber*, czapla siwa *Ardea cinerea*, dzięcioł zielonosiwy *Picus canus*, dzik *Sus scrofa*, jaskółka dymówka *Hirundo rustica*, jaskółka oknówka *Delichon urbicum*, jeleni szlachetny *Cervus elaphus*, jenot *Nyctereutes procyonoides*, kaczka krzyżówka *Anas platyrhynchos*, kołatek domowy *Anobium punctatum*, kos *Turdus merula*, kowal bezskrzydły *Pyrrhocoris apterus*, kret europejski *Talpa europaea*, lis *Vulpes vulpes*, łabędź niemy *Cygnus olor*, mrówka rudnica *Formica rufa*, pasikonik zielony *Tettigonia viridissima*, pliszka siwa *Motacilla alba*, rusałka pawik *Inachis io*, sarna *Capreolus capreolus*, skowronek polny *Alauda arvensis*, sójka zwyczajna *Garrulus glandarius*, sroka *Pica pica*, szpak *Sturnus vulgaris*, trznadel *Emberiza citrinella*, wiewiórka *Sciurus vulgaris*, winniczek *Helix pomatia*, wrona *Corvus cornix*, wróbel domowy *Passer domesticus*, wróbel polny (mazurek) *Passer montanus*, zaskroniec zwyczajny *Natrix natrix*, żuraw *Grus grus*.

Spis wybranych źródeł:

- Kaniecki A., Kostecki M. 2001. *Komentarz do mapy hydrograficznej w skali 1: 50 000*. Arkusz N-33-129-C. Lwówek. GUGiK, Warszawa.
- Kondracki J. 2009. *Geografia regionalna Polski*. Ss. 444 +24+mapa. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Lipiecki B. *Nieoficjalna strona miejscowości Wytomyśl*, <http://www.wytomysl.rox.pl/>
- Lisicki W. 2001. *Zielna flora naczyniowa wybranych parków zabytkowych okolic Nowego Tomysła*. Praca magisterska z Zakł. Taks. Rośl. UAM, Poznań (mskr.).
- Mapa topograficzna Lwówek (N-33-129-C). Skala 1: 50 000. Główny Urząd Geodezji i Kartografii 1998. Geokart International Sp. z o. o., Rzeszów.
- Mapy siedliskowe Nadleśnictwa Grodzisk, Obręby: Grodzisk, Porążyn, Rakoniewice. Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu. Stan na 1 I 2009r. Skala 1: 5000. Wykonano w Biurze Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej, Oddział w Poznaniu.
- Program ochrony środowiska - załącznik 1. Pomniki przyrody w Powiecie Nowotomyskim, <http://www.nowotomysl.com.pl/index.php?id=211&idi=340&lng=pl>
- Rozporządzenie Ministra Środowiska z dn. 09.07.2004r. w sprawie gatunków dziko występujących roślin objętych ochroną. Dz. U. 2004 nr 168 poz. 1764.
- Rozporządzenie Ministra Środowiska z dn. 09.07.2004r. w sprawie gatunków dziko występujących grzybów objętych ochroną. Dz. U. 2004 nr 168 poz. 1765.
- Rozporządzenie Ministra Środowiska z dn. 28.09.2004 r. w sprawie gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną. Dz. U. 2004 nr 220 poz. 2237.
- Szweykowska A., Szweykowski J. (red.) 1993. *Słownik botaniczny*. ss. 799. Wiedza Powszechna, Warszawa.
- Żurek E. 2007. *Pomniki przyrody w mieście i gminie Nowy Tomyśl*. „Przegląd Nowotomyski” 3: 54-62.

Fot.: Daria Zarabska

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylvia Kupiec

Chodzi nie tylko o medale...

O sile charakteru, sportowym stylu życia, nowym obliczu ciężarów i... pieniądzach – rozmowa z Pawłem Najdkim, dwukrotnym olimpijczykiem, multi-medalistą Mistrzostw Polski, Europy i Świata w podnoszeniu ciężarów, trenerem kadry narodowej juniorów i prezesem Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani” Nowy Tomyśl

Na początek pytanie o początek... Skąd u małego Pawła zainteresowanie akurat tą dyscypliną sportu?

Pochodzę z małej wioski Michorzewko, w gminie Kuślin. Gdy byłem dzieckiem, nie było tam żadnych warunków do uprawiania sportu. Do najpopularniejszej dyscypliny, jaką była piłka nożna, nie za bardzo się nadawałem... Zawsze byłem trochę większy od innych (śmiej) i może nie tak sprawny ruchowo. Za namową nauczyciela wychowania fizycznego, w wieku 11 lat trafiłem na treningi podnoszenia ciężarów, które odbywały się w Technikum Rolniczym w Trzciance. Piotr Nowak, bo to on uczył mnie WF-u, namówił mnie, że bym zobaczył, jak wygląda taki trening. W małej salce szkoły rolniczej mieściła się wtedy filia Klubu Sportowego „Promień” Opalenica. Wraz ze mną zaczęło trenować bardzo wielu moich kolegów.

Po miesiącu zostałem sam (śmiej)... Przez pewien czas treningi odbywały się tylko dla mnie, ale – jak widać – opłaciło się. Wkrótce trenowałem już w samej Opalenicy, a w wieku 14 lat dostałem się do kadry narodowej juniorów. Poszło to bardzo szybko.

W jaki sposób trafia się do kadry narodowej?

Przed wszystkim decydują wyniki sportowe. Tak się złożyło, że w wieku 14 lat podnosiłem dość duże ciężary i trenerzy kadry narodowej zauważyli mój poziom sportowy. Zaprośli mnie najpierw na konsultacje, a później na pierwsze zgrupowanie. Zaczął się intensywny proces treningowy, częste zgrupowania. Rezultat był taki, że w wieku 16 lat pierwszy raz występowałem na Mistrzostwach Świata Juniorów do lat 20, jeszcze w starej Jugosławii. Wtedy też ra-

zem ze mną startował Wojtek Piechowiak z Opalenicy. Wysokie wyniki przysły mi dosyć szybko. Po 16 roku życia, praktycznie co roku, startowałem na zawodach międzynarodowych. Wtedy już jako zawodnik LKS „Budowlani” Nowy Tomyśl, bo po Piotrze Nowaku, przez szereg lat trenował mnie Jerzy Nowak, z którym przenieśliśmy się z „Promienia” Opalenica do „Budowlanych”. Dodam, że zbieżność nazwisk trenerów jest zupełnie przypadkowa.

Czym motywowane było Twoje przejście do „Budowlanych”?

W szkole podstawowej nie miałem problemu z nauką, więc od początku wiedziałem, że gdy ją skończę, dalej będę się uczył w liceum ogólnokształcącym. Nie było szkół sportowych, więc wybór był prosty – albo Technikum Rolnicze w Trzciance, albo nowotomyski ogólniak. Wybrałem ten drugi. Tak się złożyło, że w tym samym czasie Jurek Nowak zmieniał mieszkanie i przeniósł się do Nowego Tomyśla. Przenieśliśmy się więc razem do klubu „Budowlani”. Mieszkałem w internacie liceum, a treningi odbywały się nie istniejącym już budynku dawnego Domu Kultury, tzw. niebieskim „blaszaku” przy ul. Witosa, więc miałem niedaleko.

Bycie członkiem kadry narodowej oznaczało zapewne jeszcze bardziej intensywny trening... Jak to możliwe, skoro i tak w ciężarach odbywa się on praktycznie codziennie?

Trochę samozaparcia musiałem mieć w sobie już jako dziecko (śmiej). Sięgnijmy do początku mojej drogi sportowej – do Trzcianki dojeżdżałem codziennie rowerem kilkanaście kilometrów, żeby potrenować. Potem, gdy do-

szły zgrupowania kadry narodowej juniorów, przynajmniej 4 – 5 razy w roku wyjeżdżałem na 2-3 tygodnie na zgrupowania kadry. Do tego dochodziły starty w zawodach międzynarodowych, więc w sumie tych wyjazdów było dosyć dużo. Potem, gdy już byłem na etapie liceum, musiałem z tymi wyjazdami jakoś pogodzić naukę, co bywało dość problematyczne. Podobnie zresztą w okresie studiów, kiedy byłem w kadrze seniorskiej. Szkolenie w kadrze seniorów wygląda tak, że właściwie 250 dni w roku jest się poza domem, na zgrupowaniach. Wyjazdy są na porządku dziennym – 3 tygodnie zgrupowania, powrót na tydzień do domu. Tak to wyglądało przez wszystkie lata. I o ile w szkole średniej, poza obozami mogłem być na miejscu i nadrobić zaległości, to na studiach w poznańskiej AWF musiałem się uczyć na zgrupowaniach i po prostu samemu wszystko robić. Studiowałem generalnie dosyć długo, bo brałem urlopy dziekańskie przed startami w igrzyskach olimpijskich. W sumie miałem 3 lata przerwy.

Czy przy takim „rytmie wyjazdowym” mogłeś liczyć na wsparcie nauczycieli nowotomyskiego liceum? Kogo najmilej wspominasz?

Oczywiście, wtedy dużo jeździłem na zgrupowania. Dzięki wyrozumiałości nauczycieli licealnych mogłem godzić te wyjazdy z nauką w szkole. Szczególnie miło wspominam panią profesor Kończal, choć oczywiście pozostali nauczyciele również rozumieli moją sytuację i nigdy nie miałem problemu z późniejszym zaliczaniem materiału. Nigdy też nie chciałem, by ktoś dał mi coś za darmo. Jeśli nawet przesuwalem termin, to i tak w końcu zaliczałem materiał.

Czas nauki w LO wspominam bardzo dobrze, szczególnie, że w szkole poznałem swoją żonę.

To był też czas pozasportowych pasji – podobno lubiłeś „cięższą” muzykę?

Do dzisiaj ją lubię, choć nie mam już za bardzo czasu na słuchanie. W liceum rzeczywiście słuchałem ciężkiego rocka i heavy metalu. Lubiłem *Ping Floyd*, *Marillion*, *Metallicę*, *Black Sabbath*, *AC/DC*. Płyty *Ping Floyd* i *Marillion* znam na pamięć do dziś. Miałem nawet długie włosy. Oprócz słuchania muzyki lubiłem też czytać, chociaż teraz to już naprawdę trudne, by wrócić do lektur. Na zgrupowaniach kiedyś czytałem regularnie, przeważnie książki sensacyjne, raczej dla przyjemności i rozrywki, bo oczywiście główną moją pasją zawsze były ciężary...

W jaki sposób motywowałeś się do pracy i pokonywałeś trudności treningu?

W początkowym okresie kariery sportowej pracuje się najpierw nad tym, żeby dostać się na Mistrzostwa Polski, a później na zawody międzynarodowe. Jak już raz startowało się w Mistrzostwach Świata, zobaczyło całą otoczkę i rozmach tak dużej imprezy, to chciało się wystartować znów za rok i tak to się napędzało. Później już brałem udział w igrzyskach olimpijskich, co było niesamowitym przeżyciem... Jeśli ktoś spróbuje takiego sportowego życia, będzie chciał po raz kolejny wystartować. A jeżeli jeszcze towarzyszą temu jakieś sukcesy sportowe, to wciąga dosyć mocno. To jest to, co napędza najbardziej.

Medale motywują...

Tak, chociaż nawet nie o medale chodzi, ale o zwycięstwo w sportowej rywalizacji.

...i o pokonanie siebie?

Jeżeli chodzi o ciężary, to siebie pokonywać trzeba podczas treningów. Największe słabości przychodzą właśnie na treningach, a na zawodach już się walczy o miejsce – poprzez sztangę, przez pomost. Na treningu pokonujemy monotonię ćwiczeń i staramy się o jak najlepszy wynik sportowy.

Ty swoją pracą osiągnąłeś wiele – jesteś jedynym Polakiem, który w podrzuciu podniósł 250 kilogramów...

Tak. To było na Mistrzostwach Świata w Antalyi w 2001 roku. Do 250 kilogramów podchodziłem wiele razy, ale tam wreszcie się udało.

Zaskoczyło Cię to wtedy, czy byłeś nastawiony, że się uda?

Bardzo długo na to pracowałem. Już w Sydney chciałem podnieść ten ciężar i niewiele mi zabrakło, jednak sztanga spadła. Później jeszcze na zawodach wiele razy podchodziłem do 250 kg i też się nie udawało. Dopiero na tych mistrzostwach. Później też bywałem bardzo blisko, ale już nigdy nie podrzuciłem tego ciężaru po raz kolejny. Nawet na treningach. W tej chwili właściwie już nie ma zbyt wielu ludzi, którzy by podnieśli ćwierć tony. Może znalazłaby się jedna taka osoba na świecie, natomiast w Polsce nie ma obecnie nikogo, kto mógłby się zbliżyć do tego ciężaru i znając młodych zawodników wiem, że przez kolejnych 5-7 lat na pewno nie będzie. To zresztą zawsze było trudne, bo gdy w Antalyi podrzuciłem 250 kg, od razu zostałem wicemistrzem świata



Na Igrzyskach Olimpijskich w Sydney; 2000

w podrzucie. O drugim miejscu zadecydowały tu punkty, bo mój przeciwnik był lżejszy ode mnie i choć podniósł tyle samo, ja zająłem drugie miejsce.

Twoje sukcesy to także 13 medali mistrzostw Polski, 4 medale mistrzostw Europy i 2 medale mistrzostw świata...

Hmm, to dotyczy tylko Mistrzostw Polski Seniorów, gdyby policzyć jeszcze juniorskie, to byłoby tego dużo więcej. W wieku 15 lat zdobyłem pierwszy medal Mistrzostw Polski, startowałem też w Mistrzostwach Europy i Mistrzostwach Świata Juniorów, choć oczywiście najbardziej istotne są medale zdobyte w kategorii seniorów, czyli po 20 roku życia.

Potem zamarzył Ci się udział w igrzyskach...

Tak. Na start w igrzyskach pracowałem bardzo długo. Już wcześniej, w 1996 roku, próbowałem się zakwalifikować do Igrzysk Olimpijskich w Atlancie, ale okazało się, że nie dostałem nominacji olimpijskiej. Wyniki, które o tym decydują, w moim przypadku były niewystarczające, bo podjęto błędne decyzje treningowe odnośnie mojej kategorii wagowej. Wtedy jeszcze startowałem w kategorii do 105 kg, do której nie bardzo się nadałem. Dopiero kiedy zacząłem starty w kategorii superciężkiej, to moje wyniki wyraźnie się poprawiły i zacząłem podnosić coraz większe ciężary. Musiałem jednak czekać kolejne 4 lata, by pojechać na igrzyska.

Zanim opowiesz o samej olimpiadzie, wyjaśnijmy, na czym polegają



Niektóre z medali Pawła Najdka



Nominacja na Igrzyska Olimpijskie w Atenach

różnice w treningu zawodników różnych wag i skąd Twój problem z kategorią wagową?

Trening wyglądał tak samo, ale ja nie miałem predyspozycji do kategorii do 105 kg, bo byłem za duży i musiałem ciągle zbijać swoją wagę, co miało wpływ na wyniki. Po zmianie kategorii, już rok później, startowałem na Mistrzostwach Europy i było widać różnicę w poziomie sportowym. Na swoje pierwsze igrzyska pojechałem do Sydney. Tam zająłem 7 miejsce, co uważam, było niezłym wynikiem jak na pierwszy start olimpijski. Zresztą na igrzyskach i wszelkich mistrzostwach kategoria superciężka jest tą najbardziej prestiżową. Takie potęgi w podnoszeniu ciężarów jak Rosja, Ukraina, Białoruś, Armenia, Bułgaria czy Iran marzą właśnie o tym, by w kategorii superciężkiej mieć najlepszego zawodnika, czyli najsilniejszego człowieka świata. W związku z tym poziom rywalizacji w tej kategorii jest zawsze bardzo wysoki. W Sydney, żeby zdobyć brązowy medal w kategorii superciężkiej, trzeba było poprawić rekord świata. Kosmos.

Rozróżnia się igrzyska olimpijskie i olimpiadę, czyli 4. letnią przerwę między zawodami. Czy przygotowanie do igrzysk to wytężona praca na treningach przez te całe 4 lata?

Jeżeli ktoś zaniedba okres olimpiady i przez 3 lata będzie mało robił, a zechce nadrabiać przez ostatni rok, to może być różnie. Dużo jednak zależy od wieku ciężarowca. Młody, rozwojowy zawodnik przez ten czas zdziała wiele, podnosząc swój wynik. 22-24. latek może się przez cztery lata rozwinąć i jeszcze sporo kilogramów dołożyć. Zawodnik dojrzały może tylko pracować nad swoją formą i utrzymaniem wyniku, bo 32.

latek już raczej nie osiągnie więcej niż dotychczas i za wiele do sztangi nie dołoży.

Jak wspominasz same igrzyska?

Niesamowite przeżycie.

Skomercjalizowanie towarzyszące tak wielkiej imprezie nie zabija sportowego ducha igrzysk?

Ducha olimpijskiego czuje się najbardziej w wiosce olimpijskiej. Są tam obecni tylko zawodnicy i trenerzy. Nie ma działaczy i ludzi związanych z finansową stroną sportu. W wiosce mieszka ok. 15 tysięcy osób i są to sami sportowcy. Niesamowicie jest przebywać, jadać razem z największymi sławami sportu światowego. Również fakt, że się mieszka razem ze stu najlepszymi polskimi sportowcami robi wrażenie. W jednym miejscu i czasie zgromadzeni są ludzie, dla których ważny jest sport i to się czuje. Kontakty z tymi ludźmi są bardzo inspirujące. Atmosfera sportowej rywalizacji udziela się wszystkim, choć oczywiście widać komercyjne tendencje ruchu olimpijskiego. Warto jednak trenować cztery lata, by się tam znaleźć. A gdy się tam raz będzie, to chce się być ponownie. Mnie się udało wystartować dwa razy, w Sydney i Atenach, ale przygotowywałem się cztery razy.

A propos sław sportowych, które tam spotykałeś - poznanie jakiego sportowca zrobiło na Tobie największe wrażenie?

Na pewno zapamiętam Marion Jones, amerykańską znaną biegaczkę, z którą leciałem akurat samolotem. Tak się złożyło, że siedziałem obok niej i mogliśmy porozmawiać. Była bardzo

sympatyczna. Później, niestety, została zawieszona za doping. Na samych zawodach poznałem zapaśnika Aleksandra Karelina – legendę sportu, kilkunastokrotnego mistrza świata. Jest niesamowicie zbudowany i jeszcze większy ode mnie (śmiech). Ma ponad 2 metry wzrostu i około 140 kilogramów wagi, co powoduje, że wydaje się chudy. Gdy się z nim witałem, miałem wrażenie, że trzyma w uścisku rękę niemowlaka. Podczas olimpiady można było poznać takie sławy z każdej dyscypliny. Trudno byłoby mi wymienić wszystkich...

Skoro jesteście przy mistrzach – miałeś jakieś swoje sportowe wzory, idoli?

Często mnie o to pytano, ale jakoś nie miałem nikogo takiego. Najważniejsi na mojej sportowej drodze na pewno byli trenerzy – Bogusław Maliszewski z *Okęcia* Warszawa i Ryszard Szewczyk z *Budowlanych* Opole. Oni mieli na mnie duży wpływ. Ryszard Szewczyk zresztą towarzyszy mi do teraz. Kiedyś jako trener kadry narodowej, potem jako trener klubowy, teraz jako kolega.

Dlaczego w obu olimpijskich startach reprezentowałeś barwy innych klubów niż *Budowlani* Nowy Tomyśl?

W Sydney startowałem jako „legionista”, czyli zawodnik Klubu *Legia* Warszawa, potem jako reprezentant *Budowlanych* Opole. Klubów w swojej karierze miałem sporo. Pięć w Polsce, jeden w Niemczech. Właściwie zawsze zmiany klubów wynikały ze spraw finansowych. Jeżeli uprawiałem sport zawodowo, to musiałem jakoś zarabiać. Skoro w klubie pieniędzy nie było, to musiałem iść tam, gdzie za swoją pracę mogłem dostać wynagrodzenie. A w *Bu-*

dowlanych Nowy Tomyśl było wtedy bardzo biednie. Do tego straciliśmy salę treningową i nie było w ogóle warunków do uprawiania sportu. Nie było też żadnych ruchów ze strony władz miasta i wspólnie z trenerem postanowiliśmy, że przejdę do innego klubu. W 1998 roku przeszedłem do *Legii* Warszawa, w której byłem 4 lata, a potem do *Okęcia* Warszawa. Tam trafiłem na bardzo dobrego trenera i świetną atmosferę, jednak krótko po tym klub upadł dosłownie w ciągu miesiąca i znów musiałem zmienić barwy, tym razem na *Budowlanych* Opole. W tym klubie jestem praktycznie do dzisiaj. Tam znalazłem miejsce, gdzie mogłem trenować jako sportowiec zawodowy i nie martwić się o stronę finansową, tylko skupić się na wynikach.

Czyli mimo, że obecnie jesteś prezesem Klubu *Budowlani* Nowy Tomyśl, nie wróciłeś do tego klubu jako zawodnik?

Myszę, że teraz to nie miałoby sensu. Nie prezentuję już takiej formy jak kiedyś, a lepiej zejść ze sportowej areny jako ten „niepokonany”, niż rozmieniać się na drobne.

Od kiedy wiedziałeś, że to jest to, że będziesz trenował zawodowo i zwiążesz z tym sportem całe życie?

Właściwie to już pierwsze starty międzynarodowe pokazały mi, że mogę się liczyć na świecie. Stwierdziłem, że skoro tak jest, to znaczy, że mogę się tym zajmować dłużej, nie tylko przez okres szkoły podstawowej. Swoją drogę życiową związałem ze sportem także poprzez wybór studiów. Myszę, że już w szkole średniej wiedziałem, że to może być sposób na życie. Sam się utrzymywa-

łem, byłem niezależny. Jeszcze w wieku juniora wszedłem do kadry olimpijskiej i były z tego jakieś pieniądze. Oczywiście, najtrudniejsze były chwile przerwy, spowodowane na przykład kontuzją. Wtedy zastanawiałem się, czy zająć się sportem, czy robić coś innego...

Były to chwile prawdziwego zwątpienia co do słuszności wybranej drogi?

Tak. Po skończeniu okresu juniorskiego, w 1993 roku, miałem dość poważne kontuzje. Stare urazy, które gdzieś tam się nawarstwiły, zaczęły dawać o sobie znać. Właściwie cały rok nie trenowałem. Potem było mi bardzo trudno wrócić, bo dodatkowo utrudniała to coraz gorsza sytuacja nowotomyskich ciężarów. Wypadłem też z systemu kadry narodowej. Trenerzy nie dawali mi wielkich szans. Cały 1995 rok był dla mnie bardzo trudny i już właściwie zakładałem, że zajmę się czym innym. W 1996 roku przygotowywałem się do igrzysk w Atlancie, ale nie udało mi się zakwalifikować. Gdy już postanowiłem, że nie będę podnosił ciężarów, spotkałem trenera Szewczyka z Opola i trenera Maliszewskiego z Warszawy. Oni pokazali mi, że jeszcze mogę coś w ciężarach zdziałać. Od czasu, gdy zajął się mną trener Szewczyk, zaczął się dla mnie lepszy czas. Wyniki rosły, mogłem się zająć trenowaniem na serio. Znalazły się pieniądze, mogłem traktować sport jako pracę. A starty w zawodach, na mistrzostwach świata, Europy pozwoliły mi zachować pewną stabilność zawodową. A musiałem się kierować i tym argumentem, mając już żonę i dziecko.

Szybko musiałeś się stać człowiekiem obowiązkowym i myślącym po-

ważnie. Nie brakowało Ci luzu, życia towarzyskiego?

Pewnie czasem tak, ale zawody, medale, udział w igrzyskach... to wszystko wynagradzało takie drobne braki. Teraz też za bardzo nie mam na to czasu (śmiech).

Rytm treningów powodował, jak wspominałeś, liczne nieobecności w domu. Jak przyjmowała to rodzina?

Oczywiście zawsze miałem ich wsparcie. Pomimo tego, że ponad 200 dni w roku byłem na zgrupowaniach, to przecież chciałem, by i oni się mogli cieszyć tymi sukcesami. Robiłem to też dla nich, choć wiadomo, że im po prostu brakowało mnie w domu. Żona miała na swojej głowie właściwie wszystkie sprawy domu i rodziny, ale przez cały okres trwania mojej kariery przyjmowała to z dużym spokojem.

O wynikach w tej dyscyplinie decyduje systematyczny trening, ale mówi się też o talencie do podnoszenia ciężarów. Na czym taki talent polega? Co gwarantuje sukces w tym sporcie?

Owszem, jest coś takiego jak predyspozycja do podnoszenia ciężarów. Ma ona jakby dwie strony. Po pierwsze - warunki fizyczne, i tu wcale nie chodzi o siłę, tylko o bardziej fachowe jej aspekty, jak gęstość mięśnia i umiejętność wykorzystania siły w mięśniu drzemiącej. Zdarza się, że zawodnik jest bardzo silny, a nie jest w stanie podnieść dużych ciężarów, bo albo nie potrafi angażować mięśni, albo angażuje nie te, które powinien i nie może się tego nauczyć, pomimo najlepszego trenera. A bywa, że chłopak, który ma nie bardzo rozwinięte mięśnie i na ciężarowca nie wygląda, potrafi wykorzystać siłę i tak wyczuć ruch



Pierwszy medal Pawła Najdka w Mistrzostwach Polski - 1989, Kielce. Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży. Obok trener - Jerzy Nowak



Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży - Białogard 1990. Wypad do Kołobrzegu z Jerzym Nowakiem i Januszem Wróblewskim



Nowotomyskie zawody w podnoszeniu ciężarów

i poznać sztangę, że zadziała dużo bardziej efektywnie. To jest umiejętność czucia własnego ciała i zdolność wykorzystania jego siły. Kolejną cechą motoryczną potrzebną w ciężarach jest gibkość. W innych dziedzinach sportu nie jest ona niezbędna. Biegacz długodystansowy potrzebuje głównie wytrzymałości, krótkodystansowy – szybkości, a w podnoszeniu ciężarów potrzebna jest szybkość, siła i gibkość – te trzy warunki decydują o sukcesie. I faktycznie, dzieciakom, które przychodzą do klubu, najbardziej dzisiaj brakuje gibkości. To jest zdolność mało rozwijana, co obserwuję nie tylko w czasie treningów zawodników, ale i w czasie pracy w szkole.

Wolny czas spędzają teraz przy komputerze, a nie na podwórku, jak to kiedyś bywało...

Tak. O ile jeszcze takie cechy motoryczne jak szybkość i wytrzymałość są rozwijane, to już siła, gibkość i rozciągnięcie mięśni są na fatalnym poziomie. Trudno znaleźć dziś takiego zawodnika, który nie potrzebowałby w tej kwestii dodatkowych zabiegów treningowych, ćwiczeń rozciągających. Coraz więcej jest dzieciaków, które mają problem z tym, by zrobić przysiad czy poprawnie wykonać skręty tułowia. Są to takie sprawności, na które nauczyciele wychowania fizycznego chyba nie zwracają uwagi. A rozciągnięcie stawów skokowych i barkowych są w podnoszeniu ciężarów niezbędne. Wracając do tematu – druga strona zdolności do podnoszenia ciężarów, to predyspozycje psychiczne. Człowiek musi być wytrwały, bo trening polega na systematyczności i powtarzalności, z tego powodu jest po prostu nudny. Nie ma tutaj rywalizacji grupowej ani gry. To co zawodnik sam

wypracuje na treningu, to pokaże na zawodach. Jest to sport bardzo wymierny i trudny, bo zawodnik sam ponosi obciążenia treningowe. Oczywiście współpracuje z trenerem, ale to on musi być wytrwały, silny psychicznie, nie może bać się ciężaru i tego, co nazywamy walką ze sztangą. Są tacy zawodnicy, którzy nie zdają egzaminu na zawodach – w momencie, gdy trzeba podejść do sztangi, podnieść i wygrać, a są tacy, którzy właśnie w tych warunkach czują się bardzo dobrze. Ja z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że też do takich należałem, bo najlepsze wyniki uzyskiwałem właśnie na zawodach. Niektórzy nie radzą sobie jednak ze stresem i presją startu na zawodach, chociaż na treningach uzyskują świetne wyniki.

Jest w tym więc element „showmenstwa”?

Tak, ale chyba w każdej dyscyplinie sportu tak jest, bo generalnie sportowiec trenuje po to, by się pokazać publiczności i zaprezentować efekty swojego treningu.

Wielu dyscyplinom sportu towarzyszą zwyczaje czy też przesady, które składają się na specyficzną ich kulturę. Podobnie jest w ciężarach?

Tak, w ciężarach jest mnóstwo różnych rytuałów. Przed zawodami odpoczywa się w sposób zaplanowany, trzeba się starać robić te same rzeczy. Jest też zamiłowanie do czegoś w rodzaju talizmanów – ja na przykład miałem swoje ulubione skarpetki startowe, w których zawsze startowałem i używałem ich tylko na zawodach. Wiem, że inni zawodnicy i trenerzy też mieli swoje ulubione rzeczy. Trener kadry olimpijskiej, Szewczyk, miał koszulę, którą zawsze za-

Pamiątkowe zdjęcie Pawła Najdka - Mistrza Europy Juniorów'93 i Wojciecha Piechowiaka - v-ce mistrza Europy '90



W 1993 roku „Budowlani” w I lidze, a Paweł Najdek Mistrzem Europy juniorów



I miejsce w Mistrzostwach Polski Seniorów - Ciechanów 2007



kładał na zawody i gdy się zniszczyła, to był załamany, że nie pójdzie zawodnikom tak dobrze, jak do tej pory. Takich przykładów można by było mnożyć wiele. Od samego początku treningu uczymy młodych zawodników, że się nie przechodzi przez sztangę. Wynika to z szacunku do niej jako do przeciwnika, z którym się walczy. Na pewno żaden z naszych zawodników, którzy tu trenują, przez sztangę nie przejdzie, tylko ją obejdzie dookoła. Gdy przychodzi ktoś nowy, uczy się tego od starszych. To właśnie jeden z elementów takiej kultury.

Wokół ciężarów narosło też bardzo wiele stereotypów, jak chociażby taki, że głównie siła decyduje tutaj o sukcesie...

Tak, to prawda. Pierwszy stereotyp to taki, że dziecko nie może uprawiać ciężarów, bo będzie miało skrzywiony kręgosłup. Podczas gdy jest zupełnie odwrotnie, bo nie ma ciężarowca z krzywym kręgosłupem. Drugi, to wyobrażenie, że nie można przeciążać młodego organizmu, podczas gdy naukowcy zalecają mądry trening siłowy już od 7-8 roku życia. Poza tym ciężary kojarzy się często z dopingiem, a to właśnie w innych dyscyplinach, takich jak kolarstwo czy lekkoatletyka, pozytywnych wyników badań antidopingowych jest dużo więcej. Obraz dyscypliny nie jest najlepszy i chcemy to zmienić. Takie postacie jak Szymon Kołecki teraz, a wcześniej Smalcerz czy Baszanowski, bronią się same swoimi wynikami sportowymi. Jednak od zawsze mówiło się tylko o gwiazdach ciężarów, a o samej dyscyplinie, nawet jeśli odnoszono w niej sukcesy, dużo mniej. Mówiło się o ludziach, którzy mieli sukcesy w podno-

szeniu, ale dyscyplina na tym nie korzystała. Na pewno trzeba to zmienić, żeby dyscyplina się rozwijała i ciągle można było znajdować nowych, zdolnych zawodników.

Mówiłeś, że kontuzje nie pozwoliły Ci wystartować po raz trzeci na olimpiadzie. Jakiego typu kontuzje w ciężarach są najczęstsze?

W moim przypadku to były kontuzje, które zdarzyły się dawniej. Nawarstwiały się dawne urazy i doprowadziły do tego, że musiałem przejść operację łokcia. Nie wróciłem zbyt szybko do poprzedniej sprawności i to spowodowało, że po roku przygotowań sam zrezygnowałem ze startu w olimpiadzie w Pekinie i zostałem na krajowym podwórku. Co do kontuzji w ogóle, to oczywiście w każdym sporcie uprawianym wyczynowo ryzyko ich odniesienia istnieje. W ciężarach na takie niebezpieczeństwo wystawione są stawy kolanowe, łokciowe, bo zwykle narażone są na duże przeciążenia. Najczęściej skutki obciążeń można odczuć już pod koniec kariery. Ciężkie urazy zdarzają się w ciężarach niezwykle rzadko, może kilka razy w życiu widziałem naprawdę niebezpieczne sytuacje. Zerwanie mięśnia, wypadnięcie łokcia, wypadnięcie barku. Są to jednak niezwykle rzadkie sytuacje. Jest wiele dużo groźniejszych sportów - judo, zapasy, sporty motorowodne, motorowe, a nawet zwykła piłka nożna.

Kontynuując wątek stereotypów - mam wrażenie, że ciężarom szkodzi też pokutujące wśród publiczności przekonanie, że podczas swoich show strongmani podnoszą większe ciężary. Jeśli dochodzi do tego widowiskowość strongmańskich pokazów, to mogą

one być konkurencją dla zawodów w podnoszeniu ciężarów, jeśli chodzi o zainteresowanie widzów...

Między tymi „dyscyplinami” są podstawowe różnice. Zawody strongmanów nie są objęte żadnymi ramami, a podnoszenie ciężarów jest dyscypliną olimpijską od ponad 100 lat i przepisy związane z jej uprawianiem są bardzo sztywne. Nie mogą się zresztą zmieniać, bo w dyscyplinach olimpijskich zasady na całym świecie są takie same. Strongmani mają natomiast dużą dowolność w wymyślaniu konkurencji. Na pewno są to bardzo silni ludzie, ale oczywiście wszystko zależy od tego, jak się tę siłę mierzy... Jeżeli na przykład porównać Pudzianowskiego i mnie... Mariusza akurat znam bardzo dobrze i nieraz z nim rozmawiałem na ten temat. On w konkurencjach strongmańskich nie dałby mi szansy, ale przegrałby ze mną w podnoszeniu sztangi, czy nawet zwykłych z nią przysiadach, bo tu już potrzebna jest technika. Co do spektakularności, to na pewno ich pokazy nastawione są na robienie show. Nie mają tu znaczenia takie reguły jak czystość rywalizacji, o czym może świadczyć fakt, gdy Mariusz pojechał do pracy w USA i tam po krótkim czasie wpadł na kontroli antydopingowej. To też należy brać pod uwagę, gdy się mówi o tych dyscyplinach. Jeśli chodzi o publiczność, czy też jej brak, podobny problem przeżywa obecnie boks. Zainteresowanie tą dyscypliną dotyczy tylko poziomu walki o Mistrzostwo Świata Zawodowców. A boks amatorski, który jest sportem olimpijskim, leży zupełnie i nikt się nim nie interesuje. Nawet zawody na poziomie mistrzostw świata amatorów, którzy potem reprezentują swój kraj na igrzyskach, są właściwie przez media

niezauważane, podczas gdy jakieś bijaćki typu MMA, brazylijskie jiu-jitsu i różne takie cuda można na *Eurosporcie* oglądać na okrągło. Oczywiście, ta sytuacja wynika z nastawienia na zysk i sprzedaż, jednak w rezultacie odbywa się to kosztem sportowych reguł, które stają się niepopularne. A walki typu MMA i tym podobne nie mają wiele wspólnego ze sportem, to typowa bijatyka. Chodzi tylko o to, by jeden drugiego porządnie skopał. Boks jest o wiele trudniejszym sportem, bo obowiązują w nim jasne zasady, których nie można przekroczyć. Podobnie wygląda relacja pokazów strongmanów i zawodów w podnoszeniu ciężarów.

Skoro mowa o rywalizacji w sportowym duchu... Jesteś w tej chwili trenerem kadry narodowej juniorów. Jakie wartości przekazujesz swoim zawodnikom obok samej techniki podnoszenia ciężarów?

Miałem akurat to szczęście, że jako trener kadry narodowej juniorów trafiłem na grupę bardzo fajnych chłopaków. Poznałem ich rok temu, gdy zmarł poprzedni trener, który trenował zresztą również mnie i po prostu zająłem jego miejsce. Na początku trochę się bałem, bo z niektórymi z nich sam jeszcze trenowałem i byliśmy bardziej na stopie koleżeńskej. Okazało się jednak, że to niesamowici ludzie i świetnie się z nimi pracuje. Czego chciałbym ich nauczyć? Ciężkiej pracy, bo tego troszeczkę brakowało. To osoby bardzo utalentowane, ale ich talent nie został wykorzystany. Miałem dotychczas zbyt mało czasu, żeby przygotować ich do zawodów, tak jak chciałbym. Zacząłem z nimi pracę akurat na trzy tygodnie przed Mistrzostwa-

mi Świata Juniorów i na pięć tygodni przed Mistrzostwami Europy, więc musiałem stawać na głowie, żeby im pokazać, że praca skutkuje na dłuższą metę. Nie myślałem przy tym, żeby od razu były świetne wyniki, choć z osiągniętych byłem zadowolony, ale o tym, by pokazać, jak ciężka praca owocuje w przyszłości. Gdy widziałem zawodników, którzy mogliby powalczyć w Mistrzostwach Europy, a podnoszą zbyt małe, jak na swoje możliwości, ciężary, to wiedziałem, że muszą zdobyć medale, by się przestawić na ciężką pracę i mieć motywację, by za rok pokazać jeszcze więcej. W większości przypadków to się udało, zawodnicy startowali i na mistrzostwach Europy i świata. I tak się złożyło, że ta grupa 8 chłopaków w 2009 roku zdobyła połowę polskich medali w tej dyscyplinie. Co najważniejsze, przekonali się, że intensywny trening przynosi efekty. To jest drużyna, która mogłaby na mistrzostwach świata walczyć o tytuł najlepszej drużyny na świecie! Jak będzie, nie wiem, bo niestety – obok treningu – decyduje o tym wiele innych aspektów...

Na przykład finanse...

Zgadza się. O to wszystko się rozbija. Już na początku nakreśliłem plan przygotowania tych zawodników do zawodów, wyraźnie określiłem cele szkoleniowe, ale wszystko zostało tak okrojone z powodów finansowych, że właściwie znowu spotkamy się na trzy tygodnie przed Mistrzostwami Świata. Prowadzenie treningu takim systemem jest bardzo trudne... Brak środków finansowych hamuje rozwój tych zawodników, a są naprawdę zdolni i mogliby robić niesamowite rzeczy. Nawet jeśli będzie dobrze, to mogłoby być lepiej.

Gdzie trenują na co dzień?

W swoich klubach. Mamy tylko wspólne zgrupowania, których jest zdecydowanie za mało. Niestety, tylko niektórzy z zawodników kadry mają w klubach dobre warunki i trenerów, którzy robią dobrą robotę – jak choćby w *Tarpanie* Mrocza. Większość jednak nie ma oparcia ani w trenerze, ani w klubie i organizacji pracy treningowej. Przygotowanie ich na trzy tygodnie przed mistrzostwami wychodzi tylko dlatego, że są bardzo zdolni.

Po czym poznajesz, że są zdolni, skoro nie świadczą o tym rezultaty? Skąd wiesz, że mogliby więcej?

(śmiech) To widać. Gdy obserwuje się zawodnika, to widać jego potencjał i tak trzeba ukierunkować pracę, by przekuć go na wynik. Poza tym, trenerem jest się nie tylko na zgrupowaniu, ale przez cały czas. Niektórych w ogóle trzeba wychowywać, bo trening sportowy to nie tylko 4 godziny dziennie na siłowni, ale cały system odpoczynku, tryb życia. Niektórzy sobie z tym radzą od razu, innych trzeba uczyć.

Kto finansuje zawodnika kadry narodowej? Klub czy Polski Związek Podnoszenia Ciężarów?

Głównie PZPC, ale on organizuje i finansuje tylko zgrupowanie przed mistrzostwami świata i to wszystko. Miałem koncepcję przygotowań dla kadry i program na osiem zgrupowań, ale niestety będą tylko trzy.

Ideałem byłby indywidualny sponsoring...

Tak, ale to trudne. Przygotowanie zawodnika na mistrzostwa świata wiele kosztuje, dlatego jego finansowanie

powinno spoczywać na Polskim Związku Podnoszenia Ciężarów i Ministerstwie Sportu. A ministerstwo daje tyle, ile wyciągnie od niego PZPC.

Podobnie jak w finansowaniu samorządowym – więcej dostaje piłka nożna, bo ma więcej kibiców...

Tylko nie bierze się pod uwagę faktu, że ciężary osiągają jedne z lepszych rezultatów sportowych w Polsce, a piłka kuleje. PZPC nie potrafi tego wykorzystać i pokazać dobrych wyników swojej dyscypliny. Uważam, że coś jest nie tak. Żałuję bardzo, że ze względu na braki finansowe nie mogę trenować juniorów tak, jakbym chciał... Wiem, że ci chłopcy mogliby osiągnąć wielkie sukcesy.

Zaczynałeś trening w latach 80. Jak zmieniła się przez te lata sama dyscyplina i jej organizacja?

Zmieniło się sporo. Ze względu na to, że trenowałem jeszcze z zawodnikami z poprzedniego pokolenia, widziałem tę zmianę. Kiedyś rzeczywiście była inna atmosfera treningu, było dużo młodych, którzy chcieliby ćwiczyć. My mamy i tak niezłą sytuację, bo potrafimy ich zachęcić. W niektórych klubach jest kompletna posucha, nie ma kogo trenować, bo ofert dla dzieci jest tak dużo, że na ciężary nie ma miejsca ... Chociaż przykład *Budowlanych* pokazuje, że jednak można młodych przyciągnąć. Jeżeli chodzi o sam trening, on też się zmienia. Teraz jest chyba trudniej. Wiadomo, że wyniki były kiedyś pompowane, nawet na poziomie rekordów świata. Doping był niestety widoczny, a to, że 20 lat temu podnoszono więcej, świadczy o nienaturalnym wspomaganii. Dzisiaj kontrole antydopingowe są bar-

dziej szczegółowe. Trening jest zupełnie inny, precyzyjny, bo kładzie się nacisk na to, by podnosić idealną techniką. Nie ma już miejsca na ogólny rozwój, bo wcześniej następuje specjalizacja, co stanowi dużą różnicę w stosunku do treningu, jaki przechodziłem jako junior. Tak naprawdę trening już na poziomie klubowym stał się bardzo profesjonalny. Zresztą tak jest w całym sporcie, nie tylko w ciężarach. W tym kierunku idzie cały sport.

Powiedziałeś, że w nowotomyskich *Budowlanych* nie ma problemu z zawodnikami, bo umiecie przyciągnąć młodych. Co takiego macie im do zaoferowania?

Zasady sportu są sztywne, nie chcemy rozpasania i robienia byle czego, a to jest trudne. Trzeba tu zaangażowania na 100%, bo poza pomostem zawodnicy też muszą się zachowywać jak sportowcy. Wiem, że nie wszędzie tak jest, ale u nas się tego przestrzega. Co młodzi otrzymują w zamian za to? Przede wszystkim możliwość rywalizacji sportowej na wysokim poziomie. Jeśli zawodnik jest zdolny i ma dobrego trenera, może osiągnąć dobre wyniki. Dla jednego to będą wyniki na poziomie mistrzostw świata, dla innego będzie to medal mistrzostw województwa. Umożliwiamy im po prostu osiągnięcie możliwie wysokiego poziomu sportowego. Poza tym mają możliwość wyjazdu na zawody, bo zdobywamy na to pieniądze i właściwie wszyscy trenujący z nami zawodnicy zwiedzili już kawał Polski. W tym roku będą też po raz pierwszy startować na mistrzostwach Europy i świata juniorów. Organizujemy dla nich obozy i zgrupowania, gdzie mogą być razem i trenować. Związują

Jako trener ze swoimi podopiecznymi z kadry narodowej – braćmi Adrianem i Tomaszem Zielińskimi zdobywcami złota i brązu na Mistrzostwach Świata w Bukareszcie 2009



Polkowice 2009 – ostatni start Pawła Najdka na Mistrzostwach Polski. Zdobywszy swój ostatni, brązowy medal, nowotomyski Mistrz trafił do klasyfikacji łącznej medalistów MP, gdzie z 13 medalami zajmuje wraz z Waldemarem Bąszanowskim 3 miejsce



Paweł Najdek – prezes LKS „Budowlani” podczas uroczystości oddania do użytku nowej sali treningowej – Nowy Tomysł' 2010



się przyjaźnie, które zostają na później. Nawet jeśli nie wszyscy zostaną zawodowymi sportowcami i skończą sportową przygodę w wieku 20 lat, to zawsze zostaną im dobre wspomnienia, sprawność fizyczna, nawyk pracowitości i pewnej dyscypliny, kontakt ze sportem na poziomie krajowym czy międzynarodowym. Jako były zawodnik uważam, że jest to dla młodego człowieka bardzo atrakcyjne.

Tak naprawdę zaoferować im możecie kształtowanie charakteru i ciężką pracę – to dziś mało popularne...

Tak, ja zawsze mówię, że ciężary to trudna dyscyplina. Żeby coś osiągnąć, trzeba przychodzić 5 - 6 razy w tygodniu na trening, bo potrzeba ciągłego stymulowania organizmu. Trening 2 - 3 razy w tygodniu nic nie da.

Na poziomie klubowym i ogólnopolskim sportowcy i działacze mówią o kształtowaniu nowego oblicza ciężarów. Powiedz, na czym ma ono polegać. Czy są podejmowane jakieś konkretne działania?

Najprościej mówiąc, chodzi o pokazanie najlepszej strony ciężarów i stworzeniu publiczności szansy, by mogła się z ciężarami zetknąć. Do tej pory wyglądało to tak, że zawody były organizowane jakby tylko dla zawodników, a poza nimi nikt, albo prawie nikt, nie oglądał rywalizacji. W mediach też się nie mówi zbyt dużo o ciężarach i właściwie tylko *Eurosport* pokazuje rozgrywki rangi mistrzostw świata i Europy. Tymczasem już pierwsze zawody zorganizowane w sposób bardziej medialny są świadectwem, że ciężary mogą być dyscypliną bardzo pokazową, że można z rywalizacji na pomoście zrobić świetne widowisko i przyciągnąć w ten sposób ki-

biców. Działania idą właśnie w tym kierunku, by podnieść medialność dyscypliny i pokazać kibicom jej najlepszą stronę. Jest z tym dużo pracy, bo – jak już mówiłem – w stosunku do ciężarów narosło wiele stereotypów.

Wasz Klub podjął już takie próby np. przy okazji otwarcia nowej sali sportowej i organizacji zawodów o randze Mistrzostw Polski LZS w kwietniu tego roku. Były to, mam wrażenie, udane próby, z widocznym naciskiem na działania marketingowe wokół organizacji rozgrywek...

Na ten temat mógłby więcej powiedzieć Robert Salwowski, członek naszego zarządu i szef marketingu. To on za dbał o nagłośnienie tych zawodów w mediach i na pewno, prowadząc konferansjerkę, stworzył odpowiednią atmosferę na samych zawodach. A to jest niezwykle istotne, bo jeżeli zawody trwają 6 -7 godzin, to mało będzie wytrwałych, którzy doczekają do końca, by się dowiedzieć, kto wygrał w najwyższej kategorii. Myślę też, że w przyszłości zawody muszą być krótsze, bardziej pokazowe. Kibic powinien przyjść na godzinę, dwie, móc zobaczyć coś naprawdę ciekawego i wyjść z dobrymi wrażeniami. Na razie tak nie jest, ale w tym kierunku trzeba będzie pójść. Jeśli się tego nie zrobi, to dyscyplina będzie się ciągnąć w ogonie albo zniknie, a na to nie zasługuje, bo jest jedną z najbardziej *medalodajnych* dyscyplin.

W styczniu tego roku było o Was szczególnie głośno z powodu finalizacji przedsięwzięcia, którego byliście rzecznikami i współorganizatorami – otwarcia nowej sali sportowej. Byłeś w grupie osób, która kilka lat temu za-

inicjowała przebudowę starych warsztatów samochodowych Zespołu Szkół nr 2 na nowoczesną siłownię. Skąd pomysł?

Trzeba byłoby sięgnąć do roku 1998, kiedy to przeszedłem do *Legii* Warszawa. *Budowlani* zawiesili wtedy swoją działalność, bo nie mogliśmy już korzystać z dawnego budynku Domu Kultury, który niedługo potem został zresztą rozebrany. Klub nie miał swojej siedziby ani miejsca do ćwiczeń. Odeszli najlepsi zawodnicy. Trener Nowak zawiesił działalność, później trenowaniem zajął się Konrad Stachowiak, ale bez większego rozgłosu. Właściwie dopiero gdy po studiach, w 2005 roku, wrócił do Nowego Tomysła Marcin Lampe, zapalił się do pomysłu, by stworzyć klub od nowa, a mnie namówił do zostania jego prezesem. Znaleźli się zawodnicy, ale miejsce treningów było bardziej niż skromne – garaż z przeciekającym dachem. I gdy wtedy trenowaliśmy w starym garażu, naprzeciwko obecnej nowej sali, wymyśliliśmy, że stary budynek warsztatów nadałby się na salę ćwiczeń i siłownię. Dokładnie 5 lat trwało załatwianie wszelkich formalności, a przede wszystkim szukanie pieniędzy i poparcia władz samorządowych, w tym przypadku Starostwa Powiatowego. Trochę też wsparła nas gmina. Na bazie środków otrzymanych ze Starostwa udało nam się uzyskać dotację z Urzędu Marszałkowskiego. Wspólnymi siłami robiliśmy tę salę 5 lat, w tym 4 lata zajęły bardzo intensywne działania i prace. Żałujemy tylko, że trwało to tak długo, bo być może w tym czasie zmarnowało się wiele talentów sportowych.

W ostatnim czasie o Klubie słychać więcej nie tylko za sprawą hali sporto-

wej, ale i z uwagi na Wasze działania podejmowane na rzecz lokalnej społeczności...

Tak, wcześniej tego nie było. To zasługa Roberta Salwowskiego. Akcje, które wymyśla i przeprowadza, przynoszą bardzo dobre efekty. Rozpoznawalność Klubu jest dużo wyższa, a taki marketing może nam bardzo pomóc. Myślę, że i w pozostałych klubach powinno się tak działać, bo wtedy promocja sportu byłaby dużo lepsza. Trzeba mieć specyficzne umiejętności, by organizować takie wydarzenia, jak pokazy na Jarmarku Chmielo – Wikliniarskim czy mniejszych festynach, albo głośne czytanie sportowców dzieciom w nowotomyskiej bibliotece. Dlatego dobrze, że jest Robert, który ma takie pomysły i potrafi je realizować. Dają one promocję Klubowi i dyscyplinie, a ludziom dużo przyjemności.

Między innymi te działania zostały docenione na gali nowotomyskiego sportu, czyli tegorocznych *Moscarach*, kiedy to wraz z Marcinem Lampe, wyjątkowo we dwójkę, otrzymaliście tytuł Człowieka Roku w Sporcie w powiecie nowotomyskim...

Tak, to wyróżnienie było bardzo miłe i cieszymy się, że doceniono nasz wkład w rozwój nowotomyskiego sportu. Marcin, po skończeniu swojej pracy w gimnazjum lwóweckim, gdzie jest wuefistą, przyjeżdża praktycznie codziennie na salę i spędza tam z zawodnikami każdego dnia po kilka godzin, nie biorąc za to przecież żadnych pieniędzy. Każdy z nas stara się dać Klubowi z siebie wszystko, dlatego mamy nadzieję, że za tym wyróżnieniem pójdzie – ze strony władz gminy, a także, jak zawsze, ze strony powiatu – wsparcie rzeczywiste, czyli



Mistrzostwa Polski LZS – od lewej: Dominik Dyderski (były zawodnik „Budowlanych“), Szymon Kofecki – wicemistrz olimpijski, Robert Salwowski (członek zarządu „Budowlanych“), Marcin Dołęga – aktualny mistrz świata w podnoszeniu ciężarów z Korei i olimpijczyk Paweł Najdek

finansowe. Niestety, bez pieniędzy nie da się wiele zrobić, o czym przekonujemy się na każdym kroku.

To, że prezes *Budowlanych* jest olimpijczykiem powinno wiele ułatwiać...

Tak trochę jest, jednak nie jest to łatwa praca. Działań jest dużo, a moja w tym rola, by wszystko spinać razem. Tworzenie dobrego wizerunku klubu, trenowa-

nie zawodników, rozmowy z władzami samorządowymi, to tylko niektóre sprawy, którymi się zajmuję. Staram się też rozmawiać ze sponsorami. Nie jesteśmy dużym klubem, z imponującym zapleczem finansowym. Ludzie, którzy tu działają, tacy jak Marcin, Robert, Wojtek Piechowiak, Rafał Górczyński, Krzysiek Jankowiak i inni, spędzają tu wiele swego wolnego czasu, ale i prezes

tak naprawdę musi robić wszystko. Nie siedzę za biurkiem i nie zarządzam innymi. Zdarzają się dni, jak niedawno w niedzielę, że łapię za mopa i sprzątam salę, czy przenoszę z zawodnikami pomosty. Czy to się zmieni? Jeśli będą sukcesy sportowe, to klub nie tylko powinien mieć mocnych zawodników, ale i silne zaplecze umożliwiające ich rozwój.

Już dziś, prócz Ciebie, Marcina Lampe i członków Zarządu, na rzecz klubu działają sponsorzy i wielu innych ludzi, jest więc nadzieja...

Tak, oczywiście. Pomagają nam bardzo ludzie związani z firmami *Zborala*, *Dombud*, *Iral*, Firmą Budowlaną *Popławski*, *Ksero Plus*, *Gmyrpol*, Mleczarnią *Top-Tomyśl* i Bankiem Spółdzielczym. Naszym sponsorem jest też Szymon Staśkiewicz, właściciel dyskoteki *Hades*, sklep *Mini Market* czy *Fotostudio Bogusz*. My ze swojej strony promujemy ich firmy, jak tylko możemy. Na takiej zasadzie powinien funkcjonować sponsoring i mam nadzieję, że takich ludzi, jak ci związani z małymi, rodzinnymi firmami będzie więcej. Oczywiście, za to, co już dostajemy, jesteśmy bardzo wdzięczni.

Kultura sponsorowania sportu przez biznes dopiero się w naszym kraju rozwija...

Tak, na dodatek duże firmy nie są zainteresowane sponsorowaniem klubów sportowych. Łatwiej dotrzeć do mniejszych firm rodzinnych.

Co uważasz za swój największy sukces?

Jeżeli chodzi o sferę sportową, to z pewnością moim sukcesem jest dwu-

krotny start w igrzyskach olimpijskich. Poza tym cały czas mam nadzieję, że największy sukces związany ze sportem jest dopiero przede mną - marzę o wychowaniu mistrza olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów, bo ostatnim polskim mistrzem olimpijskim był Zygmunt Smalcerz, a tytuł zdobył w 1972 roku. W sferze prywatnej, oczywiście, jestem dumny ze swojej rodziny, wspaniałych kobiet - żony i dwóch córek.

A jakie są Twoje plany osobiste i te związane z *Budowlanymi*?

Jeżeli chodzi o klub, plany są szerokie, a co się uda zrealizować, to zobaczymy (śmiech)... Na pewno chcemy cały czas dążyć do podnoszenia poziomu sportowego. Zawodnicy zaczynają wyjeżdżać na coraz poważniejsze zawody, mają coraz lepsze wyniki i to musi się utrzymać. To zasługa Marcina Lampe, który na pewno nie odpuści tym zdolnym. Naszym zadaniem jest działać tak, by oni mogli się rozwijać. Mamy teraz doskonałe warunki treningowe i lokalowe, ale są potrzebne środki, by mogli trenować. Do nas należy zabieganie o środki u samorządowców, sponsorów i wszystkich tych, którzy są skłonni nam pomóc. Swoją drogą szkoda mi, że tyle czasu musimy poświęcać na sprawy organizacyjne, a brak nam czasu dla zawodników. Gdy trener nie może zawsze stać przy pomoście, to zawodnik traci. I szkoda, że wsparcie samorządu nie jest tak duże, jak byśmy chcieli.

Rola pieniądza w sporcie, w porównaniu z czasami, gdy Ty zaczynałeś trenować, wydaje się dużo większa...

Kiedyś sytuacja była bardzo prosta - gdy zawodnik osiągnął poziom pierwszej klasy sportowej, otrzymywał sty-

pendium od państwa. Reguły były jasne. Teraz jest dużo trudniej. Tam, gdzie samorządy pomagają, kluby się rozwijają. Jeśli tej pomocy nie ma, prędzej czy później, klub się rozpada i zawodnicy idą gdzie indziej. To jest naturalne. Jeżeli Patrycja Piechowiak czy Szymon Kawa zdobędą medale Mistrzostw Świata czy Europy juniorów, to za chwilę trzeba będzie zaproponować im coś więcej niż teraz. Jeżeli tego nie znajdą, to sam nie widzę sensu, by tu pozostawali...

To znaczy, że zwyczajowo klub powinien zapewnić im stypendium na pewnym poziomie?

Tak, myślę o wsparciu w formie stypendium, ale niekoniecznie z klubu. W przypadku wielu klubów to władze samorządowe fundują zdolnym zawodnikom takie stypendia. Niektórym może się wydawać nie na miejscu, że tyle mówię o pieniądzach, ale jak to się mówi *gentlemani o pieniądzach nie rozmawiają, ale tylko wtedy, gdy je mają...* Jeżeli nasz klub dostaje 20 tys. zł na rok, a utrzymanie sali kosztuje 15 tys., to są to bardzo małe środki. Dla kontrastu – klub z Siedlec dostaje prawie pół miliona i wtedy może faktycznie funkcjonować na dobrym poziomie, a trenerzy mogą się zajmować głównie szkoleniem sportowym.

Jednak jesteście coraz bardziej uważalni, a to daje nadzieję na lepsze...

Tak, mam nadzieję, że to się zmieni. Nie da się ciągnąć takiej pracy, jaką teraz wykonujemy z Marcinem, który nie dość, że trenuje chłopaków pracując społecznie, to jeszcze często wkłada w klub swoje pieniądze. Nie da się tak robić w nieskończoność. A nie możemy

powiedzieć chłopakom, którzy trenowali przez pół roku – *nie jedziecie na zawody, bo nie ma pieniędzy* – więc szukamy, gdzie się da. Jeżeli oni dają z siebie wszystko, to my też i odwrotnie.

A Twoje plany osobiste? Powoli kończysz karierę. Czy wynika to z jakiejś określonej granicy wieku dla czynnego ciężarowca?

Granicę pokazuje sama sztanga. Jeżeli już nie można dźwigać tyle, ile dźwigało się wcześniej, to trzeba się zastanowić, czy robić to dalej, czy nie. Wiem, że młodzi zawodnicy są tuż za mną i deptają mi po piętach, więc jeśli miałbym z nimi przegrać, to lepiej zrezygnować. Oficjalne zakończenie kariery cały czas przede mną. Klub z Opola chce zorganizować je dla mnie latem tego roku podczas Mistrzostw Polski Seniorów. Namawiają mnie, żebym jeszcze występował, ale raczej tego nie zrobię. Co do planów – w tej chwili jestem trenerem kadry narodowej juniorów, ale to też nie jest zajęcie, które mogę wykonywać cały czas. Jestem nauczycielem w Zespole Szkół w Opalenicy, tutaj prezesem, a także członkiem Zarządu Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów. Tyle tylko, że to w większości są funkcje społeczne i w pewnym momencie będę musiał zastanowić się, co tak naprawdę robić, żeby po prostu mieć za co żyć. Może to brutalna prawda, ale gdy się ma rodzinę, patrzy się na to inaczej. Oczywiście, podnoszenie ciężarów jest tym, co najbardziej lubię i zrobię wszystko, by móc zajmować się wciąż tą dyscypliną.

Fot. archiwum Pawła Najdka

ODCZYTANE NA NOWO ...

Krzysztof Rzepa

Zbąszyńscy Żydzi

Na łamach PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO podejmujemy kolejną próbę odszukania i odczytania śladów obecności Żydów na terenie powiatu nowotomyskiego, w jego dzisiejszych granicach. Tym razem jest to możliwe dzięki życzliwości prof. dra hab. Krzysztofa Rzepy, który wyraził zgodę na opublikowanie na naszych łamach swego tekstu poświęconego dziejom Żydów zbąszyńskich. Dzięki temu problematyka wielokulturowej przeszłości powiatu nowotomyskiego kolejny już raz może zagościć na naszych łamach. Publikowany tekst ukazuje się niemal równoległe z wydawnictwem zasadniczym, do którego był przeznaczony. Jest to dwujęzyczna, polsko - angielska, publikacja *Do zobaczenia za rok w Jerozolimie. Zbąszyń 1938. Historia i pamięć*, wydana przez Fundację Tres Poznań 2010.

Niewiele pozostało śladów po Żydach w Zbąszyniu: cmentarz upamiętniony tablicą pamiątkową, XIX. wieczna synagoga przy ulicy Żydowskiej, w latach 60. XX w. przebudowana na dom mieszkalny, a także nazwa ulicy. Tym więc cenniejsze jest ich przywołanie z niepamięci....

[bw]

Niedawno, jesienią 2008 roku, obchodziliśmy „okrągłą” - 70. rocznicę wydarzenia, które odbiło się szerokim echem nie tylko w Europie - wydalenia z Niemiec kilkunastu tysięcy Żydów, którzy formalnie byli obywatelami państwa polskiego, ale od wielu lat przebywali w tym kraju. Ta brutalna akcja stanowiła „preludium zagłady”, która niebawem miała tragicznie doświadczyć europejskich Żydów. Wówczas to rządzący III Rzeszą naziści skorzystali z pretekstu, jakiego dostarczyła im podjęta pod koniec marca 1938 roku decyzja władz Rzeczypospolitej Polskiej o pozbawieniu obywatelstwa polskiego osób m. in. przebywających dłuższy okres czasu poza krajem, które tym samym utraciły więź z państwem polskim. Hitlerowcy, kierując się obsesyjnym antysemityzmem, wykorzystali okazję i podjęli decyzję o wygnaniu polskich Żydów. Gdy jesienią 1938 roku, do graniczącego z Niemcami polskiego miasteczka Zbąszynia, przepędzono część z nich - ponad 5 tysięcy, z których wielu nie znało języka polskiego, wtedy to nagle, znalazło się w nim więcej przybyszów, niżli liczyło ono stałych mieszkańców! Jedynie kilkudziesięciu z nich było wyznawcami religii mojżeszowej. Wśród nich byli bracia

Grzybowski, właściciele nie działającego (gdyż uszkodzonego kilka lat wcześniej w wyniku pożaru) młyna, który teraz posłużył jako schronienie dla kilkuset wypędzonych z III Rzeszy. Tak to miejscowi – zbąszyńscy Żydzi stali się w naturalny sposób pierwszymi, którzy pospieszyli z pomocą swym współwyznawcom.

Niestety nie wiemy, od kiedy się tam – w Zbąszyniu znaleźli i skąd przybyli. Pierwszy udokumentowany ślad ich obecności pochodzi z 1437 roku, wtedy to bowiem wśród mieszkańców miasta odnotowano nazwisko niejakiego Palto. Tak jak inni jego współwyznawcy trudnił się, zabronioną chrześcijanom, lichwą. Wówczas to właśnie pożyczył na procent pokaźną kwotę 300 grzywien pewnemu szlachcicowi, który długu tego jednak nie oddawał, więc został pozwany do sądu. Można zatem domniemywać, że tak jak i w innych wielkopolskich miastach, również w Zbąszyniu Żydzi pojawili się w średniowieczu i przez kilkaset lat stanowili część jego społeczności. Kolejna wzmianka o zbąszyńskim Żydzie – Salomonie pochodzi z 1655 roku, gdy w czasie drugiej wojny polsko-szwedzkiej („potopu”), tak jak inni jego współwyznawcy, uciekając przed pogromami wojsk Stefana Czarnieckiego brutalnie mszczących się na Żydach za ich – jak podejrzewano – sprzyjanie Szwedom, wraz z żoną i trojgiem dzieci, szukał schronienia w Namysłowie na Śląsku. I ta ucieczka zdaje się zamykać pierwszy etap obecności Żydów w Zbąszyniu. Po kilkudziesięciu latach nieobecności, w 1711 roku powrócili jednak do Zbąszynia. Powrót ten należy wiązać z próbami likwidacji skutków wojen, które przetoczyły się przez ziemie polskie w drugiej połowie XVII i z początkiem XVIII w. Z początkiem XVIII w. Garczyńscy, którzy weszli w posiadanie Zbąszynia i okolicznych wsi, podjęli się próby odbudowy tamtejszych dóbr z wojennych zniszczeń. Temu celowi miało służyć zachęcanie do osiedlania się w ich dobrach przybyszów, którzy pomoc mieli wydzwignąć je z upadku. Wśród nich byli także Żydzi, którzy wtedy ponownie osiedli w Zbąszyniu. Początkowo były to trzy rodziny, liczące w sumie nieco mniej niż 40 osób, co pozwala szacować, że wówczas prawie co dziesiąty mieszkaniec miasteczka był wyznania mojżeszowego. Jaki był ich udział w strukturze narodowościowej mieszkańców Zbąszynia pod koniec XVIII i na początku kolejnego stulecia przedstawia poniższa tabelka.

Tabela 1: *Ludność Zbąszynia na przełomie XVIII i XIX w.*

Rok	Ogółem	Chrześcijanie		Żydzi	%
		Protestanci	Katolicy		
1793	953	457 (48%)	361 (37,9%)	135	14,1
1797	948		833 (87,9%)	115	12,1
1800	1059		913 (86,2%)	146	13,8
1803	1030		846 (82,1%)	184	17,9
1808	1039		884 (85,1%)	155	14,9
1810	1046		900 (86,3%)	146	13,7

Dane te pozwalają na stwierdzenie, że ludność żydowska licznie wprawdzie rosła, lecz wzrost ten nie miał charakteru stałego. Towarzyszyły mu bowiem spadki tej liczebności, co tylko chwilowo (w 1803 r.) pozwoliło zbąszyńskim Żydom podwoić procentowy udział wśród mieszkańców Zbąszynia w stosunku do czasu, gdy niecałe sto lat wcześniej ponownie pojawili się w mieście nad Obrą.

Spróbujmy teraz przedstawić tych pierwszych Żydów, którzy z początkiem XVIII stulecia osiedli w Zbąszyniu. Ojcowie rodzin najpewniej trudnili się handlem (tak przynajmniej wynika z danych obejmujących rok 1718 i koniec tego stulecia, które określają ich profesję jako: handlującego mięsem, kolejnego galanterią oraz pasamownika, a więc rzemieślnika wyrabiającego – i sprzedającego – pasy czy frędzle). Ich status ekonomiczny nie był zapewne najwyższy, bowiem stanowiąc w 1789 roku ok. 15% mieszkańców miasteczka, byli właścicielami 5 – na 159 domów (tj. ok. 3%) w mieście. I trzeba też dodać, że za „opiekę”, a więc za prawo zamieszkania i prowadzenia działalności rękodzielniczej i handlowej, uiszczali właścicielowi miasta opłatę, która wynosiła wówczas 126 talarów. I oczywiście uprawnienia miejscowych Żydów związane z ich aktywnością zawodową podlegały reglamentacji, co sprowadzało się do tego, że nie mogły godzić w interesy miejscowych rzemieślników i kupców chrześcijańskich.

Wraz ze wzrostem liczebności, zbąszyńscy Żydzi utworzyli własną gminę wyznaniową. Świadczy o tym określenie *synagoga zbąszyńska*, które pojawia się w latach 60. XVIII w. Nie oznacza to jednak, że dysponowali oni wówczas własnym, odrębnym domem modlitwy. Raczej spotykali się na modłach w jednym z posiadanych przez nich domów prywatnych, a dopiero, gdy w 1776 roku władze kościelne wyznały im miejsce, na którym niebawem (zapewne) postawiono budynek przez kilkadziesiąt lat służący jako bożnica oraz elementarna szkoła żydowska (*cheder*). Można domniemywać, że miejsce, na którym budynek ten stanął, przylegało do domostw znajdujących się w posiadaniu miejscowych Żydów i na nim też (u zbiegu dzisiejszych ulic Żwirki i Żydowskiej) stała zbudowana kilkadziesiąt lat później drewniana, po pożarze murowana już, synagoga. Wtedy też, w drugiej połowie XVIII w., miejscowi Żydzi mogli korzystać z mykwy – rytualnej łaźni. Należy też domniemywać, że również wówczas, po drugiej stronie Obry wytyczono miejsce pochówku dla zmarłych członków gminy żydowskiej. Trzeba wreszcie postawić pytanie, jak kształtowały się stosunki między różniącymi się wyznaniem mieszkańcami Zbąszynia?

Wiele przemawia za tym, że (początkowo) relacje między miejscowymi wyznawcami religii mojżeszowej a lokalnymi władzami kościelnymi były poprawne. Wskazuje na to choćby powierzenie synagodze kapitału, od którego płaciła odsetki jednemu z bractw kościelnych. Za pewien rodzaj koncesji, ze strony zbąszyńskich Żydów na rzecz miejscowej świątyni katolickiej, może natomiast być uznane zobowiązanie ich rzeźników do dostarczania łożu do lampy przed Najświętszym Sakramentem.

Bez wątplenia jednak nie odgrywali oni w Zbąszyniu znaczącej roli społecznej i ekonomicznej, o której w połowie XVIII w. (raczej w sensie destrukcyjnym) pisał właściciel miasta i okolicznych wsi – Stefan Garczyński w swym dziele, które było próbą przedstawienia dzieła naprawy chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej. W swej *Anatomii Rzeczypospolitej* pisał: *Kościóły murowane, a miasteczka żydami, pod oweymi kościołami poosadzane, którzy... w Polsce nie tylko miasteczka poopanowali, ale i we wsiach to po gościńcach, to po najlepszych domostwach poosadzali się i jeżeli ta licencja, dłu-*

żej potrwa? To nasza ojczyzna bardziej do Jerozolimy, niż do Polski, podobna w krótkim czasie będzie”. Dostrzegał więc ów negatywny w jego mniemaniu wpływ Żydów, którzy nie tylko rozpirają chłopów, ale i brak im poczucia lojalności wobec kraju osiedlenia. Trudno byłoby jednak zamknąć Garczyńskiego w ciasnych ramach antysemityzmu, takowego zresztą jeszcze nie było, można mówić raczej o wypływającym z religijnych źródeł antyjudazmie – ale tu właśnie był on tej postawy zaprzeczeniem. Jako człowiek wykształcony i religijny przywoływał Stary Testament i odnosił się wręcz z atencją do cnót Izraelitów.

Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej zmieniała się również sytuacja zamieszkujących ją Żydów.

Nie tylko względ na korzyści podatkowe, ale również nieco lepsza sytuacja prawna ludności żydowskiej w Prusach sprawiły więc, że władze w 1797 roku wyraziły zgodę na prowadzenie handlu suknem przez zbąszyńskiego Żyda Mosesa Jeremiaśa. Ciągłe obowiązywały Żydów wspomniane wcześniej restrykcyjne regulacje, które chroniły interesy miejscowych chrześcijańskich rzemieślników i kupców. To, oraz powinności finansowe wobec miejscowej parafii katolickiej, nadto konieczność ponoszenia opłat za udział w targach we Frankfurcie nad Odrą, ciążyło członkom zbąszyńskiej gminy żydowskiej. Przeciwko temu protestowali, śląc do władz pisma z prośbami o ulżenie ich doli. Potwierdzeniem ich nie najlepszej w dalszym ciągu kondycji było choćby to, że tylko 7 z 44 zamieszkujących wówczas Zbąszyń rodzin żydowskich dorobiło się własnego domu. A przed tymi, którym powodziło się lepiej piętrzyło się wiele trudności, np. gdy podejmowali próbę nabycia w mieście nieruchomości. Takiej skomplikowanej procedury doświadczyć musiał Moses Hirsch, który wszedł w posiadanie własnego domostwa dopiero wtedy, gdy wystawiony na sprzedaż budynek nie wzbudził zainteresowania kupca chrześcijańskiego – a gdy już miał to szczęście, to i tak musiał oczekiwać na zgodę władz departamentalnych i taką zresztą uzyskał. Trzeba więc stwierdzić, że pruskie panowanie dla wielu mieszkańców Zbąszynia nie oznaczało tylko zmian na gorsze.

Mimo to położenie Żydów nie uległo radykalnej poprawie. Gdy na początku lat 20. XIX stulecia w okolicy Zbąszynia zawitał jeden z największych niemieckich poetów Heinrich Heine, miał okazję zanotować: *Obrzydzenie wyparło wkrótce współczucie, gdy bliżej przypatrzyłem się położeniu tych ludzi, i gdy widziałem dziury naszym chlewnie, gdzie mieszkają, szwargoczą, modlą się, szachrują i – żyją w nędzy*. Ale już niebawem ich los uległ znacznej poprawie.

Władze zdecydowały się bowiem na takie posunięcia, które miały ludność żydowską zachęcić do asymilacji (w tym przyjmowania nazwisk i obyczajów), ale nie oznaczało to jeszcze zrównania Żydów w prawach z ludnością chrześcijańską. Ten proces następował stopniowo. Najpierw w 1833 roku mniejsza część najbogatszych i wykształconych Żydów w Wielkopolsce otrzymała status naturalizacyjny, co oznaczało przyznanie im wielu praw (m. in. wyboru miejsca pobytu czy też zawodu oraz nabywania własności). Odtąd, dzięki patentowi naturalizacyjnemu – po spełnieniu wymogów związanych z odpowiednią kondycją ekonomiczną – stać się mogli pełnoprawnymi obywatelami. Sprzyjało to oczywiście rozwojowi miast. Ludność religii mojżeszowej stanowiła wówczas ponad 6% mieszkańców Wielkiego Księstwa, ale w jego miastach odsetek ten był znacznie wyższy i wynosił około 40%.

Przywilejów tych nie uzyskali ci spośród nich, którzy byli wówczas jedynie "tolerowani", a więc na prowadzenie tak rozpowszechnionego wśród nich handlu uzyskać musieli pozwolenie. To zróżnicowanie zlikwidowane zostało ostatecznie w 1848 roku, kiedy podział ten został zniesiony i ujednolicony został status prawny ludności żydowskiej w monarchii pruskiej. Musiało to rzecz jasna prowadzić do asymilacji wielkopolskich Żydów.

Beneficjentami tych regulacji byli również żydowscy mieszkańcy Zbąszynia. W pierwszym etapie ten przywilej zyskało wówczas 35 Żydów. Nieco liczniejsza ich grupa (39 osób) otrzymała status osób w miejscu dotychczasowego osiedlenia tolerowanych. Liczby te obejmują ojców rodzin. Tak więc rzeczywista liczba Żydów, wówczas w mieście osiadłych, była znacznie większa - w sumie było ich 316. Tym samym zyskało też miasto - wzrosła liczba jego mieszkańców, którzy dzięki tym regulacjom stali się też jego obywatelami. W tym czasie (lata 20. XIX w.) wyznawcy religii mojżeszowej stanowili znaczący odsetek wśród mieszkańców Zbąszynia (co piąty jego mieszkaniec był Żydem) i - co oczywiste - odgrywali wówczas w jego życiu istotną rolę. Wystarczy tu przytoczyć dane, które prezentują skład narodowościowy ludności miasta.

Tabela 2: *Ludność Zbąszynia wg wyznania/narodowości (1816-1914)*

Rok	Ogółem	Niemcy				Polscy	%	Żydzi	%
		Razem	%	ewangelicy	katolicy				
1816	1110							189	17,0
1820	1131			517	434			228	20,2
1825	1294			552	460			282	21,8
1831	1593			700	596			297	18,6
1846	1654			717	608			329	19,9
1849	1682			808	579			295	17,5
1857	1868							355	19,0
1871	2458			1016	1213			222	9,0
1880	2606			1220	800	406	15,6	180	6,9
1885	2847			1380	1307			160	5,6
1890	3172	2211				959	30,2		
1895	3358			1542	1669			147	4,4
1900	3787	2348				1314	34,7	125	3,3
1905	3905	2616	67,0	1885	735	1174	30,1	111	2,9
1910	4473	2854	63,8	2023	831	1512	33,8	107	2,4
1914	5097	3241	63,6	2455	776	1770	34,7	86	1,7

Wiemy, że z początkiem XIX stulecia (1803 r.) wśród mieszkańców Zbąszynia prawie co piąty z nich był wyznania mojżeszowego. W latach późniejszych ich liczebność spadła, lecz już kilkanaście lat później (1825 r.) był nim prawie co czwarty z jego mieszkańców. Po regulacjach prawnych w latach 30. i 40. XIX w. uzyskali

prawa obywatelskie, które otworzyły przed nimi drogę awansu. Takich szans nie dawała uboga w takie możliwości Wielkopolska, toteż większość z miejscowych Izraelitów ją opuszczała. Tak też uczyniło wielu zbąszyńskich Żydów, co ilustrują dane zawarte w powyżej zamieszczonej tabeli – ich udział procentowy w narodowościowym składzie społeczności miasta w 1857 roku wynoszący 19%, kilkanaście lat później spadł do 9%! Natomiast ci, którzy pozostali – w większości asymilowali się całkowicie i uważali się za Niemców. Gdy w 1863 roku do Zbąszynia przybył Teodor Żychliński, który zresztą nie bez przeszkód dotarł tam pocztą konną, rzucił mu się w oczy widok spozierających z okien zaciekawionych „Żydziat”. Przybysz ograniczył się jedynie do takiej, niewiele mówiącej obserwacji, która jednak pozwala domniemywać, iż zewnętrznie (strojem) musieli się jednak różnić od pozostałych mieszkańców miasteczka.

Jaka była społeczna i ekonomiczna kondycja zbąszyńskich wyznawców religii mojżeszowej? I tu ponownie warto przytoczyć zachowane dane, które pozwalają uchwycić zmiany, jakie zaszły w tej grupie ludności Zbąszynia.

Tabela 3: *Struktura zawodowa ludności żydowskiej w Zbąszyniu w latach 1834/5, 1846/7, 1854/55 i 1860/61*

Profesja	1834/5 ¹	1846/7	1854/5
Handel ²	19	26	39
Gastronomia ³	1	3	3
Rzemiosło	8	8	7
Pozostali	8	4	1
Razem	36	41	50

Objaśnienia:

1. Obejmuje jedynie osoby „naturalizowane”
2. Kupcy, handlarze oraz kramarze
3. Oberżyci i szynkarze

Zwróćmy uwagę na to, że od lat 40. do lat 60. XIX stulecia w Zbąszyniu mieszkało ok. 300 Żydów i w tym okresie znacznie wzrosła liczba tych, którzy zostali przypisani do określonej profesji, a więc zdobyli ekonomiczną samodzielność. Był to rezultat korzystnych dla Żydów regulacji prawnych. Nie dziwi zdecydowana wśród nich przewaga osób trudniących się handlem. Było to tradycyjne zajęcie większości ludności wyznania mojżeszowego. Wiemy, że w połowie XIX w. 52% wielkopolskich Żydów pracowało w drobnym handlu i rzemiosle; 28% to czeladnicy i służba, ok. 10% stanowili zamożni bankierzy, kupcy, hotelarze, przedstawiciele wolnych zawodów; a 10% tej społeczności nie da przypisać do określonego zawodu. Wśród żydowskich mieszkańców Zbąszynia (poza jednym przypadkiem z lat 30.) nie było przedstawicieli profesji związanych bezpośrednio z rolnictwem, choć wielu z nich, parając się handlem, docierało oczywiście do pobliskich chłopów. Większość z nich swą aktyw-

ność ekonomiczną koncentrowała na własnym środowisku. I tu oczywiście możliwości nie były zbyt wielkie. Wymownym tego przykładem były konsekwencje wielkiego pożaru – tragedii, która 8 lipca 1845 roku dotknęła miasto.

Skutki tej pożogi nie ominęły również zbąszyńskich Żydów. Ofiarą ognia padły także synagoga oraz budynek szkoły żydowskiej. Miejscowej gminy nie było stać na ich odbudowę, toteż zwróciła się do władz o wydanie zgody na przeprowadzenie wśród współwyznawców w prowincji poznańskiej zbiórki, z której środki umożliwiłyby postawienie budynku szkolnego. Taką zgodę władze w 1851 roku wydały i w ten sposób zebrano nieco ponad 100 talarów. Dzięki tej hojności oraz zaciągniętemu przez gminę kredytowi, synagogę oraz szkołę udało się odbudować. Było to możliwe w sytuacji, kiedy wspólnota była jeszcze dość liczną i posadną – wiele lat (zapewne od lat 30. po 70.) opiekę duchową nad nią sprawował pochodzący z Krotoszyna rabin Aron Pulvermacher, a dzieciom w szkole elementarnej wiedzę przekazywał Hermann Victor.

Przez kilkadziesiąt lat – aż do schyłku XIX wieku – bożnica (w latach 80. gruntownie przebudowana w stylu neogotyckim) oraz szkoła służyły członkom zbąszyńskiej gminy żydowskiej. Wtedy to okazały się zbyt wielkie dla „topniejącej” liczby Żydów. Opuszczali oni Wielkopolskę, by w głębi Niemiec czy też poza ich granicami znaleźć lepsze warunki egzystencji. Wiemy, że w 1827 roku naukę w żydowskiej szkole pobierało 36 dzieci (22 chłopców i 14 dziewcząt), jednak wraz z malejącą liczbą Żydów w mieście, malała także liczba uczniów pobierających w tej szkole naukę. Toteż w maju 1877 roku doszło między gminami ewangelicką i żydowską do porozumienia, na mocy którego odrębna szkoła żydowska została zlikwidowana, a dzieci rodziców wyznających religię mojżeszową, posługujące się na co dzień językiem niemieckim, przeszły do szkoły ewangelickiej. Zapewne większość żydowskich rodziców posyłała swe pociechy do szkółki religijnej, którą przy synagodze prowadził miejscowy kantor (na przełomie XIX i XX w. funkcję tę pełnili kolejno Hirschowitz, a po nim Jospe). W 1903 roku uczęszczało do niej 16 dzieci żydowskich. Ostatnim, zapewne, nauczycielem i kantorem w zbąszyńskiej gminie żydowskiej był zatrudniony tam z początkiem 1914 roku Leo Brandes.

Regulacje prawne z lat 30. i 40. uczyniły z zamieszkujących Prusy Żydów pełnoprawnych obywateli, umożliwiły ekonomiczny, społeczny i polityczny awans, otworzyły ich na świat dominującej kultury niemieckiej. Dla większości z nich nie było to jednak równoznaczne z wtopieniem się w niemiecką społeczność. Pozostali nadal wyznawcami judaizmu, choć coraz powszechniej – zwłaszcza w sensie kulturowym – ich ojczyzną stawały się Niemcy. Znajdowało to swój wyraz choćby w posługiwaniu się przez nich na co dzień językiem Goethego i Heinego. Tak było w również w Zbąszyniu. Potwierdza to relacja mieszkającego tam w latach 1888-1896 Alfreda Wienera; ale równocześnie pozwala ona ten obraz wzbogacić. Pozostali Żydami, pielęgnowali bowiem swą wiarę i obyczaje, uczęszczałi do swej odnowionej w latach 90. synagogi, w której nabożeństw nie sprawował już jednak rabin, gdyż zbąszyńska gmina była już wówczas zbyt małą i ubogą, aby sobie na to pozwolić. Pod koniec wieku XIX musiał jej wystarczyć kantor, który odmawiał modlitwy w synagodze oraz nauczał dzieci podstaw wiary. Jak już wcześniej wspomniano, nieliczna grupa dzieci żydowskich pobierała wtedy naukę w ewangelickiej szkole powszechnej. Ten wybór nie był przypad-

kowy, wielkopolskich Żydów łączyło więcej z Niemcami niż z Polakami. Wiemy, że na co dzień używali języka niemieckiego, choć nie był on obcy od wtęrotów hebrajskich czy w jidysz. Nieliczni więc zbąszyńscy Żydzi znali język polski. Do nich należał ojciec Alfreda Wienera, który był nawet członkiem polskiego chóru, co nie kłóciło się wcale z jego bliskimi przecież kontaktami z ówczesną niemiecką zbąszyńską śmietanką towarzyską, która zbierała się w hotelowej restauracji Tilgnera. Wówczas, jak podkreśla autor, mimo istniejących różnic nie odczuwało się konfliktu między zamieszkującymi miasto narodowościami. Różnice te były wręcz ignorowane przez dzieci chrześcijańskie i żydowskie, które z równym zapałem uczestniczyły w dyngusie, ba... na równi z innymi – jak to było wówczas w zwyczaju – całowały księdza proboszcza w rękę! W ten idylliczny nieco obraz wkradał się już jednak wtedy pewien dysonans, a stało się to za sprawą agitacji partii konserwatywnej, która zaczęła wówczas zabiegać o głosy wyborców nie pałających do Żydów zbytnią sympatią. Jednak takich zdeklarowanych antysemitów w Zbąszyniu wówczas nie było. To przypadek sprawił, że organizatorem tej właśnie antysemitycznej grupy, która skupiła 30 członków, została osoba dotąd mało w miejscowym środowisku aktywna – czy wręcz poważana – emerytowany maszynista Fuks. W odpowiedzi na pytanie, co go do tego skłoniło, ów zbąszyński „żydożerca” – miał odpowiedzieć, że dotąd nikt go nie chciał mieć w swoim towarzystwie – ani chór ani też straż pożarna! To prawda, że trudno dopatrzeć się w jego decyzji jakiejś głębszej motywacji, ale skąd i w jaki sposób jednak zdołał on zebrać aż tylu zwolenników?! Nie ulega więc wątpliwości, że i w Zbąszyniu, gdzie narodowe i religijne konflikty zbyt mocno nie dały o sobie znać, gdzie panował dotąd względny spokój, pojawiły się teraz zjawiska, które także i społeczność tego kresowego miasteczka musiały podzielić. Bez wątplenia nie należy ich bagatelizować, bowiem za wręcz przełomowe dla tej małej społeczności uznać należy powołanie do życia w 1895 roku w Zbąszyniu koła Hakaty, do którego od razu wstąpiło 89 członków, wśród nich 50 było mieszkańcami miasta.

I wojna światowa, a zwłaszcza jej ostatni okres, doprowadziła jednak do pogłębienia wcześniej ledwo tłących się w Zbąszyniu konfliktów etnicznych. Do ich erupcji doszło już po zakończeniu działań wojennych, gdy o państwową przynależność Zbąszynia – jako ważnego węzła komunikacyjnego – walczyły oddziały niemieckie i polskie. Decyzją aliantów miasto przypadło państwu polskiemu, które oficjalnie przejęło je w styczniu 1920 roku. Wtedy też pozostali na jego obszarze Niemcy (i Żydzi) musieli podjąć decyzję o pozostaniu bądź emigracji. Ta procedura tzw. opcji oznaczała w skutki brzemiennej decyzję, nieraz wielce bolesną, gdyż związaną z postanowieniem o pozostaniu lub opuszczeniu stron ojczystych, miejsca urodzenia, dojrzewania i zapuszczania korzeni. Trzeba było rozstrzygać o materialnej przyszłości – pozostać w domu przodków czy też ich dorobek sprzedać (co mogło być traktowane jako wykorzenienie) i wyjechać do Rzeszy.

Taką właśnie decyzję podjęła dziedziczka dóbr zbąszyńskich Hedwig von Klitzing. Wiosną 1922 roku jej dobra nabył Bernard Skórzewski. Przejmowanie własności niemieckiej nie było procesem łatwym. Zarówno osoby prywatne, które zdecydowały się na opuszczenie terytorium państwa polskiego (optanci), jak również stowarzyszenia niemieckie, mogły sprzedać swój majątek za pośrednictwem Polskiej Komisji Likwidacyjnej, z rąk której przechodził on na własność czy to osób prywatnych, czy też gminy.

Mimo że większość zbąszyńskich Niemców miasto opuściła, to jednak część z nich pozostała wierna swej Małej Ojczyźnie. Jednak mimo podjęcia decyzji o rozstaniu z nią, wielu zdecydowało się pozostać. I tak, choć byli zdecydowaną mniejszością, to w rękach miejscowych Niemców i Żydów pozostawało ciągle (wg danych z 1928 r.) nieproporcjonalnie wiele przedsiębiorstw i warsztatów rzemieślniczych (25%), sklepów (18,6%); nadto byli oni właścicielami gruntów (14,9%) oraz budynków mieszkalnych (19,7%).

Niejednokrotnie prowadziło to do konfliktów w społecznościach lokalnych. Tak też było w Zbąszyniu, gdy piętrzyć się zaczęły powojenne kłopoty ekonomiczne, a więc rosnące ceny i problemy aprowizacyjne budziły zniecierpliwienie, które przerodzić się łatwo mogło w niezadowolenie i protest. Oczywiście szukano winnych takiego stanu rzeczy. Dla niektórych byli nimi Niemcy i Żydzi. Właśnie takim przekonaniem, w nocy z 19 na 20 maja 1922 roku, dali wyraz niektórzy polscy mieszkańcy Zbąszynia, którzy na witrynach - należących do niemieckich lub żydowskich właścicieli - sklepów olejną farbą pisali: *Nie wchodź Niemiec* bądź po prostu *Żyd*. Podobne hasła głoszone dziesięć lat później, w latach wielkiego kryzysu gospodarczego, kiedy zachęcano do kupowania polskich produktów w rodzimych sklepach. Jeszcze bardziej radykalne poglądy wyrażali miejscowi działacze endeccy, obarczający Żydów winą za ówczesne problemy doskwierające polskiemu społeczeństwu.

Pora teraz przedstawić jak przyłączenie Zbąszynia do Polski wpłynęło na sytuację narodowościową w mieście.

Tabela 4: *Ludność Zbąszynia w okresie międzywojennym (1914/1921 - 1937/1939)*

Rok	Ogółem	Polacy	%	Niemcy	%	Żydzi	%
1914	5097	1770	34,7	3241	63,6	86	1,7
1921	4660	3867	83,0	770	16,5	54	0,4
1927	6060	5607	92,5	393	6,5	57	0,9
1931	5432	5172	95,2	210	3,9	50	0,9

Najbardziej zwracającym uwagę w tym zestawieniu jest gwałtowny odpływ ludności niemieckiej, której w ciągu zaledwie kilku lat (1914-1921) ubyło prawie 2,5 tysiąca! Trzeba jednak zaznaczyć, że dysponujemy także informacjami, opartymi na danych spisu z 1921 roku, z których wynika, że ów odpływ nie przybrał tak wielkich rozmiarów (jesienią 1921r., przebywać miało w Zbąszyniu 3476 Polaków, 1185 Niemców oraz przedstawicieli innych narodowości, w większości Żydów). Warto również zwrócić uwagę na pewne trudności, jakie miała wówczas ludność żydowska w określeniu swej tożsamości. I tak w 1921 roku, wśród 54 pozostałych w Zbąszyniu wyznawców religii mojżeszowej, tylko 17 określiło swą narodowość jako żydowską. Większość uważała się za Niemców i również opuściła miasto. Jednak na ten krok zdecydowało się nie tylko statystycznie rzecz biorąc, ale także uwzględniając proporcje, mniej zbąszyńskich Żydów niż Niemców. Wiele na to wskazuje, że najliczniejsi z nich (w ślad za ty-

mi, którzy wcześniej opuścili Zbąszyń) osiedli w Berlinie, niektórzy wybrali pobliskie miasta (Pszczew, Kostrzyn, Międzyrzecz, Gubin i Frankfurt nad Odrą). Kilka osób udało się do odleglejszych zakątków Rzeszy (Dolny Śląsk, Bawaria, Prusy Wschodnie), a nieliczni trafili do Holandii. W nowych miejscach osiedlenia nie znaleźli jednak długo spokoju. Wraz z dojściem do władzy narodowych socjalistów w Niemczech i przystąpieniem przez nich do realizacji polityki zagłady, ich również dosięgły jej tragiczne skutki - wielu zginęło w miejscach masowej zagłady (najliczniejsza grupa w obozie koncentracyjnym w czeskim Terezynie). Wśród nich było także kilku przedstawicieli najstarszej ze zbąszyńskich rodzin żydowskich - Philippsbornów, która osiadła w mieście w XVIII w.

Do polskiego już Zbąszynia, w którym zdecydowało się pozostać zaledwie kilka żydowskich rodzin (w latach 30. reprezentowali je handlarz Wolf Rosenberg - w mieście od 1863 r. oraz kupiec Leopold Cohn - w mieście od 1879 r.), po 1920 roku przybyło kilka żydowskich rodzin. Najpewniej skłoniła je do tego szansa na ekonomiczny sukces, jaką wówczas dawało to graniczne miasto, ze swą rozbudowaną infrastrukturą transportową i handlową, które aż po budowę portu w Gdyni, było prawdziwym polski „oknem na świat”. Najbardziej znaną z przybyłych wówczas rodzin byli Grzybowski, rodzina pochodząca z byłego zaboru rosyjskiego, która na początku lat 20. nabyła większy z dwóch miejscowych młynów i tartaków. Większość udziałów (35%) w kapitale zakładowym spółki liczącej 150 tys. zł posiadał Jakub, mniejsze należały do Rafała i Jana Grzybowskiego. W interesach jednak nie mieli szczęścia. Szybko się zadłużyli, co jak przypuszczano skłonić ich miało do wywołania pożaru w zakładzie i uzyskania odszkodowania. Pożar, który na początku września 1930 roku strawił część zabudowań, maszyn i dokumentację firmy, umożliwił jednak odzyskanie przez wierzycieli części należności, a i samym właścicielom pozwolił otrzymać odszkodowanie o niebagatelnej wówczas wysokości ok. 10 tys. dolarów. Podjęte później próby odbudowy zakładu i zobowiązania finansowe z tym związane tylko firmę pogrążyły, co nie pozwalało na wznowienie działalności, a przedsiębiorstwo - na skutek rosnących zobowiązań - pogrążyło się w długach, które w 1937 roku szacowano (nie licząc odsetek i kosztów egzekucyjnych) na ponad 420 tys. zł, a więc astronomiczną - jak na lokalne warunki - kwotę ok. 100 tys. dolarów! Z braci Grzybowskich najbardziej aktywnym był Jakub. To on prowadził firmę, był także aktywny na lokalnej niwie społecznej i politycznej. Był radnym sejmiku powiatowego w Nowym Tomysłu (1930-1934). Aktywnie działał także w zbąszyńskiej gminie żydowskiej, która - kierowana przez Ksyła Grünberga - przetrwała do początku 1933 roku.

Nieco wcześniej władze postanowiły uporządkować sytuację, która właściwie sparaliżowała funkcjonowanie większości z wyznaniowych gmin żydowskich na ziemiach zachodnich. Ich członkowie w większości opuścili po powstaniu niepodległe państwo polskie.

Podjęto wtedy decyzję, która oznaczała m. in. likwidację nie działających właściwie czy słabych gmin żydowskich, co oznaczało konsolidację i wprowadzenie ich nowego podziału terytorialnego na obszarze RP. Odtąd gmina w Nowym Tomysłu połączyła dotychczas istniejące skupiska żydowskie w mieście powiatowym, Lwówku, i Zbąszyniu oraz leżące w okolicznych powiatach grodziskim (Grodzisk, Buk), międzychodzkiem (Międzychód i Sieraków) i wolsztyńskim (Wolsztyn oraz Rakoniewi-

ce). W większości z nich gminy zaprzestały działalności. Największą liczbą głosów uprawnionych do głosowania (dorosłych mężczyzn) dysponowała gmina zbąszyńska (14), dystansując nieznacznie współwyznawców z Wolsztyna (12) i już wyraźnie z Buku (9), Grodziska (8) i Nowego Tomysła (7). Nic więc dziwnego, że zbąszyńscy Żydzi, stanowiąc największą grupę wśród dysponujących prawem głosu, w naturalny sposób byli predestynowani do przejścia kierowania nową gminą. Nic więc dziwnego, że jej sekretariat, którym kierował w dalszym ciągu Ksyl Grünberg (był również mężem zaufania gminy na Zbąszyń), mieścił się w Zbąszyniu. Grünberg był człowiekiem aktywnym i lojalnym wobec państwa polskiego, to dzięki niemu powstało w mieście koło żydowskie LOPP. Jednak w 1936 roku podjął decyzję o emigracji do Palestyny, dokąd też w końcu kwietnia tego roku wyjechał. Wówczas na czele gminy stanął J. Grzybowski (obok niego ze Zbąszynia w jej zarządzie znaleźli się także Leopold Cohn, Szmul Wajmann, Wolf Rosenberg oraz Samuel Berniker). Warto tu zwrócić uwagę, że w latach 30. to Zbąszyń de facto stał się siedzibą gminy żydowskiej, która jedynie nominalnie przypisana została do miasta powiatowego, jakim był Nowy Tomyśl. Należy zapytać, dlaczego właśnie taką decyzję podjęli po konsolidacji okolicznych gmin żydowskich jej, dysponujący prawem głosu, mieszkający na zachodnich kresach Polski, członkowie? Odpowiedź ułatwi nam zestawienie liczebności oraz partycypacji ludności żydowskiej w tych społecznościach na krótko przed wybuchem I wojny światowej oraz w latach 20. i 30.

Tabela 5: Liczba i odsetek ludności żydowskiej wśród mieszkańców Zbąszynia i okolicznych miast (w latach 1910, 1921, 1933).

Miasto	1910		1921		1933	
	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%
Zbąszyń	107	2,4	54	1,2	53	1,0
Nowy Tomyśl	98	4,7	28	1,3	28	1,1
Lwówek	161	6,0	72	2,8	9	0,4
Grodzisk	173	3,0	61	1,1	24	0,4
Buk	155	4,1	70	2,0	6	0,2
Opalenica	2	0,1	2	0,1	-	-

Zestawienie to pozwala stwierdzić, że tę czołową pozycję zbąszyńscy Żydzi zyskali (abstrahując od walorów reprezentowanych przez jej przedstawicieli) także dzięki temu, że w przeciwieństwie do okolicznych skupisk, zachowali również statystycznie spory potencjał, gdyż to graniczne miasto przyciągało przybyszów z głębi Polski. Wniosek taki nasuwa się w sposób oczywisty, zwłaszcza gdy zestawimy udział ludności żydowskiej w społeczności pobliskich miasteczek. W latach 30. środowisko zbąszyńskich Żydów było najliczniejsze, dystansując wyraźnie tak silne wcześniej (nie tylko pod względem liczebnym) gminy, jak Grodzisk czy też – nie uwzględniony w powyższej tabeli – Wolsztyn, gdzie pod koniec lat 20. zamieszkiwało jedynie 24 wyznawców religii możeszowej.

Z chwilą konsolidacji również finansowy potencjał zbąszyńskiej gminy był nie- mały. Ustępował wprawdzie w dwójnasób majątkowi wnoszonemu nowej gminie przez Żydów wolsztyńskich (ok. 82,5 tys. zł.), był natomiast niewiele niższy od majątku zgromadzonego w Grodzisku (niecałe 50 tys. zł.), gdyż oszacowano go na niecałe 43 tys. zł. Na podstawie spisu, który wówczas sporządzono, możemy się z grub- sza zorientować, nie tylko - czym likwidowana wówczas gmina zbąszyńska dyspono- wała, ale również - jak funkcjonowała. Wartość samej synagogi, która - jak wiemy - została przebudowana pod koniec XIX w. (jej widok znamy z zachowanej fotografii), oszacowano na 15 tys. zł. Do tego doliczyć należałoby jej wyposażenie (ołtarz, srebra, mosiężne lichtarze czy kandelabry). Jednak większą wartość stanowić miał (zapewne ze względu na zajmowany obszar) cmentarz wraz z kostnicą i karawanem - około 20 tys. zł. Jak już wspomniano, od dawna (bo od kilkudziesięciu lat) zbąszyńskich Ży- dów nie było stać na utrzymanie swego rabina, toteż w latach 30. musieli się pogodzić z tym, że obowiązki związane z tradycyjnymi powinnościami kultowymi sprawował Arja Juda Nejman, który był jednocześnie kantorem i rzezakiem.

Seniorem wśród zbąszyńskich Żydów był L. Cohn (ur. 12.8.1854 r.). Z początkiem października 1879 roku zamieszkał w Zbąszyniu, gdzie zajmował się m. in. handlem nawozami sztucznymi. Po 1920 roku pozostał w mieście i uchodził za reprezentanta niewielkiej grupy zbąszyńskich Żydów. To ich, oraz miejscowych Niemców, repre- zentował w latach 1925-1929 w Radzie Miejskiej. Po zajęciu Zbąszynia przez Niem- ców w 1939 roku, tak jak i inni Żydzi z Wielkopolski, został wysiedlony z miasta, umieszczony najpierw w obozie tymczasowym w Buku, później osadzony w obozie w Młyniewie k. Grodziska, gdzie zmarł 8/9 grudnia tegoż roku. W ten sposób od- szedł ostatni z miejscowych Żydów, którzy pamiętali jeszcze czasy, kiedy byli oni, choć liczebnie słabnącym, to jednak ekonomicznie i społecznie znaczącym i autono- micznym, elementem kulturowego krajobrazu tego wielkopolskiego miasteczka.

Dla tych kilku tysięcy Żydów, którzy znaleźli się tu jesienią 1938 roku i zdolali szczęśliwie (wielu na krótko) Zbąszyń opuścić, miasteczko to było niewątpliwie miej- scem obcym, choć niekoniecznie nieprzyjaznym. Jakże inny los miał spotkać tych, którzy trafili tam niebawem, gdy stali się ofiarami hitlerowskiego planu zagłady. Od końca 1940 roku przystąpiono do budowy autostrady, mającej połączyć Berlin z Po- znaniem i Łodzią. Do tego celu postanowiono w bezwzględny sposób wykorzystać ludność żydowską, którą deportowano z Polski centralnej i gromadzono w obozach pracy przymusowej wzdłuż budowanej autostrady. Jeden z nich został utworzony nie- opodal Zbąszynia, w Przychodzku. Tam, od kwietnia 1941 roku do początków 1943 roku, zgromadzono i w nieludzki sposób wykorzystywano Żydów przy budowie au- tostrady, która miała połączyć stolicę Rzeszy z jej nowymi miastami prowincjonalny- mi - Poznaniem i Łodzią. Także przy modernizacji linii kolejowej, łączącej starą Rze- szę z obszarami zagrabionymi na wschodzie, postanowiono sięgnąć po „polskich” Żydów, którzy również zostali sprowadzeni z Polski centralnej. Osiedlono ich w Zbą- szyniu, gdzie w maju 1941 roku został założony w mieście (najpierw w budynku Urzędu Ruchu przy ul. Dworcowej /17 Stycznia, później przeniesiony do baraków na terenie kolejowym) żydowski obóz pracy, w którym - aż do jego likwidacji w 1943 roku - przebywało początkowo 230 okrutnie traktowanych, eksploatowanych i cier- piących głód Żydów. Pięciu z nich, którzy by zaspokoić głód odważyli się sięgnąć po



Budynek synagogi w Zbąszyniu - stan z lat 60. ubiegłego stulecia

ziemniaczane ostrużyny, zostało straconych w czerwcu 1942 roku. W sumie, na skutek nieludzkich warunków panujących w tym obozie, zginąć miało 30 - 40 osób.

W sporządzonym na początku XX w. informatorze o wielkopolskich Żydach, nie zabrakło również informacji o gminie zbąszyńskiej. Skrupulatni autorzy opatrzyli ją notatką, iż gmina ta nie odpowiedziała na nadesłaną ankietę, nadto - nie bez podstaw - stwierdzili, że nie wydała ona żadnych wybitnych postaci. Ta druga konstatacja jest bez wątplenia słuszna, gdy przywołamy choćby rolę, jaką w dziejach wielkopolskich Żydów odegrała mieszkająca w pobliskim Grodzisku rodzina Mosse. Jednak, nie sposób również nie zauważyć, że takich - jak zbąszyńskie - skupisk Żydów w Wielkopolsce było więcej. Mimo wszystko nie należy przecież zignorować kilkusetletniej ich tu obecności. Pozostały po nich trwałe ślady - budynek synagogi i miejsce pochówku. Nadto, w okresie międzywojennym - w skali lokalnej - za sprawą tych ich przedstawicieli, którzy przybyli tu z głębi Polski po 1920 roku, na krótko rola zbąszyńskiej społeczności żydowskiej wzrosła. Pozostała też żywa pamięć, zwłaszcza o ich ostatnich, tragicznych losach, których zapowiedzią było „preludium zagłady”, jakiego mieli jesienią 1938 roku doświadczyć na polsko-niemieckiej granicy w Zbąszyniu.

WOKÓŁ NAS

Andrzej Mainka

XX. lecie pierwszych wolnych wyborów z perspektywy Opalenicy

Tak w polityce, jak w samorządach potrzeba osób,
które będą potrafiły wzbic się
ponad interes jednej partii dla dobra wspólnego

Dwadzieścia lat temu, 8 marca, Sejm uchwalił ustawę o samorządzie gminnym. W wyniku wolnych wyborów 27 maja 1990 r. odrodzony został samorząd terytorialny w Polsce. *Mieszkańcy gminy tworzą z mocy prawa wspólnotę samorządową. Gmina wykonuje zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność, ma osobowość prawną, a jej samodzielność podlega ochronie sądowej.*

Należy wspomnieć, że korzenie samorządu tkwią w ideach *Solidarności* sformułowanych podczas zjazdu w Gdańsku na przełomie września i października 1981 r. Również w Opalenicy głównym hasłem Komisji Koordynacyjnej *Solidarności*, zarejestrowanej 13 kwietnia 1981 r. w MKZ „Wielkopolska”, było hasło *samorządna gmina*. Ideę samorządu terytorialnego przedstawiałem także na sesji ówczesnej Rady Narodowej jesienią 1981 r., nie był to jednak jeszcze odpowiedni czas, zakończony zresztą stanem wojennym.

Po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu i zatwierdzeniu decyzji o wyborach parlamentarnych na 4 czerwca 1989r., Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie (półlegalna organizacja zawiązana 18 grudnia 1988r.) przekształcił się w Komitet Obywatelski „Solidarność”. Był to spontaniczny, ogólnopolski ruch zwolenników zmian ustrojowych w Polsce.

W Opalenicy inicjatywa powołania Komitetu Obywatelskiego narodziła się podczas spotkania Ireneusza Pięty z pobliskich Tomiczek, późniejszego posła Sejmu kontraktowego, z Kazimierzem Drzymałą i ze mną.

W ciągu tygodnia liczba członków Komitetu osiągnęła 34 osoby. Na przewodniczącego został wybrany Kazimierz Drzymała, były członek Zarządu Regionu „Wielkopolska”.

Odbywały się liczne spotkania z mieszkańcami miasta i gminy, na których byli prezentowani kandydaci na posłów: wspomniany już Ireneusz Pięta, Leonard Szymański – brat członka naszego Komitetu Michała oraz Michał Wojtczak – późniejszy wiceminister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Wszyscy wymienieni zostali posłami Sejmu kontraktowego.

Gościliśmy również w Opalenicy prof. Ryszarda Ganowicza – późniejszego senatora, a od 1990 r. również rektora Akademii Rolniczej w Poznaniu.

Wiosną 1990 r. członkowie tego Komitetu zaangażowali się całkowicie w wybory do Rady Miasta i Gminy, odbywające się w suwerennej już Rzeczypospolitej. Większość z nich przygotowywała się do kandydowania w wyborach do Rady Miasta i Gminy, a część weszła w skład Komisji Wyborczej.

Jednym z głównych punktów programu Komitetu Obywatelskiego była promocja idei, która wyszła ze środowiska nauczycielskiego, a mianowicie utworzenia w Opalenicy Liceum Ogólnokształcącego. Trzeba uczciwie przyznać, że w programie wyborczym Komitetu Obywatelskiego temat opalenickiego liceum pojawił się za sprawą Jana Adamczewskiego, ówczesnego inspektora oświaty, który nie będąc jego członkiem, potrafił go jednak tą ideą zainspirować. Wiele osób przyjęło ten pomysł wręcz entuzjastycznie, a wśród nich: Janina Marciniak, Ryszard Szymkowiak oraz grupa nauczycieli z Piotrem Mrukiem i Jarosławem Owsiańskim na czele.

W skład historycznej Miejsko-Gminnej Komisji Wyborczej w 1990 r. weszli:

1. Andrzej Mainka – przewodniczący
2. Wojciech Budzyk – z-ca przewodniczącego
3. Elżbieta Kaleja – sekretarz
4. Stefan Baranowski
5. Stanisław Dąbrowski +
6. Irena Jastrząb
7. Tadeusz Konieczny
8. Franciszek Krysicki
9. Stanisław Majchrzak +
10. Henryk Piotrowski
11. Krzysztof Primke
12. Jarosław Wojciechowski
13. Maria Wójcik +

Osoby te reprezentowały wszystkie opcje polityczne i bardzo zróżnicowane poglądy, a mimo to już po dwóch spotkaniach Komisja potrafiła merytorycznie i sprawnie współpracować. Należy tutaj podkreślić nieocenioną pomoc administracyjną i informacyjną ze strony ówczesnego sekretarza Urzędu Gminy pani Alicji Grabowskiej.

Będąc przewodniczącym Miejsko-Gminnej Komisji Wyborczej, miałem honor i zaszczyt zwołać i otworzyć sesję inauguracyjną nowo wybranej Rady. W jej skład weszło 24 radnych spośród 67 kandydatów uczestniczących w wyborach. Większość radnych stanowiły osoby związane z Komitetem Obywatelskim.



Pierwsza po wojnie demokratycznie wybrana Rada Miejska w Opalenicy. W pierwszym rządzie czwarty od lewej dr Roman Maternik - burmistrz, obok Lidia Szwechłowicz - przewodnicząca Rady Miejskiej i Stefan Lisoń - społeczny wiceburmistrz

Na przewodniczącą Rady wybrana została Lidia Szwechłowicz. Na pierwszego po wielu latach burmistrza radni wybrali Romana Maternika, a funkcję wiceburmistrza pełnił społecznie Stefan Lisoń. Samorządna gmina stała się faktem.

Chciałbym tutaj wspomnieć postać niezującego już Stefana Lisonia, który został radnym z ramienia PSL. Potrafił jednak wznieść się ponad podziały partyjne, bywało, że uczestnicząc również w posiedzeniach Komitetu Obywatelskiego przyczynił się do wyboru na burmistrza dra Romana Maternika, kandydata tegoż Komitetu. Wkład Stefana Lisonia w rozwój naszej gminy, a w szczególności wsi Wojnowice, nie został dotąd należycie doceniony. Również w szerszym, wojewódzkim wymiarze nie doceniono jego roli w powstaniu Giełdy Rolno-Ogrodniczej w Poznaniu na Franowie, pierwszej tego typu w Polsce.

Przed nowym samorządem stanęły trudne do rozwiązania problemy, szczególnie w sferze gospodarki komunalnej. Należało wypracować nowe koncepcje oraz rozwiązania projektowe dla budowy lub modernizacji infrastruktury technicznej, tzn. gazyfikacji, wodociągów, kanalizacji sanitarnej i deszczowej, oczyszczalni ścieków, telefonizacji, rozwiązań komunikacyjnych itp. Przy dużym zaangażowaniu władz miasta rozpoczęto prace organizacyjne, mające na celu telefonizację miasta i gminy. Pod względem liczby telefonów gmina Opalenica miała jeden z najniższych wskaźników w województwie poznańskim. Po-

zyskano z EWG 2 mln dolarów, które przeznaczono na budowę centrali telefonicznych oraz połączeń między nimi. Zawiązana została Spółka Akcyjna *Telefony Opalenickie*, która jako jeden z pierwszych operatorów w Polsce (poza Telekomunikacją Polską), rozpoczęła swoją działalność. Zasięgiem swej działalności objęła również gminy Kuślin i Granowo.

Lata 1992 i 1993 to niesamowite wręcz tempo urzeczywistnienia idei budowy opalenickiego liceum, godne najwyższego uznania dla wszystkich autorów tego niewątpliwego sukcesu. Już 1 września 1993 r. miała miejsce inauguracja pierwszego roku szkolnego. Liceum Ogólnokształcące, a obecnie Zespół Szkół, to aktualnie największa placówka oświatowa w naszej gminie, w której naukę pobiera około tysiąca uczniów i słuchaczy. Szkoła ta jest, w mojej ocenie, największym, spektakularnym sukcesem opalenickiego samorządu w minionym 20. leciu.

To placówka oświatowa gwarantująca nową jakość kształcenia i wychowania, a także wprowadzająca do Opalenicy barwny koloryt młodości i nowoczesności. Jej absolwenci w dużej mierze zadecydują o przyszłości naszej gminy. Powinniśmy o nich zabiegać, stwarzając im możliwości działania w różnych organizacjach. Należy jednak pamiętać, że odpowiedzialnością za efekty wychowania i kształtowania obywatelskich postaw młodych ludzi nie można obarczać wyłącznie szkoły czy samych rodziców. Jest to proces bardziej złożony, w którym uczestniczyć musi cała lokalna społeczność, a samorządowcy powinni promować i wspierać rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Zespół Szkół twórczo poszerza zakres swojej działalności. Powstały w nim studia podyplomowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Szkoła ma coraz więcej kontaktów międzynarodowych. Ostatnio z dużym zainteresowaniem przyjęto w środowisku uruchomienie w jej gościnnych murach Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Szkoła, a w zasadzie już instytucja, mogłaby się stać *inkubatorem społeczeństwa opartego na wiedzy*. Dzięki kapitałowi intelektualnemu i przedsiębiorczości mieszkańców, społeczności lokalne mogą się szybciej rozwijać

Obecnie jesteśmy świadkami bardzo szybkich i głębokich przemian w światowej gospodarce (nowe technologie, nowe usługi, nowy sposób organizacji pracy, tworzenie klastrów gospodarczych itp.). W wymiarze lokalnym, np. w sprawach inwestycji infrastrukturalnych, nie można liczyć wyłącznie na unijny budżet, on nie rozwiąże wszystkich problemów. Należałoby położyć nacisk na partnerstwo publiczno – prywatne, które w Polsce – z powodu niedobrego prawa, a czasem i z braku odwagi – rozwija się słabo. Potrzebna jest nam odwaga i niekonwencjonalne myślenie, aby nie tracić dystansu do świata.

Szybszy rozwój społeczeństwa obywatelskiego, świadomego stojących przed nim nowych wyzwań, może nam w tym pomóc. Opalenicką gminę, naszą Małą Ojczyznę, stać na więcej.

Fot. ze zbiorów Bogumiła Wojcieszaka

Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus... w Opalenicy

Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi. Za sprawą inauguracji roku akademickiego w opalenickim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, 26 lutego w holu Zespołu Szkół w Opalenicy zabrzmiały słowa tej średniowiecznej pieśni studenckiej. *Słowo stało się ciałem* i w Opalenicy powstał pierwszy uniwersytet.

Uniwersytet Trzeciego Wieku jest placówką dydaktyczną przeznaczoną dla słuchaczy w podeszłym wieku. Jego zasadniczym zadaniem jest edukacja ludzi starszych, którzy w ten sposób mogą osiągnąć należną i godną pozycję w społeczeństwie. W czasach kultu młodości, sprawności i zdrowia potrzeby seniorów często są marginalizowane. Tymczasem ludzi starszych przybywa. Uniwersytet Trzeciego Wieku może zapobiec ich wykluczeniu ze społeczeństwa, przeciwdziałać osamotnieniu, a przede wszystkim upowszechniać i aktualizować wiedzę.

Pierwszy uniwersytet trzeciego wieku powstał w 1973r. we Francji z inicjatywy Pierre Vellas'a, profesora uniwersytetu w Tuluzie. Wkrótce ruch uniwersytetów trzeciego wieku upowszechnił się w całej Europie, a później na świecie. 12 listopada 1975r., w Warszawie, pod nazwą Studium III Wieku za inaugurował działalność pierwszy polski uniwersytet trzeciego wieku, wkrótce takie placówki powstały we Wrocławiu, Opolu i w Poznaniu. Obecnie w całej Polsce działa ponad setka uniwersytetów, oferujących seniorom wykłady, lektoraty języków obcych, warsztaty artystyczne, zajęcia ruchowe, imprezy turystyczne, a nawet zajęcia wakacyjne.

Polska była trzecim, po Francji i Belgii, krajem, w którym rozwinęła się ta idea. Na naszym rodzimym gruncie zaszczerpiła ją prof. dr medycyny Halina Szwarz (1923-2002). Warto przypomnieć tę postać, nie tylko z racji zasług, jakie położyła dla ruchu uniwersytetów trzeciego wieku. Po wybuchu wojny, jako szesnastoletnia dziewczyna, zgłosiła się do pracy konspiracyjnej w Związku Walki Zbrojnej (przekształconym później w Armię Krajową). Z polecenia dowództwa podpisała volkslistę, ukończyła niemiecką szkołę i wyjechała na studia medyczne w głąb Rzeszy, jednocześnie podejmując pracę w wywiadzie ZWZ. Jej największym sukcesem wywiadowczym było ustalenie położenia obiektów wojskowych w Hamburgu, co umożliwiło aliantom ich zniszczenie. Po podjęciu pracy w archiwum medycyny wojskowej w Berlinie, przekazywała informacje na temat rozmieszczenia oddziałów niemieckich na froncie wschodnim. W 1944 roku została aresztowana przez gestapo, torturowana i skazana na karę śmierci. Wyroku jednak nie wykonano. Po wojnie oskarżono ją o kolaborację z Niemcami. Spotkały ją także prześladowania za służbę w Armii Krajowej. Pod koniec życia Halina Szwarz zdecydowała się opubliko-



Studenci Opalenickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku podczas inauguracji roku akademickiego



W działalność opalenickiego Uniwersytetu zaangażowali się etatowi pracownicy poznańskich uczelni: dr hab. Stanisław Jankowiak - profesor UAM (honorowy rektor) i dr Bogumił Wojcieszak - adiunkt WSZiB (honorowy prodziekan)



Uroczyste wręczenie indeksów opalenickim studentom

wać swój pamiętnik *Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK*, na motywach którego powstał spektakl Teatru Telewizji *Doktor Halina*. Kto widział to przedstawienie, nigdy go nie zapomni.

Opalenicki Uniwersytet Trzeciego Wieku powstał dzięki zapałowi garstki społeczników, których wspierała dyrektor Zespołu Szkół Genowefa Wasiak. Pozwoliło to na załatwienie niezbędnych formalności i uruchomienie placówki w gościnnych murach opalenickiego liceum i Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Na czele uniwersytetu stanęła Rada Programowa, w skład której weszli: dziekan Elżbieta Adamczewska, prodziekani Maria Dworżyńska i dr Bogumił Wojcieszak, sekretarz Alicja Grabowska, skarbnik Łucja Kamińska, a także Irena Nowak i Józef Hojan. Utworzone zostały poszczególne sekcje i wyznaczeni ich opiekunowie: historyczno-filozoficzna (dr Bogumił Wojcieszak i Roman Szwechłowicz), psychologiczna (Izabela Trzeciak), zdrowego stylu życia (Małgorzata Kurek i Iwona Zawieja), artystyczna (Walentyna Śniegurska), literacko-czytelnicza (Małgorzata Demel), językowa (Genowefa Wasiak i Iwona Klockiewicz), informatyczna (Grzegorz Kaczmarek i Tomasz Roszkiewicz) i turystyczna (Grażyna Wagner). Honorowy patronat nad opalenickim Uniwersytetem Trzeciego Wieku objęli Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Burmistrz Opalenicy, a funkcję rektora pełni dr hab. Stanisław Jankowiak, profesor UAM.

W dniu inauguracji roku akademickiego liceum zaroilo się od nieco starszych studentów, którzy stawili się w słusznej liczbie stu. Uroczystość uświetnił zespół *Boża Niwa* pod batutą Janiny i Lechosława Marciniaków, który z przejęciem wykonał znane od wieków pieśni *Gaude Mater Polonia* i *Gaudeamus igitur*. Dziekan Elżbieta Adamczewska w swoim wystąpieniu przybliżyła ideę i historię uniwersytetów trzeciego wieku. Zastępca burmistrza Renata Borzych przekazała uroczysty adres Burmistrza Opalenicy, który podkreślił znaczenie opalenickiego uniwersytetu dla społeczności lokalnej i życzył jak najpełniejszego rozwoju placówki dla pożytku słuchaczy. Jeszcze tylko wręczenie insygniów władzy rektorskiej i Jego Magnificencja Rektor opalenickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oficjalnie zainaugurował rok akademicki.

Szczególnie wzruszającą chwilą była immatrykulacja, czyli przyjęcie w poczet studentów, wręczenie indeksów i legitymacji słuchaczom opalenickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Niektórzy stawali się studentami pierwszy raz w życiu, inni po raz kolejny. Wszyscy byli wzruszeni i uradowani. Prof. Stanisław Jankowiak w inauguracyjnym wykładzie *Spojrzenie na czasy PRL-u w niejednym wymiarze* szczegółowo omówił historię powojennego półwiecza, szczególnie podkreślając znaczenie Poznańskiego Czerwca 1956 r. i wyboru papieża - Polaka Jana Pawła II.

Nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu. Słowa Beniamina Franklina, współautora amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, niech staną się mottem wszystkich studentów opalenickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Dla nich rozpoczęła się druga, a może trzecia młodość. Znow będą ćwiczyć umysł i ciało. Pora, by ludzie starsi odzyskali utraconą społeczną pozycję, by wrócił szacunek i poważanie dla ich wiedzy, mądrości i doświadczenia.

Z TEKLI...

...Adama Polańskiego

Lucyna Kończal - Gnap

Fotograficzne świadectwa „czułości” oka

Każdą wolną chwilę spędza z aparatem w ręce. Fotografuje właściwie wszystko – ludzi i przyrodę, krajobrazy, rośliny i zwierzęta, miejsca i detale architektoniczne, ale chyba najciekawsze są jego zdjęcia uliczne, przypominające malarzkie scenki rodzajowe. Uwiecznia na nich życie toczące się na ulicach, przechodniów zaobserwowanych w sytuacjach nietypowych i „ludzi ulicy”, wykluczonych często przez społeczeństwo, żyjących poza jego nawiasem kloszardów, włóczęg i bezdomnych. Wprawnym okiem, za pomocą profesjonalnego sprzętu, potrafi umiejętnie oddać klimat – najchętniej – małych miasteczek, rzadziej wielkich miast, ale także zatrzymać w kadrze odchodzące bezpowrotnie momenty, mijające sekundy i chwile. Potrafi pochylić się nad niemal niedostrzegalnym detalem, z uwagą przyrzeć się najdrobniejszym szczegółom. Nawet najmniejszy kawałek otaczającej nas rzeczywistości potrafi uczynić tematem swojego zdjęcia. Jego prace to obrazy świata, potwierdzające związek fotografii ze sztuką. To nie tylko piękne zdjęcia, ale i kawałek prawdy o świecie, w którym żyjemy. To nie tylko odwzorowywanie, ale i interpretacja rzeczywistości. To nie tylko dowody sprawnego posługiwania się coraz doskonalszym sprzętem fotograficznym, ale i świadectwo pewnej „czułości” oka, które potrafi zaobserwować to, co ważne, fascynujące i ciekawe.

Adam Polański, na co dzień nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu, drugą – obok sportu – pasją swego życia uczynił fotografowanie. Pasją tą zaraził go starszy o 11 lat brat, Mariusz, który podarował mu pierwszy aparat fotograficzny – rosyjską „Smienę”. Fotografowanie zaczął na początku lat 90. Pasjonowała go wówczas fotografia czarno-biała. Od samego początku absolutnym mistrzem i wzorem był dla niego Robert Doisneau – jeden z najwybitniejszych przedstawicieli fotografii humanistycznej połowy XX wieku, zwany poławiaczem obrazów i mistrzem bezstronnej obserwacji, wytrawny obserwator swego miejsca i epoki (Paryża lat 40. i 50.). Duże wrażenie zrobiły na nim zdjęcia równie utalentowanej, co kontrowersyjnej kapłanki kina Trzeciej Rzeszy – Leni Riefenstahl.

Swoje pierwsze prace fotograficzne prezentował na łamach szkolnych gazet. W latach 1998 – 2002 był fotografem Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie Wlkp., gdzie po raz pierwszy zaprezentował swoje prace szerszemu gronu. Tematem fotografii prezentowanych na studenckich wystawach w latach 1999 i 2001 były przede wszystkim wydarzenia sportowe oraz portrety.

Od 2004 r. wystawia swoje prace na największych polskich portalach fotograficznych (plfoto, Digital Foto Video, fotomiejscia itp.) oraz na portalach międzynarodowych np. photomediaworld. W latach 2006 – 2010 aż 135 spośród jego prac znalazło się na pierwszych stronach krajowych galerii fotograficznych. Od samego początku uczestniczy w działalności „Fotogrupy”, zrzeszającej fotografów z całej Polski. Jest moderatorem strony fotograficznej.

W 2009 roku po raz pierwszy pokazał swoje prace w naszym mieście. Wielotematyczną wystawę fotografii autorskich *Po godzinach*, prezentowaną w galerii Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, obejrzało wyjątkowo liczne grono nowotomyślan. Obecnie Adam Polański przygotowuje dwie następne wystawy. Kolejna w nowotomyskiej bibliotece, zaplanowana jest na wrzesień tego roku. W tym samym czasie jego zdjęcia znajdą się na ogólnopolskiej wystawie zbiorowej *Okiem Fotografy*.

W pierwszej połowie sierpnia tego roku Adam Polański weźmie udział w dwutygodniowym plenerze fotograficznym na Ukrainie.



Gdzie są moi przyjaciele ...



Bezsilność głodu



Obiad tylko 2.50 zł



Zaopiekuj się mną



Każdy ma swoje pięć minut



Rzuć monetę, rzuć monetę, rzuć
monetę człowieku...



Czas na odpoczynek...



Pan Jan



Niebieskie z zielonym



Sycylijskie rozmowy



Coca Cola live



Red Island



Pięć minut przed burzą



Ludzkie obrazy



Moje okno na świat



Ptasiek



Koleżanki, czy wygramy wybory ?

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

IV edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Wiklinowy Laur”

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne, wspólnie z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego w Nowym Tomysłu, zapraszają do udziału w 4. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Wiklinowy Laur” 2010, którego celem, oprócz sprzyjania rozwojowi aktywności twórczej i promowania artystycznych dokonań osób obdarzonych literackim talentem, jest także popularyzowanie wiedzy o Ziemi Nowotomyskiej i stałych elementach jej pejzażu oraz rozwijanie wrażliwości estetycznej i uwrażliwianie na piękno otaczającej człowieka natury.

Bogatsi w doświadczenia wyniesione z trzech dotychczasowych edycji konkursu, w których konkursowe jury oceniało utwory poetyckie nadesłane przez wielu autorów pochodzących z różnych części kraju, a nawet z zagranicy, postanowiliśmy kontynuować nasze zamierzenie w jego dotychczasowej formule.

Warunkiem udziału w konkursie jest więc nadesłanie nigdzie dotąd nie publikowanych i nie nagradzanych w innych konkursach utworów poetyckich (wiersza lub zestawu 3 wierszy) albo utworu prozatorskiego (nie przekraczającego 10 stron wydruku komputerowego). Nadesłane utwory literackie winny w swej treści zawierać motywy roślin typowych dla Ziemi Nowotomyskiej, tj. chmielu i wikliny.

Zamieszczone w bieżącym nrze PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO *Regulamin konkursu* oraz *Kartę zgłoszenia* można także pobierać ze stron internetowych: Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu (www.bibliotekant.pl) oraz Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu (www.nowytomysl.pl). Zapraszając do udziału w konkursie, mamy nadzieję, że także 4. jego edycja - podobnie jak poprzednie - wzbudzi zainteresowanie uczestników, które zaowocuje bogactwem nadesłanych utworów literackich. Z laureatami konkursu chcemy spotkać się w dniu rozpoczęcia tegorocznego Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego, tj. 27 sierpnia i tradycyjnie już zaprosić ich do udziału w tym dorocznym święcie. Nagrodzone i wyróżnione utwory literackie opublikowane zostaną na łamach PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO oraz w wydawnictwie konkursowym.

IV Ogólnopolski Konkurs Literacki "O WIKLINOWY LAUR" 2010

REGULAMIN



Organizator:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne

Współorganizator:

Komitet Organizacyjny Jarmarku
Chmielo-Wikliniarskiego

Patronat:

Burmistrz Nowego Tomyśla

Zasady konkursu:

1. Konkurs ma charakter jednoetapowy, otwarty.
Przeprowadzony zostanie w dwóch kategoriach:
 - a) dla dorosłych
 - b) dla młodzieży /w wieku 13-18 lat/.
2. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie na adres Organizatora (w 3. egzemplarzach wydruku oraz formie pliku tekstowego na płycie CD) utworów dotąd nie publikowanych i nie nagradzanych w innych konkursach, tj.:
 - > wiersza lub zestawu 3. wierszy
 - > utworu prozatorskiego-liczonego maksymalnie do 10 stron wydruku komputerowego (czcionka 12, standardowe odstępy)
3. Nadesłane utwory literackie winny w swej treści zawierać motywny roślín typowych dla Ziemi Nowotomyskiej, tj.: chmielu i wikliny.
4. Nadesłane teksty należy opatrzyć godłem.
Ten sam znak identyfikacyjny należy umieścić na zaklejonej kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną Kartę zgłoszenia (stanowiącą załącznik do niniejszego regulaminu) z danymi osobowymi oraz zgodę autora na wykorzystanie prac w publikacjach.
5. Teksty nie spełniające warunków określonych w pktach 2, 3, 4 nie będą oceniane przez jury.
6. Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w wydawnictwach pokonkursowych bez wypłaty honorarium.
7. Prace konkursowe oceniać będzie jury powołane przez Organizatora.
8. Organizator nie zwraca prac nadesłanych na konkurs.

Cele konkursu:

- ▶ Popularyzowanie wiedzy o Ziemi Nowotomyskiej i stałych elementach jej pejzażu.
- ▶ Rozwijanie wrażliwości estetycznej. Uważliwienie na piękno otaczającej człowieka natury.
- ▶ Rozbudzenie aktywności artystycznej.
- ▶ Umożliwienie publicznej prezentacji własnej twórczości.

Termin nadsyłania prac:


Prace konkursowe należy nadesłać w terminie do 10 sierpnia 2010 r. na adres:

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne
ul. Witosa 8
64 - 300 Nowy Tomyśl
z dopiskiem: "O Wiklinowy Laur"

Ogłoszenie wyników:

1. O podziale i wysokości nagród finansowych i rzeczowych zdecydować Komisja Konkursowa powołana przez Organizatora.
2. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród odbędzie się 27 sierpnia 2010 r.
Laureaci zostaną zaproszeni do udziału w uroczystości wręczenia nagród.
3. Organizator nie pokrywa kosztów przyjazdu na uroczystość wręczenia nagród.

Zapraszamy do udziału
w konkursie i życzymy powodzenia !



Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne
Komitet Organizacyjny Jarmarku
Chmielo-Wikliniarskiego
w Nowym Tomysłu

ogłaszają

IV Ogólnopolski Konkurs Literacki

„O WIKLINOWY LAUR”

2010 r.

Termin składania prac: 10 sierpnia 2010 r.

Uroczyste ogłoszenie wyników: 17 sierpnia 2010 r.

KRONIKA WYDARZEŃ

styczeń - marzec 2010

XVIII Finał WOŚP

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 10 stycznia po raz kolejny utworzono sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Już od samego rana na ulicach Nowego Tomysła, Borui Kościelnej, Wytomyśla i Jastrzębska Starego można było spotkać wolontariuszy, którzy zbierali pieniądze dla dzieci z chorobami onkologicznymi. Na terenie gminy Nowy Tomyśl kwestowało łącznie 40. wolontariuszy. Wielkie granie w Nowym Tomysłu rozpoczęło się w godzinach popołudniowych. Na scenie wystąpiło wiele zespołów wokalnych, tanecznych, kabaretowych. W to charytatywne przedsięwzięcie włączyły się wszystkie pokolenia – dzieci, młodzież i dorośli. Tradycyjnie już odbyła się licytacja różnorodnych przedmiotów przekazanych przez wielu darczyńców. Przeprowadziła ją Beata Baran w asyście księdza Rafała Kucika oraz rzecznika prasowego nowotomyskiej policji sierżanta Pawła Głodzia. Z licytacji pozyskano 3.005,00 zł, zaś całkowita kwota zebrana podczas XVIII finału WOŚP wyniosła 19.046,46 zł. Wielkiemu Finałowi towarzyszyły ponadto: ostatnie losowanie nagród w ramach akcji *Zamień foliówkę na wiklinówkę* oraz pokaz z zakresu udzielania pierwszej pomocy i wystawa sprzętu specjalistycznego przygotowane przez Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomysłu. W tym roku, wzorem lat ubiegłych, do działań na rzecz WOŚP przyłączył się Nowotomyski Klub Płetwonurków *Latimeria*, który zorganizował w Kuźnicy Zbąskiej piknik płetwonurkowy.

Wigilia seniorów

5 stycznia w sali klubowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu spotkali się członkowie Klubu Seniora *Srebrny Włos*. Okazją do spotkania był wieczór wigilijno-noworoczny, który rozpoczął się życzeniami od przewodniczącej klubu p. Emilii Reich oraz pracowników Klubu Osiedlowego. Przy świątecznie zastawionym stole, seniorzy przełamali się opłatkiem, składając sobie noworoczne życzenia. Noworoczne spotkanie umilił seniorom działający w klubie dziecięcy duet wokalny, czyli Oliwia Tomaszewicz i Sandra Rugała. Życzenia świąteczne złożyły sobie również członkinie sekcji rękodzielniczej Klubu Osiedlowego, które łamiąc się opłatkiem, śpiewając kolędy i degustując przygotowane przez siebie domowe potrawy, podsumowały miniony rok swych klubowych spotkań.

Najstarsza nowotomyślanka

Antonina Piątkowska z Nowego Tomysła urodziła się 6 stycznia 1907 roku. W tym roku świętowała swoje 103. urodziny. Pani Antonina jest najstarszą nowotomyślanką. Swoimi wspomnieniami często wraca do okresu II wojny światowej, okresu bardzo trudnego dla jej rodziny. W czasie wojny straciła bowiem swojego męża. Odtąd sama musiała radzić sobie z trudną rzeczywistością okresu wojny i czasem powojennym oraz samodzielnie wychowywać troje dzieci. Dozorca się czworga wnucząt i siedmiorga prawnucząt. Z okazji 103. rocznicy urodzin Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing złożył jubilatce życzenia i gratulacje oraz obdarował ją kwiatami.



Na zdjęciu od lewej: Burmistrz Henryk Helwing, jubilatka Antonina Piątkowska i córka jubilatki Janina Piątkowska

Ślubowanie nauczycieli

W Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu 8 stycznia odbyło się spotkanie z nauczycielkami, które w ramach awansu zawodowego zdały w grudniu 2009 r. egzamin na stopień nauczyciela mianowanego.

Burmistrz Nowego Tomysła, w obecności dyrektorów szkół zatrudniających nauczycielki, wręczył akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego paniom: Justynie Janowskiej – nauczycielce informatyki i techniki w Szkole Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Borui Kościelnej i Iwonie Śliczner – nauczycielce matematyki i techniki w Gimnazjum w Borui Kościelnej. Nauczycielki, w obecności Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwina i dyrektorów szkół, złożyły ślubowanie.

Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim

14 stycznia w Szkole Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach odbył się Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim. W rywalizacji udział wzięło 12 uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu, Szkół Podstawowych w Borui Kościelnej, w Wąsowie i w Sątopach. Podczas pisania testu uczniowie musieli wykazać się znajomością faktów związanych z wybuchem i przebiegiem Powstania Wielkopolskiego.

Po ocenie wszystkich prac, jury w składzie: Magdalena Heinrich, Lidia Kawa, Anna Sosińska, Adam Paschke, wyłoniło zwycięzców. I miejsce zajęła Daria Karlińska (Szkoła Podstawowa w Borui Kościelnej), II miejsce ex aequo – Arnika Jans (Szkoła Podstawowa w Wąsowie) i Karolina Janusz (Szkoła Podstawowa w Sątopach), III miejsce – Dawid Maćkowiak (Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Tomysłu). Laureaci otrzymali nagrody i dyplomy, które zostały uroczystie wręczone przez dyrektora Szkoły Podstawowej w Sątopach Mariana Podgóreckiego. Organizatorkami konkursu były nauczycielki: Magdalena Heinrich i Jolanta Król.



Laureaci konkursu wykazali się wiedzą o Powstaniu Wielkopolskim

Nowa sala treningowa

W Zespole Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu 15 stycznia odbyło się uroczyste otwarcie sali sportowo- treningowej. Oprócz uczniów, z sali tej korzystać będą również sportowcy z Ludowego Klubu Sportowego „Budowlani” Nowy Tomysł, którzy popołudniami oraz w weekendy będą tam przepro-



Moment przecięcia wstęgi (od lewej): Adam Wojtyś, Paweł Najdek, Andrzej Wilkoński, Łukasz Frański

wadzać treningi. W miejscu położonych w pobliżu szkoły warsztatów, w których wcześniej doskonalili swe umiejętności uczniowie zdobywający zawód mechanika samochodowego, powstała nowoczesna sala gimnastyczna. Budynek o powierzchni blisko 400 m² posiada pięć wbudowanych pomostów treningowych, pełne zaplecze treningowe (szatnie, natryski, sanitariaty), pokój do odnowy biologicznej, a także pokój dla trenerów. Obiekt został poświęcony przez ks. kanonika Władysława Kasprzaka, natomiast symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali: Andrzej Wilkoński – starosta nowotomyski, Adam Wojtyś – przedstawiciel Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Łukasz Frański – dyrektor Zespołu Szkół nr 2 i Paweł Najdek – prezes LKS „Budowlani”. Po zakończeniu części oficjalnej zawodnicy LKS „Budowlani” zaprezentowali pokaz podnoszenia ciężarów, natomiast muzycznie uroczystość uświetniły występy wokalne uczennic szkoły. Wsparcia finansowego przy realizacji inwestycji udzielili: Starostwo Powiatowe w Nowym Tomyślu – 453 tys. zł, Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego – 150 tys. zł i Urząd Miejski w Nowym Tomyślu – 30 tys. zł. (Czytaj także: ss.24- 41 i ss. 68- 88)

Warsztaty tańca

16 stycznia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się warsztaty taneczne prowadzone przez Annę Kaperę – zwyciężczynią IV edycji popularnego programu rozrywkowego telewizji TVN *You Can Dance*. Zajęcia przeprowadzono w dwóch grupach. Jedną stanowiły dzieci oraz młodzież biorąca udział w sek-



Nowotomscy miłośnicy tańca współczesnego z Anną Kaperą

cjach tanecznych, działających w NOK-u, drugą debiutanci w technice tańca współczesnego. Ogółem w warsztatach udział wzięło ponad 60 osób.

X Bal Kupców

Zarząd nowotomyskiego Stowarzyszenia Kupców zorganizował 16 stycznia, już po raz dziesiąty, bal charytatywny. Motywem wiodącym zabawy, w której uczestniczyło ponad 130 osób, był karnawał w Rio. Całkowity dochód z zabawy (ponad 3.000 zł) przekazany został na wyposażenie oddziału dziecięcego Szpitala Powiatowego w Nowym Tomysłu.

W urzędniczym gronie

20 stycznia zorganizowane zostało spotkanie noworoczne dla emerytowanych pracowników Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Z zaproszenia skorzystało 17 osób: Maria Pajchrowska, Irena Kasperczak, Helena Knop, Maria Rodziewicz, Urszula Nowak, Urszula Pucicka, Władysława Wtykło, Kazimiera Suszka, Stefania Tchórzewska, Bożena Klemt, Joanna Rakowicz, Florentyna Tylczyńska, Helena Weiss, Zbigniew Korbanek, Franciszek Sobczak, Kazimierz Biniek i Ryszard Perz. W uroczystości zorganizowanej w sali posiedzeń nowotomyskiego magistratu z zaproszonymi gośćmi spotkali się Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing i sekretarz gminy Maria Ceglecka, przedstawiciele komisji socjalnej nowotomyskiego Urzędu Miejskiego: Jadwiga Bober, Helena Zerbe, Jan Cyprowski oraz inspektor ds. kadr i archiwum Sławomira Książ-Górna.



Spotkanie noworoczne uwiecznione zostało na wspólnej fotografii

Uroczystość rozpoczęła się od wzniesienia noworocznego toastu i wspólnych życzeń. Dla każdego z gości przygotowano upominki.

Wizyta Pyrka



Zdjęcie z sierżantem Pyrkiem było dla dzieci wielką atrakcją

Sierżant Pyrek (maskotka wielkopolskiej policji) złożył wizytę w Nowym Tomysłu. 20 stycznia Pyrek odwiedził nowotomyskie przedszkolaki. Był też honorowym gościem *Poranka z Pyrkiem*, jaki odbył się w ramach ferii w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Spotkanie było przede wszystkim okazją do dobrej zabawy. Przyświecał mu też aspekt edukacyjny – sierżant Anna Urbaniak udzielała dzieciom wskazówek, jakich zasad należy przestrzegać podczas zimowych zabaw i wypoczynku.

Spotkanie noworoczne 2010

Tradycyjne spotkanie noworoczne, organizowane wspólnie przez władze samorządowe gminy Nowy Tomyśl i powiatu nowotomyskiego, odbyło się 22 stycznia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Wzięło w nim udział blisko 300 osób, które na co dzień współpracują z samorządami gminnym i powiatowym. Gości powitała szefowa NOK-u Genowefa Hreczyńska. Wydarzenia minionego – 2009 roku – podsumował Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński.



Grono laureatów Konkursu *Gospodarczo-Samorządowy HIT Wielkopolski 2009*

Spotkanie noworoczne stało się okazją do podkreślenia szczególnych zasług i osiągnięć osób i instytucji współtworzących społeczne i gospodarcze oblicze ziemi nowotomyskiej. Starosta Andrzej Wilkoński i wicestarosta Józef Ast wręczyli promesy uczestnictwa w finale Konkursu *Gospodarczo-Samorządowy HIT Wielkopolski 2009*. Otrzymały je: firma DROGOPAL Zakład Robót Drogowych – Andrzej Szeszuła w Opalenicy oraz Bank Spółdzielczy w Nowym Tomysłu, Urząd Miejski w Nowym Tomysłu, Urząd Miejski w Opalenicy oraz Gmina Zbąszyń. Urząd Miejski w Nowym Tomysłu odebrał też certyfikat, potwierdzają

jący, że System Zarządzania Jakością Urzędu Miejskiego spełnia wymagania normy PN - EN ISO 9001: 2009 w zakresie realizacji przez Urząd Miejski zasady samorządności poprzez świadczenie usług zaspokajających potrzeby społeczności lokalnej oraz zapewniających wszechstronny rozwój miasta i nowotomyskich wsi. Na ręce burmistrza Henryka Helwina, zastępcy burmistrza Wojciecha Ruty i sekretarza gminy, pełnomocnika ds. Systemu Zarządzania Jakością w Urzędzie Miejskim Marii Cegleckiej certyfikat wręczył Tomasz Dolata - specjalny przedstawiciel Polskiej Izby Handlu Zagranicznego - Certyfikacja Spółka z o. o. w Gdyni. Uroczystym momentem podczas spotkania noworocznego było także wręczenie „Kordzika” - najwyższego odznaczenia Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej. - Burmistrzowi Nowego Tomysła Henrykowi Helwingowi - za wybitne zasługi w rozwoju rzemiosła wielkopolskiego. Odznaczenie wręczyli: wiceprezes Wielkopolskiej Izby Rzemieślniczej Stanisław Marczak i starszy Cechu Rzemiosł Różnych Włodzimierz Szymański. Oprawę artystyczną uroczystości zapewniła Szkolna Orkiestra Dęta Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Nowym Tomysłu pod batutą Sławomira Framskiego. Część oficjalną uroczystości zakończyło wzniesienie noworocznego toastu, który wspólnie wygłosił przewodniczący Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu Piotr Szymkowiak i przewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego Zbigniew Markowski, w towarzystwie Starosty Nowotomyskiego i Burmistrza Nowego Tomysła.

Tydzień ekumeniczny

Tegoroczny tydzień ekumeniczny przebiegał pod hasłem *Wy jesteście Tego świadkami*. 23 stycznia wyznawcy Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan zaprosili członków Akcji Katolickiej z parafii Najświętszej Maryi Panny Nieustającej



Podczas ekumenicznego nabożeństwa słowa czytano fragmenty Pisma św.

Pomocy do swojego zboru. Wszystkich zebranych powitał gospodarz świątyni pastor Adam Werner. Spotkanie wypełniło przede wszystkim nabożeństwo słowa. Czytano przypadające na ten dzień fragmenty Pisma św. Teksty biblijne przeplatały się z pieśniami wykonywanymi wspólnie z zespołem muzycznym gospodarzy. Rozważania modlitewne poprowadzili m. in. ksiądz kanonik Władysław Kasprzak oraz katecheta Marek Nyckowiak. Był też czas na swobodne rozmowy oraz dyskusje, które toczyły się przy kawie i pysznym cieście.

Ferie z Mikołajkiem

Od 25 do 29 stycznia w Oddziale dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu odbywały się *Ferie z Mikołajkiem*. Zabawna lektura, będąca zresztą od lat jedną z ulubionych dziecięcych książek spowodowała, że codziennie na zajęcia stawiała się grupa kilkudziesięciu dzieci. W ciągu pięciu dni ferii dzieci wysłuchały kilku opowiadań z różnych tomów przygód Mikołajka. Mikołajkowe opowiadania tradycyjnie posłużyły jako kanwa do przeprowadzenia interdyscyplinarnych zajęć – od zabaw ruchowych, ćwiczeń aktorskich, łamigłówek przez prace plastyczne w różnych technikach, po proponowanie własnych zabaw przez dzieci. Podsumowaniem wielotematycznych zabaw było stworzenie przez dzieci własnej gry planszowej, na której ukryte zostały zadania dotyczące poznanej podczas ferii lektury duetu Sempe i Gościnnny oraz jej głównego bohatera. Na wszystkich czekały drobne niespodzianki, bo w tej grze nie było wygranych i przegranych.



Wiele atrakcji czekało na dzieci, które przybyły do nowotomyskiej biblioteki na *Ferie z Mikołajkiem*

Hołd pomordowanym

Uroczystość z okazji 65. rocznicy wyzwolenia Nowego Tomysła spod niemieckiej okupacji, będąca też szczególnym hołdem dla tych, którzy tej wolności nie doczekali, odbyła się 27 stycznia na cmentarzu parafialnym przy zbiorowej mogile osób pomordowanych w przeddzień odzyskania wolności. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych Nowego Tomysła, młodzież, harcerze, delegacje służb mundurowych, instytucji oraz partii politycznych. Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing przypomniał w swoim wystąpieniu tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w naszym mieście w trakcie jego wyzwalań. Ksiądz kanonik Władysław Kasprzak odmówił modlitwę za pomordowanych. Uroczystość zakończyło złożenie przez przybyłe delegacje wiązanek kwiatów.



Mimo zimna i opadów śniegu hołd pomordowanym oddało liczne grono nowotomyszan.

95. urodziny nauczycielki

Wieloletnia nauczycielka języka francuskiego i łaciny w nowotomyskim liceum, p. Zofia Nitsche obchodziła 30 stycznia swe 95. urodziny. Zofia Nitsche z pochodzenia jest lublinianką. Do Nowego Tomysła trafiła w 1945 r., poślubiwszy Romana Nitsche, członka zasłużonego dla Nowego Tomysła rodu. Pani Zofia – absolwentka romanistyki na KUL-u, była pierwszą nauczycielką zatrudnioną przez dyrektora Stanisława Musiała do tworzonego właśnie przez niego nowotomyskiego gimnazjum. Znalazła się zatem w gronie 7. nauczycieli, którzy w dniu uroczystej inauguracji pierwszego roku szkolnego – 11 września 1945 r.



Na zdjęciu (od lewej): Henryk Stasiński, Wojciech Ruta, Zofia Nitsche, Marian Hałas

rozpoczynali, wraz z uczniami, zapisywać karty dziś już ponad 60. letniej historii szkoły – ówczesnego Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego, obecnego Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika.

Do tej zasłużonej dla nowotomyskiej oświaty nauczycielki z urodzinowymi życzeniami udali się: zastępca burmistrza Nowego Tomysła Wojciech Ruta, prezes Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego Henryk Stasiński oraz sekretarz Zarządu Oddziału ZNP Marian Hałas.

Samorządowcy walczyli na parkiecie

31 stycznia odbył się III Turniej Radnych i Pracowników Samorządowych. Ta sportowa impreza zorganizowana została w hali sportowej nowotomyskiego gimnazjum. W międzygminnym halowym turnieju piłki nożnej rywalizowało sześć drużyn. Kierownikiem sportowym imprezy był Marek Polcyn, a wszystkie mecze sędziowali Tomasz Wolanin i Kazimierz Kosiński. Po rozegraniu 16 meczów (w systemie każdy z każdym) ustalono następującą kolejność w turnieju: I miejsce – reprezentacja Kuślina, II miejsce – reprezentacja Opalenicy, III miejsce – reprezentacja Nowego Tomysła, IV miejsce – reprezentacja Zbąszynia, V miejsce – reprezentacja Rakoniewic, VI miejsce – reprezentacja Lwówka.

Drużynom, które zajęły miejsca od I do III wręczono odpowiednio złote, srebrne i brązowe medale. Puchary kapitanom drużyn wręczał przewodniczący Rady Miejskiej w Nowym Tomyslu Piotr Szymkowiak, a pamiątkowe medale i teczki z dyplomami sekretarz gminy Maria Ceglecka.



Zdobywcy brązowych medali – reprezentacja Gminy Nowy Tomysł

Spotkania z Katarzyną Majgier

W dniach 4 i 5 lutego gościem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu była Katarzyna Majgier – autorka książek dla dzieci i młodzieży. W ramach cyklu bibliotecznych spotkań *Twórca i jego dzieło* spotkała się



Katarzyna Majgier podczas spotkania z młodymi czytelnikami w nowotomyskiej bibliotece

z młodymi czytelnikami w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, jej Filii w Borui Kościelnej oraz Gminnej Bibliotece Publicznej w Kuślinie. Po spotkaniach z uczniami szkół podstawowych odwiedziła uczniów Gimnazjum im. F. Szodrskiego w Nowym Tomyślu. Katarzyna Majgier – psycholog z wykształcenia, pisarka z zamiłowania – podczas spotkań opowiedziała młodym czytelnikom o tajnikach pisania i wydawania książek, bo pracując w kilku wydawnictwach poznała „od kuchni” drogę książki od autora do czytelnika. Młodzież interesowała jej praca w portalach internetowych i związane z nimi kwestie prawne. Szczególnie gimnazjalistki zrzeszone w gimnazjalnym klubie książki zadowolone były ze spotkania ze swoją ulubioną autorką – wiele z nich przyniosło do podpisu zaczytane niemal egzemplarze książek Katarzyny Majgier.

W rytmie tanga

W karnawałowy wieczór, 5 lutego, w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu zagościł Krzysztof Kachel – twórca bydgoskiego *Tango Argentino Club NEXUS* i organizator milongów – wieczorów tanga argentyńskiego, by wraz z partnerkami Magdaleną Lubik i Marzeną Orłowską wprowadzić licznie zgromadzoną publiczność w świat argentyńskiego tanga. Publiczność z zachwytem oklaskiwała pokaz, podczas którego zaprezentowane zostały cztery rodzaje tanga: tango de salon, tango milonguero, tango vals i tango nuevo. Pokaz tańca wzbogacony był prezentacją zdjęć, a także opowieścią o samym tangu, jego rodowodzie i specyfice. Spotkanie z argentyńskim taniem było kolejnym z cyklu bibliotecznego *Spotkań niebanalnych*, w ramach których od blisko półtora roku odbywają się etniczne pokazy, pozwalające poznawać kulturę muzyczną różnych krajów i narodów.



Krzysztof Kachel z partnerką w argentyńskim tangu

Kryształowy HIT za ekologiczno – promocyjną akcję

W auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 7 lutego odbyła się uroczysta gala podsumowująca XVI Konkurs *Gospodarczo-Samorządowy HIT Wielkopolski 2009 r.* Urząd Miejski w Nowym Tomyszu otrzymał Tytuł Kryształowy Hit 2009 za ekologiczno – promocyjną akcję pt. *Zamień foliówkę na wiklinówkę*. Nagrodę z rąk Starosty Nowotomyskiego Andrzeja Wilkońskiego odebrała Ewelina Szofer – Pajchrowska – naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu, główny koordynator przedsięwzięcia. Nie był to jedyny nowotomyski akcent podczas tej uroczystości. W kategorii „Handel i Usługi” Bank Spółdzielczy w Nowym Tomyszu uzyskał nagrodę HIT za nowoczesne i bezpieczne usługi bankowe świadczone w oparciu o sieć punktów samoobsługowych i centrum zapasowe. Nagrodę z rąk przedstawicieli kapituły odebrał prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Nowym Tomyszu Mirosław Bąk. (Czytaj także: ss.42-50)



Nagrodę dla Urzędu Miejskiego odebrała Ewelina Szofer – Pajchrowska

W paryskich kawiarenkach

Bywalcy, odbywających się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyszu, *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych* przespacerowali się 11 lutego barwnymi uliczkami i ponurymi zaułkami Paryża, odwiedzając jego nostalgiczne kafejki, w których do dnia dzisiejszego rozbrzmiewają pieśni kochanego – nie tylko przez Francuzów – *Wróbelka*, czyli Edith Piaf. Na spacer ten zaprosili bibliotecznych gości: Izabella Tarasiuk – solistka i aktorka Teatru



Izabella Tarasiuk i Jacek Skowroński w piosenkach z paryskich kawiarenek

Muzycznego w Poznaniu oraz Jacek Skowroński, akompaniujący jej na fortepianie. Przepiękne teksty tych wpisanych już na stałe w kulturę XX wieku utworów, nie tylko z repertuaru Edith Piaf, ale i Charlesa Aznavoura i Jacquesa Brela, dopełniała muzyka – cała feeria barw, od nostalgicznej ballady, aż po swing. Interpretowane utwory oraz piękne tłumaczenia oryginalnych tekstów oczarowały biblioteczną publiczność.

Mistrzostwa Wielkopolski LZS w podnoszeniu ciężarów

13 lutego w nowej sali sportowej przy Zespole Szkół nr 2 odbyły się, zorganizowane przez LKS *Budowlani*, Mistrzostwa Wielkopolski LZS do lat 18. Otwarcia mistrzostw dokonał wicestarosta nowotomyski Józef Ast. Do współzawodnictwa stanęło ponad 60 zawodniczek i zawodników z wielkopolskich klubów. *Budowlani* wygrali mistrzostwa w klasyfikacji drużynowej, drugie miejsce zajęła drużyna GKS *Zamek* z Gołańczy, a trzecie KS *Promień* z Opalenicy.

Chóralna zabawa

W ostatnią sobotę karnawału, 13 lutego, chórzyci z chóru parafialnego w Borui Kościelnej zorganizowali zabawę karnawałowo-walentynkową. Uczestnicy imprezy nie tylko tańczyli. Uczestniczyli też w konkursie karaoke, brali udział w loterii fantowej.

Chóralny Podkoziółek

VIII Powiatowo- Gminny Przegląd Zespołów Śpiewaczych, zwany Chóralnym Podkoziółkiem, tradycyjnie odbył się, 16 lutego, w ostatnim dniu karnawału. Do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury przybyły zespoły śpiewacze z terenu całego powiatu nowotomyskiego. Łącznie w imprezie udział wzięło 13 zespołów: *Wyto-myślanie*, *Wiaruchna* z Urbanowa, *Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań* z Kuślina, Zespół Seniorów z Bukowca, *Wesołe Seniorki* z Opalenicy, *Lwówianki*, *Ojej* z Bukowca, *Wesoła ferajna* ze Zbąszynia, *Bolewiczanie* oraz *Wiklinki*, *Niespodzianka*, *Śpiewający Przyjaciele* i *Jarzębina* z Nowego Tomysła. Każdy zespół wykonał po trzy utwory, a później na holu odbyła się zabawa taneczna dla uczestników, która trwała do północy, kończąc karnawał w Nowym Tomysłu.



Na scenie NOK-u *Wiklinki* z Nowego Tomysła

Miecugowa punkt widzenia

W czwartkowy wieczór, 18 lutego, sala wystawowo-widowiskowa Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu przybrała wygląd studia telewizyjnego. Wszystko to na potrzeby kolejnego *Niebanalnego spotkania* i jego bohatera - Grzegorza Miecugowa, jednego z najbardziej rozpoznawalnych dziennikarzy politycznych w naszym kraju, znanego głównie z popularnego *Szklą kontaktowego*. Podczas spotkania, na które przybyło bardzo liczne grono wielbicieli jego dziennikarskiego talentu, Grzegorz Miecugow opowiadał m. in. o początkach swojej pracy dziennikarskiej oraz o swoim drugim zajęciu, jakim jest praca wykładowcy w Collegium Civitas, komentował sytuację polityczną w kraju, nie



Grzegorz Miecugow – już po spotkaniu – w bezpośredniej rozmowie z nowotomyślanami

unikął też rozmowy na bardziej osobiste tematy. Podczas spotkania nie mogło obyć się rzecz jasna bez pytań dotyczących obchodzącego w tym roku 5. lecie istnienia *Szklą kontaktowego*. Jak się okazało najlepsze pomysły rodzą się niespodziewanie i spontanicznie. I tak właśnie było z tym niezmiernie lubianym i cenionym w całej Polsce programem. Gość udzielał bardzo wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie pytania, wykazał się też dużą cierpliwością podczas sesji fotograficznej – a chętnych do wspólnego zdjęcia nie brakowało. Kolejka ustawiła się również po wpisy do książek jego autorstwa, które można było nabyć na stoisku zorganizowanym przez bibliotekarki. Redaktor Miecugow wyjechał z nowotomyskiej księżnicy z pięknie udekorowanym barwnymi kwiatami i wypełnionym promocyjnymi gadżetami oraz bibliotecznymi wydawnictwami wiklinowym koszem.

Kolumbia – serce świata

19 lutego członkowie Klubu Miłośników Podróży *Przez Kontynenty* spotkali się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu na 26. już klubowym spotkaniu. Tym razem klubowicze wybrali się – wraz z podróżnikiem, żeglarzem, fotografem i kapitanem jachtowym – Dominikiem Bacem z Gliwic – do Kolumbii, którą jej mieszkańcy nazywają sercem świata. Dominik Bac, od 8 lat regularnie podróżujący łądem i pod żaglami, czego efektem są fotografie z 6 kontynentów, zabrał klubowiczów w wirtualną podróż w niedostępne kolumbijskie góry, w których – w podobny jak przed wiekami sposób – żyją

potomkowie prekolumbijskich plemion, do minimum ograniczający kontakty ze światem zewnętrznym i rzadko dopuszczający do siebie przybyszów.

Trzeba było pójść...

22 lutego w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury odbyła się prezentacja publikacji pod redakcją dra Zdzisława Kościańskiego i dra Bogumiła Wojcieszaka pt.: *Trzeba było pójść... Powiat Nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919. Historia i pamięć*. Prezentacja książki połączona była z uroczystym podsumowaniem obchodów 90. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 w powiecie nowotomyskim. W uroczystości udział wzięli wójtowie i burmistrzowie gmin powiatu nowotomyskiego, radni powiatu nowotomyskiego, przedstawiciele duchowieństwa, dyrektorzy i pracownicy szkół i bibliotek, uczniowie szkół im. Powstańców Wielkopolskich oraz potomkowie i rodziny powstańców wielkopolskich. Gościem honorowym spotkania był Stefan Barłóg, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919.

Po swoim wystąpieniu wręczył on Medale Honorowe TPPW *Wierni tradycji* Staroście Nowotomyskiemu Andrzejowi Wilkońskiemu, Burmistrzowi Nowego Tomysła Henrykowi Helwingowi, Burmistrzowi Opalenicy Ryszardowi Napierale, regionaliście Zygmuntwi Dudzie oraz historykowi drowi Bogumiłowi Wojcieszakowi. Wśród zaproszonych gości znaleźli się autorzy publikacji: Anna Barłóg, Zygmunt Duda, dr Zdzisław Kościański, Eligiusz Tomkowiak i dr Bogumił Wojcieszak. To właśnie autorom oraz zaangażowanym w pracę edytorską



Od lewej : Stefan Barłóg - prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 oraz twórcy publikacji: Lucyna Kończal - Gnap, Halina Wojcieszak, Eligiusz Tomkowiak, dr Bogumił Wojcieszak, dr Zdzisław Kościański, Anna Barłóg i Zygmunt Duda

Lucynie Kończal – Gnap i Halinie Wojcieszak w sposób szczególny w swoim wystąpieniu dziękował starosta Andrzej Wilkoński. Część oficjalna odbyła się w obecności pocztów sztandarowych prezentujących sztandary ze wszystkich szkół na terenie powiatu, którym patronują powstańcy wielkopolscy. W części artystycznej słowno-muzyczny montaż patriotyczny zaprezentowali uczniowie Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich we Lwówku. Uroczystości towarzyszyła wystawa fotogramów oraz prezentacja multimedialna zdjęć poległych powstańców. Książka wydana została ze środków finansowych Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu. (Czytaj więcej: ss. 51– 55)

Spotkanie z twórczością Romana Polańskiego

Grono miłośników dobrego kina przybyło 26 lutego do Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu na spotkanie w Klubie Filmowym „16”. Tym razem tematem spotkania była twórczość wybitnego reżysera, scenarzysty, aktora filmowego i teatralnego Romana Polańskiego, autora tak głośnych filmów jak m. in.: *Nóż w wodzie*, *Dziecko Rosemary*, *Frantic*, *Dziewięć wrot* i nagrodzonego potrójnym Oscarem *Pianisty*. Co prawda życie prywatne Polańskiego wciąż wzbudza kontrowersje, jednakże dokonania artystyczne i jego wkład w historię kina są niezaprzeczalne. W świat niespokojnego i często psychodelicznego kina Romana Polańskiego wprowadził uczestników spotkania gospodarz klubu, filmoznawca dr Mikołaj Jazdon, który jak zwykle z wielkim znanstwem i pasją opowiadał o dziełach reżysera, a swą interesującą opowieść wzbogacał fragmentami omawianych filmów.



Dr Mikołaj Jazdon przybliżył klubowiczom bogatą twórczość Romana Polańskiego

Wojkowa orkiestra na scenie NOK-u

Na scenie NOK-u 27 lutego wystąpiła gościnnie Orkiestra Koncertowa Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego pod batutą Grzegorza Mielimąki. Koncert wojskowej orkiestry składał się z dwóch części: uroczystej, w której zaprezentowano przede wszystkim utwory o charakterze narodowo-patriotycznym i rozrywkowej, w której obok utworów polskich, artyści zaprezentowali standardy muzyki światowej klasycznej i współczesnej. Koncert dostarczył uczestniczącej w nim publiczności wielu artystycznych wrażeń. Za swój piękny występ soliści, dyrygent oraz cała orkiestra nagrodzeni zostali przez nowotomyską publiczność owacjami na stojąco. Organizatorem spotkania były Nowotomyski Ośrodek Kultury oraz Wojskowa Komenda Uzuppełnień w Nowym Tomysłu. Patronat honorowy nad tym artystycznym wydarzeniem przyjęli Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński oraz Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing.



Zarówno muzyczne walory koncertu, jak i prezencja wykonawców spotkały się z dużą aprobatą publiczności, która swoje uznanie okazała aplauzem na stojąco

Integracyjnie w Borui Kościelnej

27 lutego w Wiejskim Domu Kultury w Borui Kościelnej wystąpił miejscowy kabaret *Arni*, prezentując widzom program kabaretu Hrabi *Pojutrze*. Tym występem uczcił 1. rocznicę swojej artystycznej działalności. Członkinie Koła Aktywnych Kobiet przygotowały urodzinowy tort, natomiast dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury – wraz z życzeniami – obdarowała młodego jubilata słodyczami i kroniką. Dzień później, 28 lutego, z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet członkinie Koła Aktywnych Kobiet zorganizowały imprezę dla pań.

Podsumowanie konkursu plastycznego

W Gimnazjum im. E. Szołdrskiego w Nowym Tomysłu 4 marca odbyło się uroczyste podsumowanie etapu gminnego XII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego pod hasłem *Wiatr, wypadek, ogień, woda - strażak zawsze rękę poda*, organizowanego przez Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej we współpracy z Wydziałami Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego urzędów wojewódzkich. W konkursie wzięli udział uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów, w wieku od 6 do 16 lat oraz uczniowie oddziałów specjalnych. Na konkurs nadesłało 17 prac z 5 placówek z terenu gminy Nowy Tomysł. Gminna komisja konkursowa postanowiła przyznać 11 nagród w 4 grupach: grupa młodsza - uczniowie od 6 do 8 lat, grupa średnia - uczniowie od 9 do 12 lat, grupa starsza - uczniowie od 13 do 16 lat i grupa uczniów niepełnosprawnych. Nagrody w konkursie otrzymali: Olga Dyderska, Mateusz Baranowski, Alicja Miarka, Daria Pawlak, Kamil Kosicki, Joanna Piskorska, Ewelina Kosicka, Wiktoria Palczewska, Bartosz Piosik, Abel Kańduła, Zbigniew Lepszy.

Malarstwo wodne Elżbiety Brudło

Aż do ostatniego dnia marca sala wystawowa Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej tonęła w pięknych nostalgicznych pejzażach autorstwa Elżbiety Jandy - Brudło, autorki szeregu prac malarskich wykonywanych techniką malarstwa wodnego, twórczyni wirtualnych galerii malarstwa pt. *Drzewa i Pejzaże* (www.ela.brudlo.decoart.pl), wyróżnionych przez Portal Sztuki Polskiej. Wprawdzie autorka prac urodziła się w Opalenicy, ale z pochodzenia jest nowotomyślanką. Tu właśnie pobierała naukę - najpierw w Szkole Podstawowej nr 1,



Autorka prezentowanych w bibliotecznej galerii prac Elżbieta Jandy - Brudło w gronie wernisażowych gości

a następnie w Liceum Ogólnokształcącym. Ukończyła bibliotekoznawstwo i informację naukową na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, a obecnie pracuje jako nauczyciel-bibliotekarz w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Granowie. Otwarciem wystawy jej pełnych ciepła prac, które miało miejsce 4 marca, skupiło we wnętrzach biblioteki spore grono miłośników sztuki, przedstawiciele władz samorządowych oraz rodziny i przyjaciół artystki. Goście wernisażu oklaskiwali także, towarzyszące wernisażowi, zespoły uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomysłu: Kwartet Wiolonczelowy w składzie: Monika Mieloszyńska, Jagoda Maciołek, Joanna Zawada, Natalia Marciniak i Maria Geisler (fortepian) oraz Kwartet *Barocco*, w składzie: Estera Borówka (skrzypce), Anna Osess (skrzypce), Monika Mieloszyńska (wiolonczela) i Kacper Łuczak (fortepian). Wśród wystawionych na wystawie prac znalazł się *Krzyk drzewa (Le cri d'un arbre)*, obraz wyróżniony nagrodą specjalną *Communic'Art - Galerie Jardin* w ubiegłym roku w Paryżu. Nie tylko on, ale i wszystkie obrazy Elżbiety Jandy - Brudło doskonale współgrały z pięknymi kompozycjami kwiatowymi Joanny Wita.

Nowy gmach wyższej uczelni

5 marca odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie nowego budynku dydaktycznego Wydziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji w Poznaniu. Historię budowy nowotomyskiego obiektu tej uczelni zaprezentował jej kanclerz - założyciel Janusz Musiał, dziękując jednocześnie osobom najbardziej zaangażowanym w to przedsięwzięcie. Ksiądz kanonik Władysław Kasprzak dokonał poświęcenia budynku, a symbolicznego przecięcia wstęgi - zało-



Gmach Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji, Wydział Zamiejscowy w Nowym Tomysłu

zyciel uczelni Janusz Musiał wraz z żoną Justyną Olesiak-Musiał i córką Gabrią. W dalszej części uroczystości rektor WSP i A prof. zw. dr hab. medycyny Zygmunt Przybylski przedstawił najważniejsze osiągnięcia uczelni w latach 2004-2010, natomiast dziekan Wydziału Zamiejscowego WSPiA w Nowym Tomysłu dr Andrzej Kisielewski przedstawił historię rozwoju wydziału.

Paranienormalni

W ramach obchodów Dnia Kobiet 6 marca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury gościł kabaret *Paranienormalni*. O dużej popularności tego jeleniogórskiego kabaretu wśród mieszkańców Nowego Tomysła może świadczyć fakt, że na dwóch odbywających się w tym dniu jego przedstawieniach sala widowiskowa NOK-u wypełniona była po brzegi. Trwające po dwie godziny kabaretowe spotkania były dla wszystkich ich uczestników okazją do wymienionej zabawy.

Dzień Kobiet w Glinnie i Przyłęku

Członkinie Kół Gospodyń Wiejskich w Glinnie oraz w Przyłęku zorganizowały 7 marca spotkania z okazji Dnia Kobiet. Panie z obu kół złożyły sobie nawzajem życzenia oraz – pełniąc honory pań domu – odebrały powinszowania i kwiaty od przybyłych na uroczystość gości.

Wsie w piłkę kopią

7 marca rozegrane zostały Mistrzostwa w Halowej Piłce Nożnej Wsi. Już po raz XIII nowotomyskie wsie wystawiły swoje amatorskie reprezentacje w piłce nożnej, by walczyły o tytuł mistrza na rok 2010. Na boisku hali sportowej Gimnazjum w Nowym Tomysłu spotkały się reprezentacje: Bukowca, Borui Kościelnej, Cichej Góry, Glinna, Jastrzębska Starego, Wytomyśla i Sątópów. Reprezentacje podzielono na dwie grupy, w których walczone systemem „każdy z każdym”, a następnie systemem pucharowym.

I miejsce w turnieju zajął Wytomyśl, pokonując drużynę z Borui Kościelnej (II miejsce) i Sątópów (III miejsce). Zwycięska drużyna wystąpiła w składzie: Łukasz Piosik, Hubert Kaczmarek, Mikołaj Szulc, Michał Kapelski, Błażej Kapelski, Hubert Chwalisz, Michał Osekowski, Tomasz Konieczny i Wojciech Konieczny.

Dla Filipa

W Wiejskim Domu Kultury w Bukowcu 7 marca zorganizowano *Koncert życliwych serc*. Impreza miała charakter charytatywny, a jej celem było zebranie pieniędzy na rehabilitację Filipa Nowaka, młodego mieszkańca tej wsi, który kilka lat temu, podczas powrotu z przedszkola, uległ wypadkowi drogowemu.

Przed licznie zebraną publicznością wystąpili dzieci i młodzież z Bukowca, prezentując przedstawienie *Królowa Śniegu*, wykonując piosenki i tańce. Inicjatywę pomocy Filipowi podjęły też miejscowe zespoły *Ojej*, Zespół Seniorów oraz zespół *Co wy na to* z Wioski. Dzięki hojności widzów zbierano prawie 5.000 zł.

Jubileuszowy *Śpiewnik Domowy*

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 10 marca odbyło się jubileuszowe – XXV – spotkanie z cyklu *Śpiewnik Domowy*, w którym uczestniczyli miłośnicy wspólnego śpiewania starych, doskonale znanych utworów. Stali bywalcy tego cyklu licznie zgromadzili się w holu ośrodka kultury, aby w towarzystwie Anny Kaczmarek i Tomasza Perza wykonać takie utwory jak m. in. *Czerwone róże*, *Kwiat jednej nocy*, *W siną dal* oraz wiele innych piosenek, które były już śpiewane podczas poprzednich spotkań.

Dzień Patrona szkoły

W Zespole Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w Nowym Tomyślu 11 marca uroczystie obchodzono Dzień Patrona. Po uroczystej Mszy św. w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, na uroczystości do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury przybyło wielu gości, a wśród nich wnuczka dra Kazimierza Hołogi – Sabina Kozłowska z mężem i synkiem. W części oficjalnej okolicznościowe przemówienie wygłosiła dyrektor szkoły Elżbieta Helwing, następnie uczniowie kończący szkołę uroczystie przekazali sztandar szkoły młodszym kolegom. Dyrektor szkoły odebrała też ślubowanie klas pierwszych. Tradycją szkoły stało się zapraszanie na obchody Dnia Patrona znanych osobistości, które wygłaszają przed zebraniem audytorium wykład. W tym roku gościem społeczności szkolnej była doktor Wanda Półtawska z Krakowa, która



Uczniowie klas pierwszych podczas uroczystego ślubowania

przez wiele lat współpracowała i przyjaźniła się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, a dzieje tej niezwyklej przyjaźni przedstawiła w głośnej książce *Rekolekcje beskidzkie*. Swój niezwykle interesujący wykład Wanda Półtawska adresowała przede wszystkim do młodzieży, z którą nawiązała doskonały kontakt. Wszystkim zebrany zaimponowała doskonałą kondycją, niespożytą energią (mimo ukończenia 88 lat), poczuciem humoru i odwagą w głoszeniu wyznawanych poglądów. Po koncercie poezji śpiewanej, który był ostatnim punktem uroczystości, doktor Wanda Półtawska podpisywała swoje książki.

Lukasz Wierzbicki na spotkaniach z dziećmi

Już po raz drugi gościem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu był Łukasz Wierzbicki – podróżnik oraz autor książek nie tylko dla dzieci. Dwa lata temu najmłodsi czytelnicy poznali jego *Afrykę Kazika*, dzięki której dowiedzieli się wiele ciekawego o Kazimierzu Nowaku – niezwykleym podróżniku, który w latach trzydziestych XX w. przemierzył na rowerze Afrykę. Tym razem, 11 i 12 marca, Łukasz Wierzbicki spotkał się nie tylko z czytelnikami Oddziału dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki, ale również odwiedził dzieci w filiach w Bukowcu i Jastrzębsku Starym oraz bibliotekach w Opalenicy i w Zbąszyniu. Po sukcesie pierwszej książki, dzieci z radością oczekiwały następnej, pasjonującej opowieści pana Łukasza i oczywiście nie zawiodły się. Bohaterem jego nowej książki jest mały misiu Wojtuś, czworonożny przyjaciel żołnierzy z Armii Andersa, który przebył z nimi cały szlak bojowy. *Dziadek i niedźwiadek* to kolejna, wspaniale pomysłana książka niezmiernie szanującego swo-



Łukasz Wierzbicki podczas przygotowanego z pomysłem czytelniczego spotkania

ich małych czytelników autora. Przygotowane z pomysłem czytelnicze spotkania, zarekomendowana w bardzo przystępny sposób i z ogromną dawką humoru lektura, sprawiły, że jeszcze tego samego dnia z bibliotecznych półek zniknęły wszystkie książki Łukasza Wierzbickiego.

Podsumowano *wiklinówkę*

W Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu 12 marca podsumowano promocyjno-ekologiczną akcję *Zamień foliówkę na wiklinówkę*. W spotkaniu wzięli udział wszyscy ci, którzy zaangażowali się w to niekonwencjonalne przedsięwzięcie. Burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing oraz Ewelina Szofer-Pajchrowska – główny koordynator akcji podziękowali współtwórcom sukcesu: Stowarzyszeniu Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich, Stowarzyszeniu Kupców Nowotomyskich, Starostwu Powiatowemu w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiemu Ośrodkowi Kultury, Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, Zespołowi Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej *Top -Tomysł*, a także lokalnych firmom i sklepom, uczestnikom i sponsorom akcji. Uczestnicy akcji wyrazili nadzieję, że akcja pozwoliła wpoić nowotomysłanom dobry nawyk korzystania podczas zakupów z wiklinowych koszy, a nadmiernie dotąd używane torby foliowe, dzięki tej akcji, w mniejszym stopniu będą szkodziły naszemu środowisku (Czytaj więcej: ss. 42-50)

LKS *Budowlani* w Drużynowych Mistrzostwach Polski

Po 14. letniej przerwie, 13 marca odbyły się w Nowym Tomysłu Drużynowe Mistrzostwa Polski w podnoszeniu ciężarów. Nowotomyski klub został organizatorem rozgrywek dla czterech zespołów – drugoligowych UKS Zielona Góra i *Promień* Police oraz trzecioliigowych LKS *Budowlani* i AKS Białogard. Gospodarze – LKS *Budowlani* – potwierdzili swoją świetną formę i przygotowanie, zdecydowanie wyprzedzając w rywalizacji wszystkich konkurentów. Na II miejscu uplasował się UKS Zielona Góra, na III – AKS Białogard, IV miejsce zajął *Promień* Police.

Rywalizacja zakładów pracy

14 marca rozegrane zostały III Mistrzostwa w Halowej Piłce Nożnej Zakładów Pracy. Reprezentanci różnych fachów i profesji utworzyli drużyny piłkarskie, które rywalizowały o puchar Burmistrza Nowego Tomysłu i miano najlepszych piłkarzy. W turnieju wystąpiło osiem zakładów pracy działających na terenie gminy Nowy Tomysł. W zawodach wystartowało 76. zawodników. Rozegrano 17 meczów, w których strzelono 78 bramek. W rozgrywce o pierwsze miejsce zdecydowały rzuty karne. Ostateczna kolejność w turnieju ukształtowała się następująco: I miejsce – *Kiel* Polska, II – *Aesculap - Chifa*, III CMB *Euro-Płyta*, IV – *Caybo*, V – Straż Pożarna, VI – Firma *Patora*, VI miejsce ex aequo – *Dombud* i *Scanbech* - Poland.

Nowa inwestycja w Wytomyślu

15 marca odbyło się uroczyste otwarcie, rozbudowanej o część sportową, świetlicy wiejskiej w Wytomyślu. Inwestycja została sfinansowana ze środków własnych Gminy Nowy Tomyśl i Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Łączne nakłady na realizację tego zadania wyniosły 500.503,76 zł. Dzięki realizacji inwestycji świetlica wzbogaciła się o część sportową. W nowych pomieszczeniach mieszczą się: sala sportowa, korytarz, szatnie, 2 toalety, pokój sędziego z sanitariatem, pomieszczenie gospodarcze oraz kuchnia z magazynem.

Z odnowionego obiektu korzystać będą wszyscy mieszkańcy wsi, a w szczególności miłośnicy sportu. Gospodarzem uroczystości otwarcia nowego obiektu była Danuta Sobieraj – sołtys Wytomyśla. Przecięcia wstęgi dokonali: przedstawiciel Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu Adam Wojtyś, Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing oraz sołtys Danuta Sobieraj. O przebiegu tej ważnej dla Wytomyśla inwestycji opowiedziała naczelnik Wydziału Komunalno-Inwestycyjnego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego Adrianna Zielińska. Nowy obiekt został poświęcony przez księdza proboszcza Wojciecha Szałatę. Mieszkańcy wsi specjalnie na tę okazję przygotowali część artystyczną z udziałem dzieci i dorosłych. Przed publicznością zaprezentowali się uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Wytomyślu oraz chór *Wytomyślanie*.



Moment przecięcia wstęgi; na zdjęciu od lewej: Adam Wojtyś, Danuta Sobieraj, Henryk Helwing

MOSCARY 2009

W sali widowiskowej NOK-u 17 marca odbyła się IX Powiatowa Gala Sportu Szkolnego MOSCARY 2009. Podczas uroczystości podsumowana została spor-

towa klasyfikacja szkół powiatu nowotomyskiego za 2009 rok. Na galę wręczenia nagród i moscarowych statuetek zaproszone zostały delegacje szkół z powiatu nowotomyskiego, składające się z najlepszych sportowców, nauczyciele wychowania fizycznego oraz wójtowie i burmistrzowie gmin, w których dane szkoły się znajdują, a także zwycięzcy ubiegłorocznej sportowej rywalizacji. Z rąk władz samorządowych oraz dyrektorów miejskich ośrodków sportowych uczniowie otrzymali statuetki i pamiątkowe dyplomy. Nagrody *Człowiek Roku w Sporcie*, z rąk Starosty Nowotomyskiego Andrzeja Wilkońskiego, odebrali Paweł Najdek i Marcin Lampe. Oficjalną część uroczystości urozmaiciły występy artystyczne. Galę MOSCARY 2009 uświetniły m. in.: recital fortepianowy, występ zespołu tanecznego Gimnazjum ze Zbąszynia, Teatr Tymczasowy z NOK-u, prezentacja kabaretowa ks. Rafała Kucika i Arnolda Prządki oraz występ zespołu *Kopernik Band*. Uroczystość zwieńczył wspólny występ wszystkich prowadzących galę z Jarosławem Mleczakiem i wokalistką zespołu *Kopernik Band*. Zaprezentowali publiczności utwór pt.: *Tu obudzony*.

55. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 18 marca odbyły się eliminacje powiatowe do 55. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. W tym roku wzięło w nich udział 13 osób, 10 – w kategorii turniej recytatorski, 2 – w kategorii poezja śpiewana oraz jedna osoba – w kategorii teatr jednego aktora.

Konkursowe zmagania oceniało jury w składzie: przewodnicząca – Joanna Dominiak oraz Renata Orlicka i Anna Kaczmarek. Po przesłuchaniu wszystkich uczestników do etapu wojewódzkiego zakwalifikowało się 6 osób. W kategorii turniej recytatorski: Arnold Prządka, Sebastian Dzieciół, Mikołaj Troszczyński, Maciej Hajduk, w kategorii poezja śpiewana – Krystian Kwiatkowski, a w kategorii teatr jednego aktora – Patrycja Dynowska.

Konferencja – arbitraż i mediacja

Trzecią z cyklu konferencję *Arbitraż i mediacja w teorii i w praktyce*, zatytułowaną tym razem *ADR dla praktyków* zorganizował 19 marca Sąd Arbitrażowy przy Nowotomyskiej Izbie Gospodarczej w Nowym Tomyślu, we współpracy z Polskim Stowarzyszeniem Arbitrażu i Mediacji w Poznaniu. Honorowy patronat nad spotkaniem objęli: Minister Sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski, Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński oraz Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing. Konferencja miała wymiar międzynarodowy. Była okazją do pogłębienia wiedzy o metodach polubownego rozstrzygnięcia sporów, a także do wymiany doświadczeń. Uczestniczyli w niej goście z Ukrainy i Gruzji, a także przedstawiciele miejscowych władz samorządowych, pracownicy naukowcy i przedsiębiorcy. Konferencja podzielona była na dwa panele tematyczne. W pierwszym zreferowane zostały praktyczne aspekty arbitrażu, natomiast w drugim omówiono konkretne problemy sądów polubownych w krajach Europy środkowo-wschodniej.

Zasłyszane w Piwnicy pod Baranami

Wielbiciele klimatów krakowskiej Piwnicy pod Baranami przybyli 19 marca do Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, by wziąć udział w kolejnym wieczorze z cyklu *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych*. W świat krakowskiego kabaretu zaprosili bibliotecznych gości uczniowie Zespołu Szkół nr 1 im. Stefana Garczyńskiego w Zbąszyniu: Martyna Dudzińska, Roksana Kaczmarek, Marzena Pawłowska /śpiew/, Krzysztof Klorek /instrumenty klawiszowe/, Oskar Poźniak /gitara basowa/, Katarzyna Mai /gitara/, Jakub Lewandowski /perkusja/ i Krzysztof Karbowski /prowadzenie/. Młodzież do występu przygotowała Anna Kotecka – nauczyciel-bibliotekarz. Wieczór wypełniły tak nastrojowe piosenki jak: *Gaj, Psalm o trawie, Grajmy Panu, Niebieska patelnia, Pozytywka, Nie bój się nic nie robić, Dni, których nie znamy, Świat w obłokach, Walc, Dezyderata i Piotr*. Występ wzbogacony był o fragmenty kronik, które wspaniale dopełniły całości. Z pewnością adeptci sztuki wokalne i instrumentalnej ze Zbąszynia zostaliby docenieni w Krakowie, przede wszystkim za żar i błysk, z jakim wykonywali, w większości bardzo trudne wokalnie, utwory.



Martyna Dudzińska, Roksana Kaczmarek i Marzena Pawłowska w piosenkach
Zasłyszanych w Piwnicy pod Baranami

Teatr w walizce

W dniach 22 i 23 marca odbył się kolejny Przegląd Małych Form Teatralnych *Teatr w walizce*. Do rywalizacji w pięciu kategoriach wiekowych, tego organizowanego przez Komendę ZHP i NOK przeglądu, zgłosiło się 14 zespołów z całej Polski. Łącznie wzięło w nim udział 302 młodych aktorów. W pierwszym dniu na scenie NOK-u prezentowały się zespoły z nowotomyskich przedszkoli: Przedszkola nr 4 *Bolka i Lolka* – oddział *Lolki*; Przedszkola nr 1 *Misia Uszatka* –

oddział *Koguciki*; Przedszkola nr 3 *Bajkowe Zacisze* - oddział *Podróżnicy*. Najmłodszy rywalizowali w jednej kategorii wiekowej i wszyscy zajęli równorzędną lokatę. Drugiego dnia przeglądu rywalizowało 11 grup w czterech kategoriach wiekowych. W kategorii dzieci młodszych I miejsce zajęła grupa teatralna *Perelka* ze Szkoły Podstawowej w Opalenicy, II miejsce - grupa *Wesoła Gromada* ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu, III miejsce - grupa teatralna *Stokrotki* ze Szkoły Podstawowej w Kąkolewie, IV miejsce - grupa teatralna *Wiatraczki* ze świetlicy osiedlowej i zuchy z Buku. W kategorii dzieci starsze: I miejsce zajęło koło teatralne ze Szkoły Podstawowej w Buku, II miejsce - grupa *Muminki* z Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Pakoślawiu, III miejsce - grupa teatralna z Zespołu Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Zębowie. W kategorii młodzieży: I miejsce - Amatorski Zespół Teatralny przy parafii św. Andrzeja Apostoła w Brodach, II miejsce - Zespół *Homo Ludens* z Gimnazjum we Lwówku, III miejsce - 5 Bukowska Drużyna Harcerska z Buku. W kategorii grup integracyjnych nagrodzona została 13 Gromada Zuchowa z Ośrodka Rehabilitacyjno - Edukacyjno - Wychowawczego w Sielinku. Uczestników przeglądu oceniało jury w składzie: przewodnicząca- drużna phm Barbara Kędzia i członkowie: Wiesława Szymańska i Stefan Wojtkiewicz.



Na scenie NOK-u zaprezentowały się m. in. dzieci z nowotomyskich przedszkoli

Spotkanie zespołu samokształceniowego nauczycieli i bibliotekarzy

Dnia 24 marca w bibliotece Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. M. Kopernika w Nowym Tomysłu odbyło się spotkanie zespołu samokształceniowego nauczycieli bibliotekarzy z powiatu nowotomyskiego. Organizatorem spotkania była Publiczna Biblioteka Pedagogiczna w Poznaniu Filia w Nowym Tomysłu. Uczestniczki spotkania z dużym zainteresowaniem wystu-

chały wykładu pt. *Komunikacja interpersonalna w bibliotece*, który wygłosiła Magdalena Bąbelek – psycholog z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych w Nowym Tomysłu.

Z kogutkiem w Wytomyślu

Nawiązując do staropolskich zwyczajów, dzieci ze Szkoły Podstawowej w Wytomyślu 25 marca pożegnały zimą i powitały wiosnę. Każda z klas oraz towarzyszący im zespół *Wytomyślanie* zaprezentowali program artystyczny, po którym korowodem, na czele którego jechał barwny kogucik, cała szkolna społeczność przeszła przez wieś, składając życzenia mieszkańcom Wytomyśla. Wiosenny obrzęd zakończył się pieczeniem kiełbasek przy ognisku.

Pasowanie na czytelników

W Oddziale dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu tradycyjnie, jak co roku, tym razem w dniach 25 i 26 marca, odbyło się pasowanie pierwszoklasistów na czytelników. Pierwszoklasiści ze Szkoły Podstawowej nr 1 i Szkoły Podstawowej nr 2 podzielili się swoją wiedzą o tym, czym jest biblioteka i jak należy się w niej zachować. Złożyli uroczyste przyrzeczenie – obietnicę, że będą szanować książki i korzystać z zawartej w nich wiedzy. A na koniec zostali pasowani *Wielką Księgą Bajek* na czytelników. Każde dziecko otrzymało barwną zakładkę oraz kartę zapisu, a już następnego dnia większość z nich przyszła do biblioteki z rodzicami, by wypożyczyć swoją pierwszą książkę.

Piękno pisanek

W konkursie na *Najładniejszą pisanek wielkanocną*, zorganizowanym przez Nowotomyski Ośrodek Kultury, udział wzięły wszystkie nowotomyskie przedszkola, żłobek, szkoły podstawowe, gimnazjum oraz dzieci, młodzież i dorośli z terenu powiatu nowotomyskiego. Pisanki wykonane przez uczniów z klasy III L z Gimnazjum im. F. Szołdrskiego w Nowym Tomysłu – Katarzynę Wilgowicz, Łukasza Rybickiego, Abła Kańdułę, Pawła Jarzynę oraz Sławomira Szukałę – pod opieką p. Emilii Wałęsy, spotkały się ze szczególnym uznaniem. Wszystkie prace zgłoszone do konkursu można było podziwiać na wystawie pokonkursowej otwartej dnia 29 marca.

Z okazji Świąt Wielkanocnych w NOK-u odbyło się też dekorowanie mazurków przez dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych oraz warsztaty decoupage dla uczestników kółek plastycznych, działających w szkołach podstawowych.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu, nowotomyskich szkół i instytucji



Iwona Bobowska - pracownik Urzędu Miejskiego w Opalenicy. Absolwentka prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Podplomowego Studium Dziennikarstwa tejże uczelni. W latach 2003-2010 redaktor naczelna „Ech Opalenickich”. Lubi stare filmy produkcji radzieckiej.



Magdalena Chwalisz-Burzyńska – pracownik Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: turystyka, film, muzyka, malarstwo, psychologia wieku dziecięcego. Publikuje w miesięczniku *Przegląd Powiatu Nowotomyskiego*.



Lucyna Kończal-Gnap – polonistka i bibliotekarz, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nauczycielka z wieloletnim stażem, obecnie dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.



Marzena Kortus – zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Andrzej Mainka – mgr inż. ogrodnictwa, członek założyciel (1993), a następnie wiceprezes i prezes Polskiego Związku Producentów Szparaga. Prowadzi własną firmę „Doradztwo Ogrodnicze”. Zainteresowania: polityka, samorządność lokalna, sport. Wiceprezes ds. sportowych (1984-1988) Poznańskiego Związku Szermierczego. W stanie wojennym internowany.

Izabela Putz – romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Robert Salwowski – trener – konsultant w dziedzinie psychologii biznesu. Zajmuje się szkoleniami i konsultingiem dla wielu polskich firm oraz coachingiem managerów. Pod koniec 2008 roku zaangażował się w pracę społeczną na rzecz lokalnej społeczności i w ten sposób trafił do Klubu LKS BUDOWLANI. Zainteresowania: ciężary, historia Polski i Warszawy.



Sebastian Tuliński – absolwent Wydziału Historycznego UAM (2009). Autor pracy magisterskiej pt. *NSZZ „Solidarność” w województwie poznańskim w latach 1980-1981*, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Stanisława Jankowiaka. Nauczyciel historii w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Grodzisku Wlkp. Członek Stowarzyszenia Pomocy Polakom za Granicą WSCHÓD-ZACHÓD.



Krzysztof Rzepa – zbąszynianin, dr hab., profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się dziejami nowożytnymi i najnowszymi Niemiec, Polski i Wielkopolski. Redaktor i współautor czekających na wydanie *Dziejów Zbąszynia*.



Bogumił Wojcieszak – doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Publikował m. in. w łódzkiej „Marsie”, „Przeglądzie Zachodnim”, „Forum Naukowym”, „Kronice Wielkopolski”, „Poznańskim Roczniku Archiwalno-Historycznym” oraz w wydawnictwach Instytutu Nauk Politycznych UAM w Poznaniu. Autor blisko 400 publikacji.



Daria Zarabska – doktorantka Wydziału Biologii UAM w Poznaniu, absolwentka ochrony środowiska na Wydziale Biologii UAM. Członkini Kółka Artystycznego w Wytomyślu i Lwóweckiej Orkiestry Dętej. Zainteresowania naukowe – lichenologia, ekologia, biologiczne podstawy ochrony przyrody; poznanekowe – haft (richelieu, hardanger, lagarterski), muzyka ludowa, hodowla roślin doniczkowych.



ISSN 1899-1017